

PP  
AA  
NN

11244

Prof. Dr. K. Twardowski

11944

KAROL MARX

# REWOLUCJA I KONTREWOLUCJA W NIEMCZECH

TŁUMACZENIE Z NIEMIECKIEGO ZE WSTĘPEM K. KAUTSKY'EGO



NAKŁADEM WYDAWNICTWA „ŻYCIE” W KRAKOWIE.

SKŁADY GŁÓWNE: H. ALTENBERG, LWÓW; THE POLISH BOOK IMPORTING Co, NEW-YORK.

Z Drukarni Ludowej w Krakowie, ul. Filipa 1. 11.



KAROL MARX

# REWOLUCJA KONTREWOLUCJA W NIEMCZECH

11244

TŁUMACZENIE Z NIEMIECKIEGO ZE WSTĘPEM K. KAUTSKY'EGO



NAKŁADEM WYDAWNICTWA „ŻYCIE“ w KRAKOWIE.

SKŁADY GŁÓWNE: H. ALTENBERG, LWÓW; THE POLISH BOOK IMPORTING Co, NEW-YORK.  
Z Drukarni Ludowej w Krakowie, ul. Filipa 1. 11.

11244

*Hummer*

COPYRIGHT BY B. A. JEDRZEJOWSKI, 1911.



PAN 11244



K  
19.12.50  
A. 869

## Przedmowa do tłumaczenia niemieckiego.

---

Pierwsze pytanie, jakie narzucić się musi każdemu czytelnikowi, jest bez wątpienia pytanie, jakim sposobem tego rodzaju praca czekać musiała blisko pół wieku na opublikowanie, jeżeli nie będziemy brać pod uwagę czytelników gazety amerykańskiej. Dwaj ludzie, którzy mogliby nam udzielić na to pytanie autentycznej odpowiedzi, zamilkli na wieki. Sądzę jednak, że nie potrzebujemy szukać daleko dostatecznego wyjaśnienia tego pozornego zaniedbania tak ważnej pracy.

Jeżeli istniał człowiek wolny od próżności autorskiej, to był nim Marx; wydał on, tak samo jak Engels, niektóre z najważniejszych prac swoich nie pod własnym nazwiskiem, lecz pod firmą organizacji, w której i dla której pracował; tak samo publikował niektóre swoje nadzwyczaj ważne myśli w pracy innych autorów i pod ich nazwiskiem, że wspomnimy tylko pisma Eccariusza, w których Marx brał duży udział, lub referat o normalnym dniu roboczym, wygłoszony przez A. Weilera na kongresie trade-unions w r. 1878 w Bristolu. Marxa pochłaniała całkowicie walka terażniejszości i przyszłości. Leżało mu na sercu to, co miał jeszcze do powiedzenia, a nie

to, co już powiedział. Aż do ostatnich chwil życia umysł jego tak był przepelniony ideami, czekającymi na opracowanie i ogłoszenie, że nie mogło mu nawet przyjść na myśl poświęcać czas i uwagę na wywlekanie wcześniejszych pism swoich.

Kiedy zapytałem raz Marxa w r. 1881, czy nie myśli wydać wszystkich dzieł swoich, uśmiechnął się i odpowiedział, że musi w pierw napisać wszystkie swoje dzieła.

Niktby nie przypuszczał, że Marx, będący jeszcze w pełni sił, faktycznie napisał już wszystkie swoje głównejsze dzieła i że śmierć położy na nich wkrótce znak zakończenia.

Obok kwestji wydania niedrukowanej jeszcze puściny literackiej po Marxie, wystąpiła teraz na plan pierwszy kwestja wydania pism jego dawniej opublikowanych. Było to tym ważniejsze, że właśnie na czas śmierci Marxa przypadło powstanie nowej międzynarodówki, czyli że rozwinięty ruch robotniczy wszystkich krajów stanął na teoretycznym gruncie naukowego socjalizmu. Nietylko w kręgach proletarjacko-socjalistycznych, ale również wśród burżuazyjnych polityków socjalnych wszelkich kierunków, powstało pragnienie badania idei naukowego socjalizmu u samego źródła, to jest z pism Marxa i Engelsa. Nowe wydanie wcześniejszych prac tych ostatnich było teraz czymś więcej niż aktem czci lub czysto naukowego interesu — było koniecznością polityczną.

Jednakże Engelsowi, który był egzekutorem literackiego testamentu Marxa, nie danym było dokonać zadania tego w zupełności. On także żył więcej terażniejszością i przyszłością, a przytym cały czas, wolny od codziennej walki literackiej, zabierało mu wydawnictwo drugiego i trzeciego tomu „Kapitału“.

I tak epigonom Marxa i Engelsa pozostało do spełnienia wielkie i trudne zadanie. Tymczasem wszakże podział pracy i kooperacja zwiększyły siły osób, powołanych do rozwiązania tego zadania; nie brak im również ani za-

pału ani szczerego dążenia do sumiennosci, należy więc oczekiwać, że mało lub zupełnie jeszcze nieznaną dzieła naszych wielkich mistrzów dostaną się publiczności w formie, zadowalającej słuszne wymagania, oraz że usunięta zostanie wszelka zbyteczna zwłoka w publikacji.

Treść niniejszego tomiku stanowi szereg artykułów, które Marx napisał w r. 1851 i 1852 dla nowojorskiej „Daily Tribune“. Stanowią one wszystkie jedną całość i drukowane były pod tym samym tytułem, co i tomik niniejszy. Tytuły rozdziałów napisane zostały przez tłumacza.

Sytuacja polityczna, w której Max rozpoczął współpracownictwo swoje w „Trybunie“, jest znana. Opisał ją Engels we wstępie do Marxa „Enthüllungen über den Kommunistenprozess in Köln“. Rewolucja 1848 roku została ostatecznie zgnieciona i nie było żadnych widoków, ażeby ją można było rozdmuchać nanowo. Jednakże nie chcieli temu wierzyć emigranci, którzy zeszedli się w Anglii ze wszystkich stron świata. Myśl jest dzieckiem życzenia, a tutaj było coś więcej niż życzenie. Dla wielu emigrantów natychmiastowe ponowne rozpoczęcie się rewolucji było nie tylko koniecznością polityczną, ale kwestją osobistego istnienia. Należy sobie uprzytomnić, że byli oni ideologami, a więc wychodzili z założenia, iż wola i myśl człowieka tworzą historję; jako emigranci nie mogli sądzić o stosunkach w ojczyźnie na zasadzie własnej obserwacji, lecz zmuszeni byli poprzestawać na wiadomościach z gazet i listów, kłamliwych o tyle, że pozwoliły wyobraźni kształtować rzeczywistość raz zbyt pesymistycznie, drugi raz zbyt optymistycznie, zależnie od nastroju emigrantów. Jeśli sobie to wszystko uprzytomnić, to nie będzie się wydawać dziwnym, że większość emigrantów w pierwszych latach wygnania trzymała się uparczywie myśli, że winni są przygotować natychmiastowy wybuch rewolucji. Przekonanie to, wobec braku wszelkiej działalności praktycznej, prowadziło tylko do konspirowania, intrygowania, debatowania i hałasowania bez końca.

Marx i Engels oraz ich przyjaciele polityczni stanowili wyjątek. Wiedzieli, że na bieg historii nie wpływają w ostatniej linii zamiary pojedynczych ludzi, lecz stosunki ekonomiczne. Wychodząc z tego założenia, oddali się badaniu z jednej strony przyczyn niepowodzenia świeżego wybuchu rewolucji, a z drugiej strony badaniu panujących stosunków ekonomicznych, aby na ich podstawie poznać widoki najbliższej rewolucji. Doszli oni do wniosku, że rewolucja była tymczasem skończona bez widoków rozczęcia się nanowo w krótkim czasie.

Marx i Engels nie należeli do ludzi skorych do zawieszenia broni na kołku. I oni długo nie chcieli wierzyć, że rewolucja już narazie minęła, i starali się podtrzymać rewolucyjne nadzieje towarzyszy tak długo, jak tylko pozwalały na to stosunki. Zreorganizowali związek komunistów i jeszcze w r. 1850 oświadczyli w przemowie centralnego zarządu do związku: „Rewolucja jest bliska, wywoła ją bądź samodzielne powstanie proletariatu francuskiego, bądź też najazd świętego przymierza na rewolucyjną wieżę Babel“.

Wkrótce jednak musieli przyznać, że nadzieja ta nie ma podstawy. Powtórne wybory z 10 marca 1850 r. we Francji kazały się spodziewać ponownego wybuchu rewolucji. Ale zupełnie spokojnie przyjęte zniesienie powszechnego prawa wyborczego 31 maja przypieczętowało bankructwo polityczne drobnomieszczańskiej demokracji i dowiodło, iż rzeź czerwcowa uczyniła proletarijat paryski na szereg lat niezdolnym do walki. Około tego samego czasu pokazało się, że kryzys przemysłowy, który wybuchł w r. 1847, ustąpił miejsca „gospodarczemu rozkwitowi“. Wobec tych warunków jasnym było dla Marxa i Engelsa, że o nowym wybuchu rewolucji nie można było myśleć. Skoro tylko doszli do tego przekonania, nie wahali się natychmiast je wypowiedzieć. Już w październiku r. 1850 pisali w „Nowej gazecie reńskiej“: „Wobec tej powszechnej pomysłności, w której tak wspaniale rozwijają się



wszystkie siły produkcyjne burżuazyjnego społeczeństwa, o ile to jest możliwe wogóle w stosunkach burżuazyjnych, o rzeczywistej rewolucji nie może być mowy... Nowa rewolucja możliwa jest tylko jako skutek nowego kryzysu. Jest ona jednak również pewna, jak ten ostatni“.

Zdanie końcowe pokazuje, że Marx i Engels przekonani byli, w czasie gdy pisali ten artykuł, iż rewolucja po krótkim szeregu lat znowu się rozpocznie. Jeszcze we wrześniu r. 1851 pisze Marx w pierwszym z niniejszych artykułów o „bardzo krótkim prawdopodobnie odpooczynku, którego zaznamy pomiędzy końcem pierwszego a początkiem drugiego aktu ruchu rewolucyjnego“.

W każdym razie, dla Marxa i Engelsa, pomimo cały zapał i namiętność rewolucyjną, w przeciwieństwie do reszty emigrantów, jedno nie ulegało wątpliwości: rewolucja skończyła się na przeciąg całych lat. Trzeba się było urządzić odpowiednio do stanu pokojowego. Ale Marx nie był jednym z tych, co pozują na męczenników wobec mogącej płacić publiczności, lub zaciągają pożyczki na konto przyszłej rewolucji. Urządzić się odpowiednio do stanu pokojowego znaczyło dla niego rozpocząć życie normalne. Ale potrzebnym mu był także organ, w którym mógłby dzielić się z publicznością wynikami swoich obserwacji. *A jednak nie było organu, z którego mógłby był przemawiać do publiczności niemieckiej.* Demokracja bojkotowała Marxa. Jego „Nowa gazeta reńska“, wydawana przezeń wraz z Engelsem, od stycznia 1850 r. stała się ofiarą tego bojkotu; podwójny 5—6 zeszyt, z którego wyjąłmy cytowany powyżej ustęp, był ostatnim. Prasa niemiecka była dla Marxa zamknięta. W czasie od upadku „Nowej gazety reńskiej“, aż do powstania w Niemczech socjaldemokratycznej prasy, za wyjątkiem paru korespondencji w „Neue Oderzeitung“ we Wrocławiu (w r. 1855), w gazetach niemieckich nie drukowano nie Marxa.

Wobec tego bojkotu, Marx musiał tym chętniej przyjmując w jesieni r. 1851 zaproszenie do współpracownictwa

w poważnej gazecie amerykańskiej „New-York Tribune“.

Dziś „Trybuna“ jest zupełnie pospolitym kapitalistycznym przedsiębiorstwem dziennikarskim. Początkowo jednak miała o wiele podnioslejszy charakter, co czyniło ją godną współpracownictwa Marxa.

Była ona dziecięciem ruchu fourierystycznego, który około piątego dziesiątka lat w. XIX zdobył duże znaczenie wśród literacko wykształconych klas Stanów Zjednoczonych; ruch ten stanowił odbicie takiego samego ruchu w Europie. Działo się to w czasie, kiedy proletarjat zaczął stawać się potęgą. Nie był jeszcze dość silnym, by poważnie przestraszyć klasy posiadające i skupić je w jedną „masę reakcyjną“, ale dość silnym, aby być mile witanym sojusznikiem we wzajemnych walkach klas posiadających — wielkich właścicieli ziemskich, finansistów oraz kapitalistów przemysłowych. Sympatje dla proletariatu, skargi na jego wyzysk i upadek, a nawet dążenie do polepszenia jego bytu, które mogło dochodzić nawet do utopijnego socjalizmu, nie tylko tolerowane były przez tę lub ową frakcję klas posiadających, ale znajdowały nawet wśród nich poparcie. Dawało to większej części „inteligencji“ odwagę zbliżenia się do socjalizmu. Nie mając świadomości klasowej proletariackiej, ale także i kapitalistycznej, inteligencja ta osądzić mogła bezstronnie całą okropność kapitalizmu; wielu jej członków, poczęści z zawodu samego — na przykład jako lekarze — poczęści z doświadczenia na własnej skórze znali całą jego zgrozę. Były to czasy przepysznych opisów Dickensa, Disraeliego, Carlyle’a i Kingsley’a, George Sand’a i Eugienjusza Sue oraz ich naśladowców w Niemczech. Były to również czasy powodzenia fourieryzmu w Ameryce, powodzenia, które było raczej echem literackim, aniżeli produktem położenia społecznego w samym kraju; położenie to było już w niektórych wielkich miastach dość ciężkie, ale jeszcze nie tak strasznie beznadziejne, jak w starej Europie. Ubogi Amerykanin uważał proletarijat za stadjum

przejsiowe, które przebyć musi, a nie za stan, mający trwać dla niego całe życie.

Do osób, dla których proletarjat był tylko stadjum przejściowym, należał także *Horacy Greeley*; z zecera wyszedł na dziennikarza i założył w roku 1841 „New York Tribune“. Została ona natychmiast oddana na usługi ruchowi fourierystycznemu. Już 14 grudnia r. 1841 pojawił się w Trybunie artykuł „*Association — plan of Fourier*“, donoszący o mającej powstać we Francji kolonii fourirowskiej. „Pisaliśmy już o tym nieco“, czytamy w tym artykule, „i będziemy jeszcze daleko więcej o tym pisali, aby oświecić i popierać ową wielką rewolucję socjalną, którą rozpocząć ma nasze stulecie, czyniąc każdą pracę pożyteczną zarówno pociągającą jak zaszczytną i wypędzając z oblicza ziemi nędzę wraz z towarzyszącym jej upadkiem. Zarodek tej rewolucji tkwi w pismach Karola Fouriera“ i t. d.

Podobne artykuły zjawiały się również i później. Począwszy od marca r. 1842 „Trybuna“ codziennie przeznaczala fourierystom szpalte pierwszej swojej strony dla omawiania tematów socjalistycznych.

Ale socjaliści nie ograniczyli się do literackiej propagandy swych idei. We wszystkich wolnych krajach kulturalnych czyniono wówczas próby urzeczywistnienia ideałów wielkich utopistów przez zakładanie kolonii socjalistycznych. Szczególniej kuszące były pod tym względem stosunki w Stanach Zjednoczonych, w których kultura nowożytna istniała obok zupełnego braku opieki policyjnej i ograniczeń i w których tak łatwo można było nabyć najważniejszy środek produkcji — ziemię. Nic tedy dziwnego, że Stany Zjednoczone stały się krajem idealnym dla założycieli kolonii komunistycznych: dla chłopów i rzemieślników, którym obcy był komunizm religijny i którzy żyli jeszcze w świecie ideowym reformacji; dla kolonii nowożytnych materialistycznie usposobionych proletarjusów z Europy, którzy porzucali swoją ojczyznę, aby

w puszczech amerykańskich szukać szczęścia, niezazanego w kraju ojczystym; wreszcie dla eksperymentujących entuzjastów amerykańskich, którzy chcieli pokosztować komunizmu, jak wielu innych rzeczy.

W okresie od roku 1842 do 1853 sami tylko fourierzyści amerykańscy założyli aż trzydzieści trzy phalangi (kolonje). Dwie z nich powstały pod wpływem Greeleya, w tej liczbie jedna z najbardziej trwałych, Sylwania w Pensylwanji, która trzymała się od r. 1843 — 1855.

Najznakomitszą jednak wśród ówczesnych kolonji komunistów amerykańskich była Brook Farm, gospodarstwo rolne w West-Roxbury, niedaleko Bostonu. Gmina ta szczyliła się szeregiem najbardziej utalentowanych pisarzy amerykańskich, między nimi był również gienjalny poeta Nataniel Hawthorne, który Brook Farm wyniósł do nieśmiertelności literackiej, wybierając ją za tło jednej z najlepszych swych nowel, *The Blithedale Romance*. Jakkolwiek w tej noweli może być dużo wymysłu poetyckiego, to jednak ilustruje ona doskonale nastrój, wynikający z tych eksperymentów, oraz życie tej gminy komunistycznej. Życie to musiało się układać w czarującą idyllę, w powabną grę pasterską. Ale sielanki nie przynoszą, niestety, zbyt wielkiego dochodu — chyba tylko pod postacią baletu dla dyrektora teatru. Kolonja wpadła w długi, tak że w końcu członkom jej pozostało do wyboru albo schłopeć zupełnie i wyrzec się wszelkich pretensji do wyższej kultury albo też wejść znowu w jarzmo kapitalistycznej cywilizacji. Wybrali naturalnie to ostatnie, dowodząc tym sposobem nie tego, że przeprowadzenie komunizmu jest niemożliwe, lecz tylko, że pōszli niewłaściwą drogą. Gmina, składająca się z wykwińtnie wykształconych literatów i pragnąca dojść do komunizmu na gruncie prymitywnej produkcji chłopskiej, nie może się udać. Jeżeli trzeba się tu czemu dziwić, to nie temu, że gmina ta rozpadła się ostatecznie, lecz temu, że przetrwała tak długo. Istniała od r. 1842 do 1847.

Po rozwiązaniu, znaczna liczba jej członków weszła w skład „New York Tribune“; byli między niemi G. Ripley, głowa gminy; Margareta Fuller-Zenobia z „Blithedale Romance“; G. W. Curtis i nakoniec Karol A. Dana, którego biograf w „*Cyclopaedia of American Biography*“ Appletona nazywa jedynym człowiekiem znajdującym się na interesach pomiędzy członkami Brook Farmy.

W r. 1848 Dana bawił przez kilka miesięcy w Europie, gdzie zapoznał się z Freiligrathem. Za powrotem do Ameryki stał się głównym redaktorem (*managing editor*) „Trybuny“, na której współpracownika zaprosił w r. 1851 Freiligratha. Wszystko przemawia za tym, że właśnie za pośrednictwem Freiligratha Dana zaprosił Marxa do współpracownictwa, rozpoczętego, jak już mówiliśmy, serją niniejszych artykułów.

Kiedy Marx zaczął pisywać do „Trybuny“, amerykański ruch socjalistyczny dogorywał. Rzeź czerwcowa zadała śmiertelny cios europejskiemu socjalizmowi literatów; socjalizm przestał być salonowym. Musiało to tym bardziej wpływać na socjalizm amerykański, im mniej ten ostatni czerpał soków ze stosunków miejscowych, im bardziej stanowił roślinę importowaną. Przyłączyły się do tego odbierające ducha porażki komunistycznych eksperymentów z piątego dziesiątka lat, a wreszcie,—a była to najważniejsza przyczyna wymierania ówczesnej utopji amerykańskiej,— odbicie europejskiej kwestji społecznej zaćmiła całkowicie realna amerykańska kwestja społeczna, która wówczas wystąpiła na plan pierwszy i pochłonęła wszystkie interesy w Stanach Zjednoczonych, a mianowicie walka z niewolnictwem, lub, ściślej mówiąc, z właścicielami niewolników.

Rozgorzała walka klasowa pomiędzy przemysłowemi kapitalistami północy, zmuszonymi walczyć z przemysłem angielskim i domagać się ceł ochronnych, a posiadaczami latyfundiów z południa, którzy dostarczali przemysłowi angielskiemu surowego materiału i byli za wolnym hand-

lem. Ale zawrzała również walka klasowa pomiędzy rosnącą szybko i napierającą na zachód ludnością włościańską północy a również szybko napierającymi na zachód baronami niewolników z południa, którzy starali się zmonopolizować kraj dla siebie. Właśnie w tym dziesięcioleciu, kiedy Marx pisał w „Trybunie“, przeciwieństwa te dosięgły ostatecznego szczytu, a wreszcie znalazły ujście w wojnie separatystycznej. Była to sytuacja, usuwająca socjalizmowi wszelki grunt pod nogami.

Ale spożywanie owoców z drzewa socjalistycznego poznania zapewnia, nawet przy późniejszej zmianie przekonań—jeżeli się nie jest wprost łotrem—wyższe pojmowanie życia. Dlatego też amerykańscy komuniści z piątego dziesiątka lat znajdowali się w pierwszych szeregach walki z niewolnictwem, dlatego też „New York Tribune“ przodowała w tej walce, stając się w niej i przez nią najpierwszym dziennikiem w Ameryce. Jej najwybitniejszym współpracownikiem europejskim był Marx.

Poświadcza to samo Dana w liście, napisanym z bardzo charakterystycznych pobudek.

Karol Vogt napisał w roku 1859 pamflet przeciwko Marxowi, w którym, pomiędzy innymi zarzutami przeciwko socjalistom, nie żyjącym z renty, czyni mu stary zarzut, jakoby miał żyć „z potu robotników“. Berlińska „Nationalzeitung“ przeszła pod tym względem Vogta, przypisując Marxowi utrzymywanie się z *wymuszania pieniędzy i usług policyjnych* a nawet z *falszowania pieniędzy papierowych*. Marx za to idjotyczne oszczerstwo zaskarżył redaktora „Nationalzeitung“, Zabla, najpierw w berlińskiej prokuratorji; *ta ostatnia jednak odrzuciła skargę*, ponieważ *nie przedstawiała żadnego interesu publicznego*, któryby dawał prokuratorowi powód do wmieszania się. Tak samo we wszystkich instancjach odmawiano Marxowi prawa występowania przeciw Zablowi w drodze *skargi prywatnej*, dowodząc tym, że przysłowiowi „sędziowie z Berlina“ już w ówczesnym pokoleniu dorównywali gadzinowej „Nationalzeitung“, nie

potrzebowali więc dopiero szkoły bismarkowskiej, aby upaść jak najniżej.

Pomiędzy dowodami, jakie Marx przedstawił sądowi, znajdował się list Dana, wskazujący skąd Marx czerpał wistocie dochody podczas pobytu swego w Londynie. List ten, przedrukowany w przypiskach do broszury Marxa „Herr Vogt“, zasługuje, aby go tu powtórzyć. Brzmi on w przekładzie:

New York, dnia 8 marca 1860 roku.

Czcigodny Panie!

„Naskutek prośby Pana świadcę z przyjemnością o stosunkach pańskich w Stanach Zjednoczonych z różnemi wydawnictwami, z któremi łączą mnie osobiste sprawy. Przed dziewięciu blisko laty prosiłem Pana o współpracownictwo w „New York Tribune“ i odtąd zobowiązanie trwało w sile. Pisywał Pan dla nas regularnie, nie przepuściwszy, o ile sobie przypominam, ani jednego tygodnia. A jest Pan jednym nietylko z najbardziej cenionych lecz i najlepiej płatnych współpracowników naszej gazety. Miałbym jedno tylko do zarzucenia pańskim pracom, a mianowicie, że jak dla amerykańskiej gazety, wysuwał Pan za nadto na plan pierwszy niemiecki punkt widzenia. Miało to miejsce zarówno względem Rosji, jak względem Francji. Wydawało mi się niekiedy, że w sprawach dotyczących się caryzmu lub bonapartyzmu, okazywał Pan zbyt wielkie zainteresowanie się i troskę o jedność i niezależność Niemiec. Uderzało to, być może jeszcze bardziej, przy okazji ostatniej wojny włoskiej. W *sympatji dla ludu włoskiego* zgadzam się z Panem najzupełniej. Mam tak samo mało jak i Pan zaufania w uczciwość cesarza francuskiego i spodziewam się również mało jak Pan, ażeby wolność włoska od niego wyjść miała; ale nie sądzę, aby Niemcy miały

tak dużo powodów do troski, jak to Pan przypuszcza, wraz z innymi patryjotami niemieckimi.

„Dodać muszę, że we wszystkich pismach swoich, które przez moje ręce przechodziły, okazuje Pan najwyższe zainteresowanie się dobrem i postępem klas pracujących, i że wiele prac pańskich służy bezpośrednio temu celowi.

„Za ostatnie pięć, sześć lat pośredniczyłem często przy umieszczaniu prac pańskich w „Putnams monthly“, doskonałym przeglądzie literackim, a także w „New American Cyclopaedia“, którą redaguję również, i dla której dostarczył Pan kilka nadzwyczaj ważnych artykułów.

„Jeżeli okaże się potrzeba dalszych wiadomości, podam je z całą przyjemnością. Tymczasem pozostaję szczerze życzliwy.

*Karol A. Dana*

Naczelny redaktor „New York Tribune“.

List ten przynosi zaszczyt zarówno piszącemu jak i adresatowi i wyjaśnia nam, tak samo jak pobudki, dla których napisany został, w jaki sposób szereg najważniejszych prac Marxa, spostrzeżenia jego nad całym dziesięcioleciem współczesnej nam historii pojawiły się po angielsku, w amerykańskich dziennikach i miesięcznikach i muszą być dopiero pracowicie wyszukiwane i tłumaczone dla publiczności niemieckiej. Bojkotowany przez wszystkich niemieckich redaktorów i wydawców, zarówno „demokratycznych“ jak i innych, a ponadto przez wielu w najnikczemniejszy sposób spotwarzany, Marx zginąłby marnie na emigracji, gdyby wszystko poszło było po myśli owych panów. Jeżeli udało mu się nie tylko utrzymać się w strasznym kryzysie emigracyjnym, nie tylko znaleźć nowe pole działania ale stworzyć zarazem dzieło, uznane dziś za najwspanialszy i najgłębszy produkt ducha niemieckiego, stało się to pomimo zjadliwej nienawiści przedstawicieli tego



ducha niemieckiego, stało się w niemałej mierze dzięki usłudze Anglo-amerykanina K. Dana.

Socjaldemokracja a nawet każdy, uznający gienjusz Karola Marxa, ma wszelkie powody wspominać z uznaniem człowieka, który gienjuszowi temu ofiarował pomoc w czasach prześladowania.

Prześladowanie to było najsilniejsze właśnie w czasie, kiedy Marx pisał niniejsze artykuły. Przy czytaniu ich należy mieć okoliczność tę na względzie. Jakkolwiek nie wpływało to na stanowisko, zajęte przez Marxa, musiało jednakże, mianowicie w drugiej części tej książki, powiększyć gorycz stylu. Samo się przez się rozumie, że nie był to styl chłodnego obserwatora, ale bojownika, staczającego wielką walkę całą duszą i całą istotą swoją.

Podziwiać należy, że gorycz i namiętność zdołały tak mało zaćmić historyczny wzrok Marxa; pół wieku, ubiegłego od napisania artykułów jego, nietylko ich nie zachwiało, lecz potwierdziło we wszystkich prawie ważniejszych punktach.

Co do *jednego* tylko punktu pozwolę sobie zaznaczyć różnicę zdania, ponieważ może on podać powód do fałszywych poglądów; mam na myśli stosunek Marxa do Słowian austrjackich (za wyjątkiem Polaków). Słowianie ci, a mianowicie Czesi i Kroaci, wzięli niezwykle wielki udział w zwycięstwie kontrrewolucji w Austrii; nie dziw więc, że Marx zwraca się do nich z całą zaciekłością swej namiętności rewolucyjnej i piętnuje ich jako zdrajców rewolucji. Ale czy Marx nie zanadto daje się porywać sprawiedliwemu gniewowi swemu, odmawiając wprost tym plemionom słowiańskim, a przedewszystkim Czechom, możliwości bytu narodowego? Czyż fakty nie zadały mu kłamu? Czyż dzisiaj nie uznają istnienia narodowości czeskiej nawet najzagorzalsi jej przeciwnicy?

Przyznać należy, że stało się inaczej, aniżeli Marx oczekiwał, ale nie wypływa z tego bynajmniej, ażeby sta-

nowisko, jakie zajął Marx w roku 1851, nie było słusznie ugruntowane. Ówczesne warunki usprawiedliwiały najzupełniej sąd Marxa; sąd ten dowodzi dokładnej znajomości stosunków austriackich.

Jeżeli jednak przepowiednia jego o upadku narodowości czeskiej nie sprawdziła się, błąd tkwi gdzieindziej, a nie w niedostatecznej znajomości faktów. Tkwi on w jedynej wielkiej pomyłce, jaką popełnił Marx wraz z Engelsem od czasu odkrycia materialistycznych podstaw historycznego rozwoju; na pomyłkę tę zwraca uwagę sam Engels w przedmowie do „Klassenkämpfen in Frankreich 1848 bis 1850“ (Str. 6).

Widzieliśmy wyżej, że Marx przez studjowanie stosunków ekonomicznych doszedł do przekonania, że rewolucja była tymczasowo skończona. Ale oczekiwał nowej rewolucji również szybko jak nowego kryzysu, w przeciągu niewielu lat. Gdyby to oczekiwanie było słuszne, to wydaje się nam rzeczą niewątpliwą, że los narodowości czeskiej byłby zdecydowany. Bez gwałtownej germanizacji, poprostu sama potęga rozwijającej się wymiany, potęga kultury nowożytnej, przyniesionej przez Niemców, zniemczyłaby zacofanych czeskich drobnomieszczan, chłopów i proletariuszów, którym ich własna nędzna kultura narodowa nie mogła nic ofiarować.

Ale, jak nam wiadomo, nadzieja powstania nie ziściła się. Liberalna burżuazja abdykowała jako klasa rewolucyjna, klasy zaś niżej od niej stojące były zbyt wyczerpane i upadłe na duchu, aby znów mogły tak prędko powstać.

Co więcej, sami pogromcy rewolucji popchnięci zostali logiką wypadków do tego, że sami występować musieli rewolucyjnie i prowadzić w dalszym ciągu dzieło rewolucji z r. 1848. Ażeby rewolucję trzymać zdala od Francji, Napoleon III zmuszony był obalić starą Rosję i zmusić ją do zniesienia poddaństwa; zmuszony był również zjednoczyć Włochy i zachwiać absolutyzm austriacki. Bismarck

zakończył dzieło obalenia absolutyzmu austriackiego, zrzucił z tronu kilku książąt niemieckich, dał Francji republikę, a Niemcom powszechne prawo wyborcze oraz, do pewnego stopnia, jedność państwową.

Rewolucja z góry zapobiegła rewolucji z dołu. Gdy jednak minęła ta era rewolucyjna, trwająca od 1853 — r. 1871, nastąpiły — jak to już Engels zauważył w przytoczonej przedmowie — warunki dla nowej taktyki rewolucyjnej, odmienne od tej, jaka była możliwa i wskazana do 1848 r. Ale tymczasem i warunki bytu Słowian austriackich zupełnie się zmieniły.

Rzuca się w oczy fakt następujący. W roku 1851, w którym Marx pisał pracę niniejszą, Czechy, Morawy i Śląsk należały jeszcze do Związku niemieckiego, z którego wyłączone były inne prowincje austriackie, zamieszkałe przez Słowian — pomijając małodznaczących wówczas Słowaków kilku prowincji południowych. Naprzeciw trzem a najwyżej czterem miljonom Czechów stało około czterdziestu miljonów Niemców, stosunek, który już sam przez się wystarczał, aby przyszłość narodowości czeskiej uczynić beznadziejną. Ale w roku 1866 Austria wyparta została ze Związku niemieckiego. Miało to za skutek z jednej strony połączenie się Czechów z większą częścią innych Słowian austriackich, a z drugiej strony oderwanie Niemców austriackich od Niemiec. I oto w Przedlitawji znalazło się około jedenastu miljonów Słowian wobec siedmiu miljonów Niemców. Odwróciła się karta historii.

Ale w tym samym czasie odbywała się również zupełna zmiana politycznego i socjalnego znaczenia oddzielnych klas, zmiana, która od owego okresu rewolucji z góry rozwijała się w tym samym kierunku i pogłębiała.

W roku 1848 burżuazja była jeszcze najbardziej narodową ze wszystkich klas, zarówno w tym znaczeniu, że potrzeby jej były bliskie potrzeb całego narodu, jak i w tym znaczeniu, że jej interesy jak najbardziej wymagały siły i jedności narodowej. Szlachta była antynarodowa, jej interesy

były wprost przeciwne ogólnym interesom narodu, olbrzymia zaś większość klas niższych знаła przeważnie tylko interesy zaściankowe i pozbawiona była wszelkiej samodzielności politycznej. Wyjątek stanowiło drobnomieszczaństwo i będący pod jego przeważnie wpływem, mało jeszcze samodzielny, proletarjat wielkomijski — mamy tu na myśli Niemcy a zwłaszcza Austrię, a nie Francję. Obok burżuazji klasy te czasami obejmowały przewodnictwo polityczne w walkach przeciw absolutyzmowi feudalnemu. Ale pod względem wykształcenia politycznego i wpływu na „inteligencję“ nie mogły się wcale mierzyć z burżuazją; ich interesy ekonomiczne znajdowały się często w sprzeczności z tendencjami rozwoju ekonomicznego, same ich dążenia więc były pełne sprzeczności i niejasne, ich podstawa ekonomiczna, a przeto również ich siła do samodzielnej, wytrwałej opozycji była słaba. Ponieważ oprócz tego w całym szeregu najważniejszych spraw interesy burżuazji i drobnomieszczaństwa zgadzały się ze sobą, ta ostatnia klasa chętnie przyłączała się do opozycyjnej burżuazji. Z połączenia tego burżuazyjna demokracja czerpała swoją siłę.

Pomyślmy, jak trudne być musiało w takich warunkach położenie narodu, ze wszystkich stron napieranego, nieposiadającego żadnej burżuazji, narodu, który jako przywódców w walce o swoją samodzielność wystawić mógł tylko garść ideologów oraz część drobnomieszczaństwa tak narodowościowo rozdwojonego miasta jak Praga. Ten podział klasowy obok położenia geograficznego i małej liczby ludności odbierał narodowości czeskiej wszelkie widoki dalszego istnienia. Narodowość ta wydawała się beznadziejnie zgubioną, na wypadek gdyby Niemcy (wraz z austriackimi Niemcami) stały się państwem nowożytnym. W ten sposób czeski ruch narodowy pchany był drogą naturalną do popierania reakcji, w ten sposób powstała głęboka sprzeczność pomiędzy narodowością czeską a rewolucją niemiecką, sprzeczność, która każdego rewolucjonistę

niemieckiego uczynić musiała przeciwnikiem tej narodowości, choćby był największym międzynarodowcem.

Trwało to jednak dotąd tylko, dopóki burżuazja była klasą rewolucyjną, której interesy zbliżały się najbardziej do interesów całości społeczeństwa i która jedynie z pomiędzy klas opozycyjnych posiadała w największej mierze dojrzałość polityczną.

Z klasy opozycyjnej burżuazja stała się klasą panującą, z klasy rewolucyjnej konserwatywną. Jej interesy oddalają się coraz bardziej od interesów społeczeństwa; rozwój ekonomiczny i polityczny popycha ją do zguby i upadek jej już się rozpoczął. Z jednej strony proletariąt rośnie w liczbę, potęgę, świadomość i siłę, odbierając burżuazji jedną pozycję za drugą. Z drugiej strony widzimy również, jak drobnomieszczaństwo i chłopci buntują się coraz bardziej przeciw burżuazji. Jakkolwiek klasy te ekonomicznie skazane są na zagładę, ale nie wszędzie pociąga to za sobą konieczność szybkiego zmniejszania się ich liczby. W niektórych dziedzinach wypiera je rozwijający się kapitał, w innych natomiast tymbardziej wzrastają w liczbę. Wówczas liczba ich się nie zmniejsza, może nawet wzrastać, a wraz z nią rośnie również wśród nich konkurencja, a w ślad za nią i nędza. Wszędzie, czy się zmniejsza liczba zakładów drobno-rzemieślniczych, drobnych handlarzy i chłopów małorolnych, czy też nie, charakter przemysłu tego zmienia się pod wpływem kapitalistycznego rozwoju. Znika samodzielność i pewność jego przedstawicieli. Rzemieślnik staje się albo najgorszym wyzyskiwaczem, albo przyjmującym tylko rzeczy do reparacji, albo też handlarzem towaru fabrycznego.

Drobny handlarz staje się pasorzytem, ciągnącym pożywienie z upadłych egzystencji, żyjącym z długów swoich i cudzych, z tego, że istnieje tylu fabrykantów i wielkich kupców, którzy dlatego tylko, aby opróżnić swoje składy, dają kredyt nawet najmniej pewnym klientom, i z tego, że istnieje tylu biedaków, nie mogących płacić

gotówką, a zmuszonych natomiast kupować drogo lichy towar u drobnych handlarzy. I chłop, nie mogący już żyć ze swego kawałka roli, staje się niewolnikiem cukrowni lub wielkiego gospodarstwa mlecznego, pracuje w przemyśle domowym, a gospodarstwem zajmują się niezupełnie zdolni do pracy członkowie jego rodziny. Dzieci, starcy i kaleki chodzą koło gospodarstwa, a silni młodzi ludzie idą na zarobek do miasta, i z ich to oszczędności żyje częstokroć „włościanin“.

Statystyka może wykazywać, że liczba drobnych zakładów w przemyśle, rolnictwie i handlu nie zmniejsza się; ale nie uda jej się dowieść, że drobnomieszczaństwo i chłopstwo nie znajduje się w upadku, i że nędza i niepewność egzystencji nie wzrastają ciągle.

Do tego wszystkiego przyłącza się znaczny przyrost „wolnych zawodów“, który doprowadził już do dużego i szybkiego wzrostu „proletariatu inteligencji“.

Wszystkie te klasy, w r. 1848 przymykające jeszcze do burżuazji i posiadające wspólnie z nią liczne interesy, znajdowały stosunkowo łatwy dostęp do jej szeregów i uważały się same za burżuazję w zarodku; w ostatnich zaś dziesięcioleciach klasy te oddziela od burżuazji coraz większa przepaść, napełniając je oburzeniem i niechęcią i zmuszając wrogo względem niej występować. Rozpacz popycha je coraz dalej, zmuszając widzieć we władzy państwowej ostatni ratunek, a w udziale w polityce państwowej nagłą potrzebę.

Tymczasem zwiększyła się oświata szkolna i rozwinęła się komunikacja. Każde miasteczko, każda wieś komunikuje się regularnie z centrem politycznego i ekonomicznego ruchu; rzemieślnik wiejski i chłop, w roku 1848 pod względem politycznym zupełnie jeszcze nieświadomy i obojętny w czasach pokoju, obecnie czytuje gazetę. Otrzymał on prawo wyborcze, może występować z towarzyszami swemi na zgromadzeniach, oraz łączyć się w związki, posiada siłę polityczną i świadomość, że jego poglądy po-

lityczne nie są bez wpływu na państwo i jego politykę gospodarczą.

Wszystko to, mimo ekonomiczny upadek drobnomieszczaństwa i włościaństwa, a nawet właśnie wskutek tego, wpływa na gwałtowny wzrost ruchu opozycyjnego klas tych w całym kraju, zarazem jednak pociąga za sobą upadek owego kierunku politycznego, który opierał się na łączności drobnomieszczaństwa z radykalną burżuazją — *demokracji mieszczańskiej*. Prowadziło to w krajach niemieckich do utworzenia się nowego rodzaju demokracji, stojącej wrogo względem burżuazji i ekonomicznie reakcyjnej. Ultramontanizm, dotąd najwierniejszy obrońca absolutyzmu feudalnego, otrzymuje stąd poczęści nowy kierunek, staje się demokratycznym, opozycyjnym, ba, rości niekiedy nawet pretensje do socjalizmu.

Liberalizm burżuazyjny nie dorósł do tego rosnącego naporu reakcyjnej demokracji i idącego wraz z nim, zwiększającego się wciąż naporu rewolucyjnej socjaldemokracji, w której pierwsza znajduje często swój wzór zewnętrzny. Za ledwie rewolucje z lat 1866 i 1870, które zamykały erę rewolucyjną, idącą po roku 1848, usunęły burżuazyjnemu liberalizmowi przeszkody na drodze do panowania w Niemczech i Austrii, a już rozpoczął się jego upadek. Nigdzie liberalizm burżuazyjny nie przeżył się tak szybko, jak w Niemczech i Austrii.

Łatwo zrozumieć, jak ten sam rozwój, który w krajach niemieckich sprzyjał wzrostowi ultramontanizmu i antysemityzmu, jednym słowem reakcyjnej demokracji, jak ten sam rozwój musiał wpływać w miejscowościach, zamieszkiwanych razem przez Niemców i Słowian i gdzie pierwsi reprezentują burżuazję, a Słowianie stojące niżej od niej klasy. Niemcy przestają być kierującą i decydującą potęgą i germanizacja nie rozwija się więcej. Klasy, które w krajach niemieckich opuszczają sztandar liberalnej burżuazji, zwiększając szeregi reakcyjnej demokracji, w miejscowościach o mieszanej ludności stają się wyrazicielami

ruchu nacjonalistycznego. Ogarnia on miasteczka, chłopów i coraz szersze warstwy „inteligencji“. Liczebny wzrost „inteligencji“, jak również zwiększenie się oświaty, komunikacji i zainteresowanie się polityką wśród klas niższych stwarza literaturę dziennikarską, a dalej szersze podstawy dla beletrystyki. To nowożytnie zjawisko dało początek literaturze całego szeregu mniejszych narodowości, stworzyło równie dobrze literaturę flamandzką i norweską, jak i czeską. Ten sam rozwój nowożytny, który pod względem ekonomicznym i naukowym obala coraz więcej zapory narodowościowe i narzuca pomniejszym narodom używanie wszechświatowych języków, tworzy nowe literatury narodowe.

Wszystko to sprzyja zwiększeniu się żywotności i siły oporu narodowości czeskiej przeciwko Niemcom. Ci ostatni nie tylko nie wypierają pierwszych, ale Czesi raczej zaczynają zbobywać nowy grunt pod nogami. Odbywa się to mianowicie przy pomocy wędrowności wewnętrznej. W krajach słowiańskich, tak samo jak we wszystkich państwach nowożytnych, włościanstwo produkuje znaczną nadwyżkę ludności, której wieś nie jest w stanie wykarmić, i która z tego powodu ciągnie do miast i okolic przemysłowych, to jest, w naszym wypadku, właśnie w okolice zamieszkałe całkowicie lub w połowie przez Niemców. Jeśli słowiański proletariusz lub małomieszczanin dostaje się do czysto niemieckiego miasta, to germanizuje się szybko. W Wiedniu element słowiański stanowi być może przeszło połowę ludności, a jednak Wiedeń jest miastem niemieckim. Jeżeli jednak taki słowiański proletariusz lub drobnomieszczanin dostanie się do miast o mieszanej ludności, to wzmocni tam żywioł słowiański, i miasto słowianizuje się w miarę swego wzrostu i przemysłowego rozwoju. Marx mógł jeszcze w artykułach niniejszych nazywać Pragę miastem nawpół niemieckim. Dziś Praga jest prawie zupełnie czeską; tak samo i Pilzno. I wątpliwe jest, czy Brno można jeszcze nazwać niemieckim. Ale nawet w czy-



stoniemieckich miejscowościach przemysłowych, w których robotnicy słowiańscy żyją kolonjami w odosobnieniu od otoczenia, opierają się skutecznie germanizacji i przyczyniają się do słowianizacji okolicy; tak dzieje się we wsiach przemysłowych Czech północnych i Dolnej Austrii, a także w okręgach górniczych. Coś podobnego daje się spostrzec w Niemczech w Westfalji, gdzie górnicy polscy zachowują narodowość swoją, jakkolwiek zamieszkują zupełnie niemiecką okolicę.

Naród czeski nie tylko powołał do życia liczny, pełen energii proletarijat, ale znalazł się teraz szczęśliwie w możności posiadania własnej burżuazji; część szlachty, mimo swoje niemieckie pochodzenie, stanęła teraz także na gruncie narodowości czeskiej, dzięki wspólnemu wrogiemu stanowisku, jakie żywią obie względem burżuazji niemieckiej.

Naród czeski posiada więc dziś wszystkie części składowe nowożytnego ludu kulturalnego. Ale dla tej właśnie przyczyny nie może zająć ponownie takiego samego stanowiska, jakie zajął w roku 1848 i 1849 i jakiego Marx obawiał się na przyszłość; wszystko, co mówił on wówczas o Czechach, dziś nie ma żadnej podstawy i pozostaje tylko historycznym wspomnieniem. Ruch narodowy Czechów z roku 1848 był walką klasową, prowadzoną przez *jedną* klasę — drobnomieszczaństwo. Okoliczność ta czyniła możliwym fakt, że cały naród mógł występować czasowo jako wróg rewolucji, i że ruch narodowy był jednolity. Dziś naród czeski rozdzierają takie same głębokie przeciwieństwa klasowe, jak każdy inny naród nowożytny, niemożliwym jest przeto, aby mógł znowu wystąpić jednolicie przeciw ruchowi rewolucyjnemu i zdradzić go.

Ale jednocześnie walka narodowa w Czechach straciła wiele ze swego znaczenia. W roku 1848 była ona walką klasową, walką pomiędzy reakcją a rewolucją, walką na śmierć i życie, której wielkość mierzyć można gniewem, jakim napełniała Marxa. Dziś pomiędzy Czechami panują

te same różnice klasowe, co i pomiędzy Niemcami; jedność interesów klasowych zaczyna łagodzić przeciwieństwa narodowe, a przeciwieństwa klasowe w łonie każdego narodu zaczynają rozluźniać stężałe ramki narodowe. Walki narodowościowe w Austrii przestają wpływać decydująco na losy ludów, nie są one niczym więcej, tylko bijatyką pojedynczych klik, poza którą ukrywa się poczęści bezmyślne małpowanie tradycji, poczęści zazdrość lub poprostu potrzeba pokrywania brudnych spraw nacjonalistycznymi frazesami. Ruch nacjonalistyczny, który uważa za poważny przedmiot walki jedno lub dwujęzyczne tablice z nazwami ulic lub miejsce założenia gimnazjum, nie powinien niepokoić prawdziwie rewolucyjnej partji.

W tej samej jednak mierze, w jakiej zmniejsza się znaczenie walk narodowościowych w Austrii, wzrasta znaczenie proletariatu wśród Słowian austriackich. Pomimo reakcyjne niespodzianki, jakie sprawić mogą *in petto* drobnomieszczanstwo i włościanie, proletariąt czeski dał dowody, że dorósł już do świadomości zadania swego i stanowi dostateczną gwarancję, iż Słowianie Austrii, jako narodowość, nie odegrają już nigdy więcej roli, jaką grali w r. 1848.

*K. Kautsky.*

Stuttgart, w maju 1896 r.

REWOLUCJA i KONTRREWOLUCJA W NIEMCZECH.



## I.

### Niemcy w przededniu rewolucji.

Londyn, we wrześniu 1851 r.

Skończył się pierwszy akt rewolucyjnego dramatu na kontynencie Europy. „Władze przeszłości“ z przed burzy r. 1848 stały się znowu „władzami teraźniejszości“. I mniej lub bardziej popularni władcy, prowizoryczni rejenci, tryumwiraci, dyktatorzy ze swoim orszakiem deputowanych, komisarzy cywilnych, komisarzy wojskowych, prefektów, sędziów, generałów i żołnierzy, wyrzuceni zostali na obce wybrzeża, „za morze wysłani“, do Anglii lub Ameryki, aby tworzyć tam nowe rządy „*in partibus infidelium*“, europejskie komitety, komitety centralne, komitety narodowe i obwieszczać zjawienie się swoje w proklamacjach również uroczystych, jak proklamacje mniej ułudnych potentatów.

Nie można sobie wyobrazić bardziej decydującej porażki od tej, jaką poniosła rewolucyjna partja — albo raczej partje — kontynentu na wszystkich punktach pola walki. Ale cóż to znaczy! Czyż zapasy angielskiego mieszczaństwa o społeczne i polityczne panowanie nie trwały czterdziestu ośmiu lat, a mieszczaństwo francuskie czyż

nie prowadziło nieprzerwanej walki w ciągu lat czterdziestu? I czyż tryumf jego nie był najbliższy wówczas, kiedy odrestaurowana monarchja czuła najmocniejszy grunt pod nogami? Mineły już dawno czasy przesądu, kiedy rewolucje przypisywano złej woli kilku agitatorów. Dziś wie każdy, że wszędzie, gdzie tylko zjawiają się wstrząśnienia rewolucyjne, muszą stać poza niemi potrzeby społeczne, którym na przeszkodzie stoją zmurszałe urządzenia. Potrzeby te mogą nie być tak nagląco i powszechnie odczuwane, aby zapewnić natychmiastowe powodzenie rewolucji, ale wszelkie próby zgniecenia jej przemocą powodują występowanie ich z tym większą siłą, póki nie zerwą swych więzów.

Gdy więc zostaliśmy pobici, nie pozostaje nam nic innego, jak zacząć znów od początku. A prawdopodobnie bardzo krótka pauza, jaka przypadnie nam pomiędzy końcem pierwszego a początkiem drugiego aktu ruchu rewolucyjnego, daje nam na szczęście czas do nadzwyczaj pożytecznej pracy: zbadania przyczyn, które pociągnęły za sobą tak dobrze ostatnie powstanie, jak i porażkę jego; przyczyn tych szukać należy nie w przypadkowych dążeniach, talentach, błędach, pomyłkach lub zdradach kilku przewodców, ale w ogólnym położeniu społecznym i warunkach życiowych każdego z ogarniętych ruchem narodów. Powszechnie uznanym faktem jest, że nagle ruchy w lutym i marcu 1848 roku nie były dziełem jednostek, lecz samorzutnym, nieprzewyciężonym wyrazem potrzeb ludów; potrzeby te rozumiano mniej lub bardziej wyraźnie, ale wielkie klasy w każdym kraju odczuwały je bardzo wyraźnie. Kiedy jednak poszukuje się przyczyn powodzenia kontrrewolucji, otrzymuje się ze wszystkich stron łatwą odpowiedź, że to pan A. lub obywatel B. „zdradzili“ lud. Odpowiedź ta, zależnie od okoliczności, może być prawdziwą lub nieprawdziwą, nie może jednak w żadnym razie nic wyjaśnić, nie pokazuje nawet jak się to stało, że „lud“ dał się w ten sposób zdradzić. Jakże politowania

godne są widoki partji politycznej, której cały inwentarz polityczny polega na znajomości jednego tylko faktu, że taki to a taki obywatel nie zasługuje na zaufanie.

Zbadanie i przedstawienie przyczyn wybuchu rewolucyjnego oraz stłumienia go jest przeto rzeczą najwyższej wagi z historycznego punktu widzenia. Wszystkie te drobne sprzeczki i oskarżenia, wszystkie te sprzeczne ze sobą zapewnienia, że to Marrast lub Ledru Rollin, albo Louis Blanc albo też jakiś inny członek rządu tymczasowego, lub wszyscy oni razem skierowali rewolucję na skały, o które się rozbiła, — jakież interes, lub jakie wyjaśnienie dać mogą Amerykaninowi lub Anglikowi, obserwującemu te różnorodne ruchy z odległości zbyt wielkiej, aby zauważyć można były szczegóły przebiegu? Żaden rozsądny człowiek nie uwierzy, ażeby jedenastu ludzi, przeważnie o zdolnościach miernych tak w złym jak i w dobrym, mogło w przeciągu trzech miesięcy zgubić trzydziestosześcioletni naród, gdyby te trzydzieści sześć milionów nie patrzyło na rzeczy również niejasno, jak tych jedenastu? Ale jak się stało, że te trzydzieści sześć milionów naraz wybrało własną drogę, chociaż po większej części obracało się w grubych ciemnościach, jak zmyliło drogę, tak iż dawni wodzowie znów na chwilę zając mogli kierujące stanowisko, na tym właśnie polega pytanie.

Jeżeli więc spróbujemy przedstawić czytelnikowi „Trybuny“ przyczyny, które rewolucję niemiecką z r. 1848 nie tylko uczyniły koniecznością, ale pociągnęły za sobą również nieuniknione czasowe stłumienie jej w latach 1849 i 1850, nie należy oczekiwać, że przedstawimy całkowitą historję wypadków, których widownią były Niemcy. Późniejsze wypadki oraz wyrok przyszłych pokoleń rozstrzygną, jaka część z tej masy splątanych, napozór zupełnie przypadkowych, niepowiązanych i nie dających się ze sobą pogodzić faktów przejść powinna do historji. Czas stosowny jeszcze nie nadszedł; musimy więc poprzestać na tym, co jest możliwe i cieszyć się, jeżeli się nam uda odnaleźć ra-

cjonalne, na niekłamanych faktach opierające się przyczyny, które wyjaśnią nam najważniejsze zdarzenia i główne fazy ruchu, dadzą klucz do kierunku, jaki nada ludowi niemieckiemu następny, być może niezbyt daleki wybuch.

Przedewszystkim, jaki był stan Niemiec przed wybuchem rewolucji?

Skład różnych klas ludności, tworzący podstawę wszelkiej organizacji politycznej, był w Niemczech bardziej skomplikowany niż w każdym innym kraju. Podczas gdy w Anglii i Francji silne i bogate mieszczaństwo koncentrowało się w wielkich miastach, a mianowicie w stolicy, a feudalizm zniweczony był całkowicie albo przynajmniej, jak w pierwszym kraju, zredukowany do kilku mało znaczących form, w Niemczech szlachta feudalna korzystała jeszcze w znacznym stopniu z dawnych przywilejów. System feudalnego władania ziemią przetrwał prawie wszędzie. Właściciele ziemscy zachowali nawet prawo sądu nad poddanymi swoich dóbr. Pozbawieni przywilejów politycznych, prawa kontroli nad czynami panujących, zachowali prawie całą swoją władzę średniowieczną nad chłopstwem majątków swoich, oraz zwolnienie od podatków. W jednych miejscowościach feudalizm był silniejszy niż w innych, ale, za wyjątkiem lewego brzegu Renu, całkowicie nie był zniesiony nigdzie. Ta szlachta feudalna, wówczas bardzo liczna i w części bardzo bogata, uważana była oficjalnie za pierwszy „stan“ w kraju. Dostarczała wyższych urzędników państwowych i zajmowała niemal wyłącznie oficerskie rangi w armji.

Burżuazja niemiecka nie była ani w części tak bogata i skupiona, jak we Francji lub Anglii. Dawny przemysł niemiecki zrujnowany został przez wprowadzenie siły pary i rosnącą szybko przewagę przemysłu angielskiego. Nowożytny gałęzie przemysłu, powołane do życia przy napoleońskim systemie kontynentalnym w innych częściach kraju, nie wynagradzały utraty dawnego przemysłu; były one niedostateczne dla nadania o tyle silnego



znaczenia przemysłowi, aby zmusić do liczenia się z potrzebami jego rządu, niechętnie wszelkiemu powiększaniu się bogactwa i władzy nie szlacheckiej. Podczas gdy przemysł jedwabniczy we Francji wyszedł zwycięsko z pięćdziesięcioletniego okresu rewolucji i wojen, w tym samym czasie w Niemczech dawny przemysł lniany został zrujnowany prawie zupełnie. Prócz tego okręgi przemysłowe były nieliczne i zbyt od siebie oddalone. Położone wewnątrz kraju i korzystające dla przywozu i wywozu po większej części z portów zagranicznych, holenderskich lub belgijskich, mało miały lub zupełnie nie miały wspólnych interesów z wielkimi miastami portowymi morza Niemieckiego i Bałtyckiego; przedewszystkiem zaś nie potrafiły stworzyć wielkich przemysłowych i handlowych centrów, jak Paryż i Lugdun, Londyn i Manchester.

Różne były przyczyny tego zacofanego stanu przemysłu niemieckiego, dwie z nich jednak wystarczą, ażeby go objaśnić: niekorzystne położenie geograficzne, oddalenie od oceanu Atlantyckiego, owej wielkiej drogi dla handlu wszechświatowego, oraz ciągle wojny, w które wciągnięte były Niemcy i które prowadzono na gruncie niemieckim od XVI stulecia aż do naszych czasów. Ten więc brak mas mieszczańskich, a szczególnie w pewnym stopniu skoncentrowanych, nie pozwalał mieszczaństwu niemieckiemu na zdobycie politycznego panowania, z którego korzystała burżuazja angielska od roku 1688 i które burżuazja francuska zdobyła w roku 1789.

A jednak w Niemczech bogactwo a wraz z nim i znaczenie polityczne mieszczaństwa wzrastało stale od roku 1815. Rządy, jakkolwiek wbrew woli, zmuszone były brać w rachubę przynajmniej bezpośrednio materialne interesy tego stanu. Można nawet słusznie powiedzieć, że od 1815 do 1830 roku i od 1832 do 1840 roku każda cząstka wpływu politycznego, nadawanego burżuazji w konstytucjach mniejszych państw i znowu odbieranego w czasie

tych dwóch wymienionych okresów reakcji politycznej, każda taka cząstka wynagradzana była przez przyznanie jej pewnych praktycznych korzyści. Każda polityczna porażka burżuazji pociągała za sobą zwycięstwa w dziedzinie prawodawstwa handlowego. Z wszelką pewnością, pruska taryfa celna z roku 1818 i utworzenie związku celnego miały dla kupców i przemysłowców Niemiec daleko większe znaczenie aniżeli wątpliwe prawo wyrażania w izbie jakiegoś lilipuciego państewka braku zaufania ministrom, śmiejącym się z tego rodzaju głosowania.

Wzrost bogactwa i rozszerzenie handlu postawiły wkrótce burżuazję na wysokości, z której spostrzegła, że rozwój jej najważniejszych interesów wstrzymywany jest przez polityczny ustrój kraju: przez szalony podział pomiędzy 36-ciu panującymi, mającymi sprzeczne dążenia i zachcianki; przez więzy feudalne, kępujące rolnictwo i związany z nim handel; przez natrętny nadzór, jakiemu nieoświecona i zarozumiała biurokracja poddawała wszystkie sprawy burżuazji. Jednocześnie rozszerzenie się i ustalenie związku celnego, wprowadzenie siły pary w stosunki komunikacyjne, wzrastająca konkurencja na rynku wewnętrznym zbliżały ze sobą klasy handlowe różnych państw i prowincji, zrównały ich interesy i zcentralizowały ich siłę. Naturalnym skutkiem tego było przejście tych wszystkich żywiołów do obozu opozycji liberalnej i zwycięski wynik pierwszej poważnej walki niemieckiej burżuazji o władzę polityczną. Jako datę zwrotu tego przyjąć można rok 1840 od chwili, kiedy burżuazja pruska stanęła na czele ruchu niemieckiego mieszczaństwa. Powrócimy jeszcze później do tego ruchu opozycji liberalnej od roku 1840 do 1847.

Ogromna masa ludności, nie należącej ani do szlachty, ani do burżuazji, składała się po miastach z klasy drobnych mieszczan i robotników, a po wsiach z włościanstwa.

Drobnomieszczaństwo w Niemczech jest nadzwyczaj liczne wskutek słabego rozwoju klasy wielkich kapitalistów

i przemysłowców. W znaczniejszych miastach tworzy ono prawie większość ludności, w mniejszych zaś z powodu braku bogatszych konkurentów i wpływów przeważa zupełnie. Klasa ta, mająca dla każdego nowożytnego państwa i dla każdej nowożytnej rewolucji najwyższe znaczenie, jest szczególnie ważną w Niemczech, gdzie podczas ostatnich walk grała rolę rozstrzygającą. Jej stanowisko pośrednie pomiędzy klasą większych kapitalistów, kupców i przemysłowców, t. j. burżuazji właściwej, a pomiędzy klasą proletariatu określa jej charakter. Stara się ona zająć stanowisko burżuazji, ale najmniejsze niepowodzenie ściąga osobniki tej klasy do szeregów proletariatu. W krajach monarchicznych i feudalnych klientela dworu i arystokracji zapewnia drobnomieszczaństwu egzystencję; utrata tej klienteli przyprowadzić może większą jego część o ruinę. W mniejszych miastach podstawę dobrobytu drobnomieszczaństwa tworzy częstokroć istnienie garnizonu, administracji okręgowej lub sądu wraz z jego sztabem; gdyby instytucje te przeniesiono, sklepikarze, krawcy, szewcy, stolarze zostaliby zrujnowani. Tym sposobem zawieszona jest ciągle pomiędzy nadzieją dostępu do szeregów klas zamożniejszych a obawą upadku w szeregi proletariatu albo nawet żebraków; pomiędzy nadzieją możności popierania własnych interesów przez zdobycie udziału w kierownictwie sprawami publicznymi a obawą wywołania zbytnią opozycją gniewu rządu, od którego zależy jego egzystencja, ponieważ rząd ten posiada władzę odbierania mu najlepszej klienteli; skąpe są środki, jakimi rozporządza drobnomieszczaństwo, a niepewność jego własności znajduje się w odwrotnym stosunku do rozmiarów tej własności: klasa ta jest więc w poglądach swoich bardzo niestała. Pokorna i pełzająco uległa pod silnym feudalnym lub monarchicznym rządem, przechodzi na stronę liberalizmu, kiedy wpływ burżuazji wzrasta; zaczyna przejawiać gwałtowne paroksyzmy demokratyzmu, skoro tylko burżuazja zdobędzie panowanie dla siebie samej, drży jednak z obawy, kiedy

klasa, stojąca niżej od niej, proletarjat, odważy się na ruch samodzielny.

Zobaczymy dalej, jak klasa ta w Niemczech przechodzi kolejno z jednego stadjum w drugie.

Klasa robotnicza w Niemczech pod względem społecznego i politycznego rozwoju pozostała równie daleko w tyle poza Anglią i Francją, jak burżuazja niemiecka poza burżuazją tych krajów.

Jaki pan, taki kram. Rozwój warunków bytu licznego, silnego, skoncentrowanego i inteligentnego proletariatu idzie ręką w rękę z rozwojem warunków życia licznej bogatej, skoncentrowanej i potężnej burżuazji. Ruch klasy robotniczej nie jest nigdy samodzielny i nie nosi wyłącznie proletariackiego charakteru, dopóki różne części burżuazji, a szczególnie jej najpostępowsza część, przemysłowcy, nie zdobędą władzy politycznej i nie przekształcą państwa według swoich potrzeb. Dopiero potem powstaje groźnie nieunikniony konflikt pomiędzy przedsiębiorcami a robotnikami i nie daje się dłużej odwlec; wówczas dopiero nie można już pozbyć się robotników kłamliwymi nadziejami i obietnicami, które się nigdy nie spełnią; wówczas występuje nakoniec zupełnie jasno wielkie zadanie XIX-go stulecia — zniesienie pracy najemnej.

Większość pracowników najemnych w Niemczech nie pracuje u nowożytnych magnatów przemysłowych, jakich wspaniałe okazy dostarcza nam Wielka Brytania, ale u drobnych rzemieślników, których cały system przemysłowy stanowi pozostałość wieków średnich. Taka sama olbrzymia różnica, jak pomiędzy wielkim lordem bawełnianym a drobnym szwecem-łataczem lub krawcem, istnieje także pomiędzy rozwiniętymi robotnikami fabrycznymi przemysłowego Babilonu, różniącymi się najzupełniej od małomiasteczkowych nieśmiały krawieckich lub stolarskich czeladników, żyjących i pracujących w warunkach mało co odmiennych od tych, w jakich żyli i pracowali ich koledzy po fachu przed pięciuset laty. Tym powszech-

nym brakiem nowożytnych warunków życia, nowożytnych sposobów produkcji, towarzyszył naturalnie również powszechny brak pojęć nowożytnych; nie należy się więc dziwić, że po wybuchu rewolucji duża część robotników domagała się natychmiastowego wznowienia cechów i średniowiecznych uprzywilejowanych korporacji rzemieślniczych. Jednakowoż pod wpływem kilku okręgów przemysłowych, w których przeważały nowożytne sposoby produkcji, a także pod wpływem życia wędrowniczego wielu robotników, co pociągało za sobą ożywione stosunki robotników pomiędzy sobą i wyższy rozwój umysłowy, utworzyło się znaczne ognisko żywiołów, których idee o wyzwoleniu własnej klasy były o wiele jaśniejsze i bardziej w zgodzie z istniejącymi faktami i potrzebami historycznymi. Ale stanowiły one mniejszość. Jeżeli żywszy ruch burżuazji datuje się od roku 1840, to ruch klasy robotniczej rozpoczyna się od buntów śląskich i czeskich robotników fabrycznych w roku 1844. Wkrótce będziemy mieli sposobność przyjrzeć się różnym stadjom, przez które ruch ten przechodził.

Istniała nakoniec wielka klasa drobnych właścicieli ziemskich, chłopów, którzy wraz z robotnikami rolnymi tworzą większą część całej ludności. Ale klasa ta dzieli się sama z kolei na różne grupy. Najprzód istnieją pomiędzy niemi zamożni włościanie, przedstawiający wielką i średnią własność chłopską i posiadający mniej lub więcej gruntu, z których każdy trzyma kilku robotników najemnych. Dla klasy tej, stojącej pomiędzy wielkim feudalnym właścicielem ziemskim, wolnym od podatków a drobnym chłopem, lub robotnikiem rolnym, sojusz z antyfeudalną burżuazją miast, dla względów łatwo zrozumiałych, stanowił najnaturalniejszą politykę. Dalej mamy drobnych wolnych włościan, przeważających w prowincji nadreńskiej, gdzie feudalizm padł pod potężnymi ciosami wielkiej rewolucji francuskiej. Podobnych niezależnych drobnych włościan spotykamy gdzieniegdzie i w innych prowincjach,

gdzie im się udało za pomocą pieniędzy wykupić od powinności feudalnych, ciężących na ich gruntach. Ale ta własność włościańska była tylko nominalnie wolna, ponieważ w rzeczywistości ciążyło na niej tyle hipoteki i na tak ciężkich warunkach, że rzeczywistym posiadaczem ziemi był nie chłop lecz lichwiarz, pożyczający pieniądze. Następnie istnieli czynszownicy feudalni, których niełatwo było pozbawić działów, lecz którzy wypłacali wieczystą rentę lub ponosili pewną część robocizny na korzyść dziedzica. A wreszcie robotnicy rolni, których położenie w niektórych wielkich majątkach było zupełnie takie same, jak w Anglii, i którzy w każdym wypadku żyli i umierali jako nędzni, źle odżywiani niewolnicy swoich panów. Te trzy ostatnie klasy ludności wiejskiej, drobni wolni włościanie, czynszownicy feudalni i robotnicy rolni, aż do czasów rewolucji nie łamali sobie zbyt głowy nad polityką, ale jasnym jest, że rewolucja otworzyła im nowe horyzonty o świetnej perspektywie. Każdej z tych klas rewolucja dawała korzyści, i należało oczekiwać, że skoro tylko ruch na dobre się rozpocznie, każda z nich przymknie do niego z kolei. Ale zarazem jasnym jest również i dowiedzionym przez historję wszystkich nowożytnych krajów, że ludność rolnicza nie może nigdy przedsięwziąć skutecznie samodzielnego ruchu. Jest ona rozsiana na zbyt wielkiej przestrzeni i stąd pochodzi trudność skupienia większej jej części dla wspólnego działania. Ażeby poruszyć włościanstwo, potrzeba pobudki ze strony bardziej skoncentrowanej, oświeconej i ruchliwszej ludności miejskiej.

Naszpicowany tu w krótkości przegląd najgłówniejszych klas, z których się składał naród niemiecki przed wybuchem ostatniego ruchu, wystarcza już, aby w znacznej części wyjaśnić zarówno brak łączności i jedności, jak również pozorne sprzeczności, które ruch ten wykazał. W kraju, w którym gwałtownie uderzają na siebie nawzajem interesy tak rozmaite, tak przeciwne sobie, tak dziwnie się krzyżujące; w kraju, w którym te nawzajem ze sobą

walczące interesy w każdym okręgu, w każdej prowincji inaczej są pomieszane; w kraju, w którym przedewszystkim niema żadnego wielkiego centrum, żadnego Londynu ani Paryża, tak aby siła walki tych centrów zaoszczędzić mogła ludności prowincji orężnego rozstrzygnięcia wciąż na nowo tego samego sporu w każdej oddzielnej okolicy: czy w kraju takim można oczekiwać czego innego, prócz tego, że wielka walka podzieli się na mnóstwo luźnych potyczek, w których zużyta będzie ogromna masa krwi, sił i kapitału, i które pomimo wszystko pozostaną bez decydującego rezultatu.

Rozdrobnienie polityczne Niemiec na trzy tuziny mniej lub bardziej znacznych państw objaśnić się daje również przez mieszaninę i wielorodność żywiłów, tworzących naród, i różnych ponadto w każdej miejscowości. Gdzie brak wspólności interesów, tam nie może być jedności celów, nie mówiąc już o jedności działania. Ogłoszono wprawdzie Związek niemiecki na wieczne czasy za nierozwiązalny, ale Związek ten i organ jego — sejm, nie reprezentowały nigdy jedności niemieckiej.

Najwyższy stopień centralizacji, osiągniętej w Niemczech, stanowiło założenie Związku celnego; dzięki niemu państwa nad morzem Północnym zmuszone były przytknąć do swego własnego zjednoczenia celnego, Austrija zaś odgraniczyła się odrębną prohibicyjną taryfą celną. Tym sposobem Niemcy mogły się cieszyć, że podzielone zostały dla wszystkich celów praktycznych tylko pomiędzy trzy samodzielne mocarstwa zamiast trzydziestu sześciu. Zwierzchnictwo cesarza rosyjskiego, ustanowione roku 1814, nie uległo wskutek tego, naturalnie, żadnej zmianie.

Po tych wstępnych wnioskach z założeń naszych, zobaczymy naprzód jak wspomniane wyżej różne klasy ludu niemieckiego wprowadzane były w ruch jedna za drugą, i jaki charakter przybrał ruch po wybuchu rewolucji francuskiej z roku 1848.

„Trybuna“, 25 października roku 1851.

II.

## Początki opozycji liberalnej.

Londyn, we wrześniu roku 1851.

Polityczny ruch burżuazji w Niemczech datuje się od roku 1840. Poprzedziły go symptomy, wskazujące, że kapitalistyczna i przemysłowa klasa Niemiec dojrzała do stanu, który nie pozwalał jej znosić dłużej ucisku napóły feudalnego, napóły biurokratycznego monarchizmu. Drobniejsi książęta niemieccy jeden za drugim nadali konstytucję bardziej lub mniej liberalnego charakteru; pragnęli przez to zapewnić sobie poczęści większą niezależność od przewagi Austrii i Prus, lub od wpływu szlachty we własnych swych państwach, poczęści skupić w jedną całość luźno związane prowincje, które kongres wiedeński połączył pod ich berłem. Mogli to uczynić nie narażając wcale własnych interesów, — wiedzieli bowiem, że gdyby sejm, owa marjonetka w rękach Austrii i Prus, próbował pokusić się na ich niezależność jako władców, opinja publiczna oraz izby poparłyby ich opór w tym względzie. Gdyby zaś z drugiej strony izby te stały się zbyt silne, mogliby uciec się do władzy sejmu, ażeby stłumić wszelką opozycję. Wobec takich warunków konstytucje Bawarii, Wirtembergji, Badenu lub Hanoweru nie mogły wywołać poważnej walki o władzę polityczną; dlatego też większość burżuazji niemieckiej trzymała się wogóle zdaleka od drobnych sporów, podnoszonych na zgromadzeniach prawodawczych małych państweczek, ponieważ wiedziała, że bez gruntownej zmiany w polityce i konstytucji obu wielkich państw Niemiec wszystkie mniejsze wysiłki i zwycięstwa nie przyniosą żadnej korzyści.

Ale jednocześnie w tych drobnych izbach wyrastało pokolenie liberalnych prawników, zawodowych opozycjo-



nistów: Rottecków, Welckerów, Römerów, Jordanów, Stüwów, Eisenmannów; tych wielkich „mężów“, których po mniej lub więcej hałaśliwej, lecz zawsze bezskutecznej dwudziestoletniej opozycji rewolucyjna powódź z roku 1848 wyniosła na szczyt potęgi, aby po wykazaniu ich całkowitej niezdolności i mierności, strącić ich w jednej chwili z piedestału. Te pierwsze wzory zawodowych polityków i mężów opozycji na niemieckim gruncie za pomocą mów swoich i pism przyzwyczały ucho niemieckie do języka konstytucjonalizmu i samym swoim istnieniem zwiastowały zbliżenie się czasów, w których burżuazja zawładnie owym frazesem politycznym i przywróci mu właściwe znaczenie, gdyż gadatliwi adwokaci i profesorowie mówili o nim na wszystkie strony, niewiele zdając sobie sprawy z jego właściwego znaczenia.

Literatura niemiecka nie mogła również oprzeć się wpływowi ożywienia politycznego, które zawładnęło całą Europą, od wypadków roku 1830. Prawie wszyscy pisarze owych czasów wyznawali dziecienny konstytucjonalizm lub dziecienniejszy jeszcze republikanizm. Wchodziło coraz bardziej w użycie, szczególnie wśród drugorzędnych liberałów, że brak talentu starano się zastąpić aluzjami politycznymi, w słusznym przekonaniu, że zwrócą na siebie uwagę. Poezje, powieści, recenzje, dramaty, wszystkie produkty literackie przepełnione były, jak mówiono, „tendencją“, t. j. mniej lub więcej bojaźliwym wyrażaniem wrogiego dla rządu ducha. Ażeby dokonać zamieszania pojęć, panującego w roku 1830 w Niemczech, te żywioły opozycji politycznej mieszały się z źle przetrawionymi wspomnieniami o filozofii niemieckiej i z nierozumianiami dobrze urywkami socjalizmu francuskiego, a mianowicie saint-simonizmu; i ta klika pisarzy, rozprawiających szeroko i bez związku o tej różnorodnej mieszaninie idei, nazwała się w zarozumiałości swojej „Młodemi Niemcami“ lub „Nową szkołą“. Żałowała później grzechów młodości, ale nie poprawiła swego stylu.

A wreszcie filozofja niemiecka, ów skomplikowany, ale najpewniejszy miernik rozwoju ducha niemieckiego, stanęła także po stronie burżuazji, kiedy Hegel w swojej filozofji prawa ogłosił monarchję konstytucyjną za najwyższą i najdoskonalszą formę rządu. Innemi słowy zwiastował on na swój sposób, że burżuazja niemiecka dojdzie wkrótce do władzy politycznej. Po jego śmierci szkoła jego nie zatrzymała się na tym. Radykalniejszy kierunek jego zwolenników poddał z jednej strony ognistej próbie ścisłej krytyki wszystkie wierzenia religijne, co zachwiało w podstawach starą budowlą chrystjanizmu; z drugiej strony głosił najbardziej śmiałe zasady polityczne, jakie kiedykolwiek ucho niemieckie słyszało, i próbował przywrócić sławę wspomnieniom bohaterów pierwszej rewolucji francuskiej. Mglisty język filozoficzny, w którym wyrażano te idee, zaciemniał wprawdzie umysł i autora i czytelników, ale zasłaniał je także przed oczyma cenzora, co sprawiło, że „młodzi hegeljaniści“ korzystali z wolności prasy, nieznanej w innych dziedzinach literatury.

Wszystko to wyrażało jasno, że opinja publiczna w Niemczech uległa ogromnej zmianie. Ogromna większość klasy, której wykształcenie lub położenie życiowe dawało możność przy panowaniu monarchji absolutnej zdobycia pewnej wiedzy politycznej i pewnego rodzaju samodzielności przekonań politycznych, jednoczyła się coraz bardziej w jedyny potężny odłam opozycji względem panującego systemu. Mówiąc o powolności rozwoju politycznego w Niemczech, nie należy nigdy zapominać o olbrzymich trudnościach, jakie stoją na przeszkodzie ku otrzymaniu trafnych wiadomości z jakiegokolwiek dziedziny w kraju, gdzie wszystkie źródła wiedzy znajdują się pod nadzorem rządu, gdzie, poczynając od szkoły wiejskiej aż do gazet i uniwersytetu, nie można nic powiedzieć, nauczyć, wydrukować lub opublikować bez otrzymania uprzedniego zezwolenia rządu. Weźmy naprzykład Wiedeń. Ludność Wiednia, która pod względem umysłowym nie ustępuje żadnej

innej w Niemczech, przewyższając je wszystkie o wiele w rozwoju umysłowym, odwadze i rewolucyjnej energii, okazała się jednak mniej świadomą istotnych interesów swoich i popełniła więcej błędów podczas rewolucji, niż ludność innych miejscowości; wszystko to przypisać należy w wielkiej mierze prawie absolutnej nieświadomości najzwyczajniejszych stosunków politycznych, w jakiej potrafiły ją utrzymać rządy Metternicha.

Nie wymaga dalszego wyjaśnienia, dlaczego przy takim systemie świadomość polityczna stanowiła prawie wyłączny monopol tych klas społeczeństwa, które posiadały środki opłacania kontrabandy literackiej, a mianowicie tych, których interesy cierpiały najbardziej od istniejącego stanu rzeczy — t. j. klas przemysłowych i handlowych. Dlatego też one pierwsze sprzeciwiły się całą masą dalszemu istnieniu bardziej lub mniej zamaskowanego absolutyzmu; i od czasu przystąpienia klas tych do szeregów opozycji datuje się rzeczywisty ruch rewolucyjny w Niemczech.

Jako punkt zwrotny opozycyjnego ruchu burżuazji niemieckiej uważać należy rok 1840, zgon króla pruskiego Fryderyka Wilhelma III-go, ostatniego z założycieli Świętego Przymierza z roku 1815. Wiedzano, że nowy król nie był zwolennikiem przeważnie biurokratycznej i militarnej monarchji swego ojca. Czego burżuazja francuska oczekiwała od Ludwika XVI, tego spodziewała się do pewnego stopnia niemiecka od Fryderyka Wilhelma IV. Zgadzano się wszędzie, że stary system przeżył się i zbankrutował i musi być zniesiony; to, co za panowania poprzedniego króla milcząco znoszono, nazywano teraz głośno stanem nie do zniesienia.

Ale Ludwik XVI, *Louis le Désiré*, był skromnym, niepretensjonalnym prostakiem, napół świadomym własnej swojej nicości, pozbawionym określonych pojęć, kierującym się przeważnie przyzwyczajeniami, nabytymi przy wychowaniu, „Fryderyk Wilhelm *le Désiré*“ był zupełnie inny. Przewyższał z pewnością oryginał francuski w sła-

bości charakteru, ale nie brakowało mu ani pretensji, ani przekonań. W dyletancki sposób poznał początki większości nauk i wskutek tego uważał się za dostatecznie uczonego, ażeby wydawać decydujący sąd o każdej rzeczy. Pewnym był, że jest pierwszorzędnym mówcą, i z pewnością nie było ani jednego komiwożajera w Berlinie, któryby go przewyższał w obfitości domniemanych dowcipów i płynności mowy. A przede wszystkim miał swoje przekonania. Nienawidził i pogardzał biurokratycznym elementem pruskiej monarchji, ale tylko dlatego, że całą sympatją swoją darzył elementy feudalne. Będąc jednym z założycieli i głównych współpracowników tygodnika berlińskiego „Politische Wochenblatt“, t. zw. szkoły historycznej (szkoły, która karmiła się ideami Bonald'a, de Maistre'a i innych pisarzy pierwszego pokolenia legitymistów francuskich), dążył do jak najzupełniejszego powrotu panowania społecznego szlachty. Król powinien być najpierwszym szlachcicem w państwie, otoczony najprzód wspaniałym dworem potężnych wasalów, książąt, hercogów i hrabiów, a następnie liczną i bogatą mniejszą szlachtą; powinien panować podług swego widzimisię nad swoim wiernym mieszczaństwem i chłopstwem, jako głowa zupełnie wykończonej hierarchji społecznych stopni lub kast, z których każda posiadała odrębne przywileje i odróżniała się od innych nieprzebytymi zaporami urodzenia, lub ściśle określonego położenia społecznego; wszystkie te kasty lub stany w państwie musiały nadto utrzymywać wpływ i potęgę pomiędzy sobą w tak doskonałej równowadze, aby królowi pozostawiona była zupełna wolność działania; takim był piękny ideał, który chciał urzeczywistnić Fryderyk Wilhelm IV i który znowu stara się teraz urzeczywistnić.

Przeszedł pewien czas, zanim burzuzja pruska, nie bardzo biegła w kwestjach teoretycznych, zrozumiała istotny charakter zamiarów swojego króla. Ale spostrzegła ona wkrótce fakt, że upodobania króla zwracały się ku rzeczom, będących w zupełnej sprzeczności z tym, czego po-

trzebowała sama. Za ledwie śmierć ojca rozwiązała usta nowemu królowi, zaraz zaczął głosić zamiary swoje w mowach bez liku; a każda mowa, każdy czyn pozbawiały go coraz bardziej sympatji burżuazji. Nie byłby się tym bardzo martwił, gdyby kilka przykrych i niepokojących faktów, nie przerwało jego poetycznych marzeń. Ale romantyzm, niestety, nie umie dobrze liczyć, a feudalizm od czasów Don Kichota myli się w rachunkach! Fryderyk Wilhelm IV posiadał zbyt wiele owej pogardy dla brzęczącej monety, która oddawna stanowi najszlachetniejsze dziedzictwo synów krzyżowców. Przy wstąpieniu na tron zastał kosztownie, chociaż oszczędnie urządzonego system administracji i skarb państwowy miernie napełniony. W przeciągu dwóch lat zniknął wszelki ślad nadmiarów w skarbie wskutek wydatków na uroczystości dworskie, podróże królewskie, najmiłościwsze dary i zapomogi potrzebującej, biednej a chciwej szlachcie i t. d., tak, że zwykłe podatki nie wystarczały już na potrzeby dworu i rządu. Wkrótce więc majestat królewski znalazł się w kłopotcie pomiędzy, z jednej strony, nie dającym się ukryć deficytem, a z drugiej pomiędzy prawem z roku 1820, według którego każda nowa pożyczka i każde powiększenie istniejących podatków było nieprawne, bez zgody „przyszłego“ przedstawicielstwa ludowego. To przedstawicielstwo ludowe nie istniało; nowy król był jeszcze mniej skłonny do zaprowadzenia go, aniżeli jego ojciec; a gdyby nawet był do tego skłonny, wiedział, że opinia publiczna zmieniła się zadziwiająco od czasu jego wstąpienia na tron.

W rzeczy samej, burżuazja, oczekująca w części, że nowy król nada natychmiast konstytucję, wolność prasy, sąd przysięgłych i t. d., jednym słowem, że stanie sam na czele pokojowej rewolucji, której potrzebowała, ażeby dojść do władzy politycznej — burżuazja spostrzegła swoją pomyłkę i z wściekłością zwróciła się przeciw królowi. W prowincji nadreńskiej i mniej lub więcej w całych Prusach była tak rozjątrzona, że, nie posiadając dostatecznie zdol-

nych przedstawicieli w prasie, weszła w sojusz ze skrajnym kierunkiem filozoficznym, o którym mówiliśmy wyżej. Owocem sojuszu tego była „Gazeta reńska“ w Kolonji, zamknięta po pięciu miesiącach istnienia, od której jednak datować można utworzenie się nowożytniej prasy codziennej w Niemczech. Było to w roku 1842.

Biedny król, którego kłopoty materialne stanowiły zjadliwą satyrę w stosunku do jego średniowiecznych skłonności romantycznych, spostrzegł wkrótce, że nie będzie mógł panować dalej bez małego ustępstwa na rzecz tyle upragnionego powszechnie przedstawicielstwa ludowego; to ostatnie stanowiło resztę dawno zapomnianych obietnic z lat 1813 i 1815 i wspomniane było w prawie z roku 1820. Zdawało mu się, że uczyni zadość temu uciążliwemu prawu w sposób najmniej nieprzyjemny za pomocą zwołania stałych Komisji Stanów prowincjonalnych. Te stany prowincjonalne utworzone zostały w roku 1823 dla każdej z ośmiu prowincji królestwa i składały się: 1) z wyższej szlachty, dawniej panujących rodów w Niemczech, których głowy były z urodzenia członkami sejmu stanowego; 2) z przedstawicieli rycerstwa, albo niższej szlachty; 3) z przedstawicieli miast; 4) z deputowanych od włościaństwa lub klasy drobnych właścicieli ziemskich. Całość była tak urządzona, że w każdej prowincji obie grupy szlachty stanowiły zawsze większość. Każdy z tych ośmiu sejmów prowincjonalnych wybierał komisje, i te właśnie osiem komisji powołane teraz zostały do Berlina, aby utworzyć przedstawicielstwo ludowe, mające uchwalić tyle upragnioną pożyczkę. Twierdzono, że skarb państwowy był pełny i pożyczka służyć miała nie na pokrycie bieżących potrzeb, lecz na budowę państwowej kolei żelaznej. Ale połączone komisje odmówiły wprost królowi, ogłaszając się za niekompetentne do działania w charakterze przedstawicielstwa ludowego i domagały się od majestatu królewskiego spełnienia obietnicy ustroju parlamentarnego, którą dał jego ojciec, kiedy potrzebował pomocy przeciwko Na-

poleonowi. Posiedzenie połączonych komisji pokazało, że duch opozycyjny nie ograniczał się już na samej burżuazji. Przymknęła do niej część włościanstwa i wielu z pośród szlachty, prowadzących wielkie gospodarstwo we własnych majątkach i handlujących zbożem, wełną, lnem i okowitą, wypowiedziało się również przeciw rządowi a za ustrojem parlamentarnym, ponieważ potrzebowało również gwarancji przeciwko absolutyzmowi biurokracji i przywróceniu feudalizmu. Plan króla rozbił się zupełnie; pieniędzy nie otrzymał, a wzmocnił siłę opozycji. Następne posiedzenie stanów prowincjonalnych miało dla króla jeszcze bardziej niefortunny przebieg. Wszystkie sejmy domagały się reform, spełnienia obietnic z roku 1813 i 1815, nadania konstytucji i wolności prasy; odpowiednie rezolucje niektórych stanów wyrażone były w dość lekceważącym stylu, a gniewne odpowiedzi zirytowanego króla pogorszyły jeszcze sprawę.

Tymczasem kłopoty finansowe rządu rosły coraz bardziej. Udawało się przez pewien czas zachować pozory wypłacalności za pomocą nieprawego użycia sum, przeznaczonych dla różnych gałęzi służby publicznej oraz za pomocą brudnych interesów z kompanją handlową „Seehandlung“, która spekulowała na rachunek i ryzyko państwa i działała oddawna, jako jego makler finansowy. Zwiększona emisja państwowych pieniędzy papierowych zapewniła także jakąś pomoc, i tajemnica położenia finansowego zachowana była naogół dość dobrze. Ale wszystkie te środki wyczerpały się wkrótce. Spróbowano wówczas czego innego: założenia banku, którego kapitał miał być dostarczany w części przez państwo, w części przez prywatnych akcjonariuszy, zwierzchnie zaś kierownictwo należeć miało do państwa; w ten sposób państwo byłoby w stanie czerpać z banku ogromne sumy i powtarzać te same oszukańcze tranzakcje, których nie można było prowadzić dalej z kompanją „Seehandlung“. Ale naturalnie nie znaleźli się kapitaliści, którzyby chcieli dać pieniądze na takich warunkach. Statuty banku musiały być zmie-

nione i własność akcjonariuszy zagwarantowana przeciw zakusom ministra finansów, zanim akcje podpisane być miały. Kiedy i ten plan się nie udał, nie pozostawało nic więcej, jak zaciągnąć pożyczkę, jeżeli naturalnie znajdą się kapitaliści, zgadzający się dać pieniądze, bez żądania gwarancji i zgody owego tajemniczego „przyszłego przedstawicielstwa ludowego“. Zwrócono się do Rotszylda, ale ten odpowiedział, że da natychmiast pieniądze, jeżeli przedstawicielstwo ludowe zagwarantuje pożyczkę — w przeciwnym razie, nie chce mieć nic do czynienia z całą tą sprawą.

W ten sposób znikła wszelka nadzieja na otrzymanie pieniędzy i nie można już było w żaden sposób uniknąć fatalnego „przedstawicielstwa ludowego“. Odmowa Rotszylda stała się wiadomą w jesieni roku 1846, a w lutym następnego roku powołał król wszystkie Stany prowincjonalne monarchji do Berlina, ażeby utworzyć z nich „Sejm zjednoczony“. Sejmowi temu postawiono za zadanie działalność, którą prawo z roku 1820 w tym wypadku przepisuje: uchwałę pożyczek i nowych podatków; poza tym nie powinien on mieć żadnych innych praw. W prawodawstwie miał posiadać tylko głos doradczy; zbierać się powinien nie w określonym terminie, lecz podług widzimisię króla; dyskutować miał nad temi sprawami tylko, które rząd zechciał mu przedstawić. Członkowie sejmu byli naturalnie mało zbudowani rolą, jaką im przeznaczano. Powtórzyli te same życzenia, które wyrazili w Stanach prowincjonalnych. Stosunki pomiędzy nimi a rządem zaostrzały się szybko, i kiedy zażądano uchwały podatków, motywowanych znowu potrzebą budowy kolei żelaznej, odmówili jej i tym razem.

Postawa ta pociągnęła za sobą wkrótce koniec posiedzeń sejmu. Król coraz bardziej rozgoryczony rozpuścił go z naganą, pozostał jednak dalej bez pieniędzy. W rzeczy samej miał on wszystkie powody obawiać się o swoje stanowisko, widząc, że partja liberalna, na czele której sta-



ła burżuazja i która składała się w znacznej części ze średniej szlachty i z różnych niezadowolonych elementów, grupujących się z rozmaitych warstw niższych stanów — że ta liberalna partja zdecydowana była zdobyć to, czego chciała. Napróżno król oświadczył w mowie przy otwarciu sejmu, że nigdy, nigdy nie nada konstytucji w nowożytnym znaczeniu wyrazu; partja liberalna nastawała na tego rodzaju nowożytniej antyfeudalnej konstytucji parlamentarnej ze wszystkimi jej konsekwencjami, wolnością prasy, sądem przysięgłych etc., oświadczając, że dopóki jej nie otrzyma, nie uchwali ani feniga. Stało się jasnym, że w ten sposób rzeczy nie mogły pójść dalej: albo jedna ze stron musi ustąpić, albo dojść musi do gwałtownego wybuchu, do krwawej walki. Burżuazja wiedziała, że stoi w przededniu rewolucji i przygotowywała się do niej. Wszelkimi możliwymi środkami starała się zdobyć pomoc klasy robotniczej po miastach i włościaństwa po wsiach, i w końcu roku 1847, jak wiadomò, nie znalazłoby się ani jednego wybitnego działacza politycznego z pośród burżuazji, któryby się nie nazywał „socjalistą“, ażeby pozyskać sympatję proletariatu. Zobaczmy dalej tych „socjalistów“ przy robocie.

Ten zapal kierującej burżuazji, by przybrać przynajmniej zewnętrzny pozór socjalizmu, był wynikiem ogromnej zmiany, jakiej uległa klasa robotnicza w Niemczech. Od roku 1840 część robotników niemieckich, którzy odbyli wędrowkę po Francji i Szwajcarji, przejęła się mniej lub więcej niedojrzalemi socjalistycznymi lub komunistycznymi poglądami, jakie wyznawali wówczas robotnicy francuscy. Wzrastające zainteresowanie, które budziły podobne idee od roku 1840 we Francji, wprowadziły socjalizm i komunizm w modę także i w Niemczech; od roku 1843 wszystkie gazety pełne były roztrząsań na temat kwestji socjalnych. Bardzo szybko uformowała się szkoła socjalistyczna w Niemczech, odznaczająca się raczej mglistością aniżeli

nowością swoich idei; główna jej działalność polegała na tłumaczeniu z francuskiego fourierystycznej, saint-simoni-  
stycznej i innych nauk na zawiły język niemieckiej filozofii. Niemiecka szkoła komunistów, zupełnie różna od powyższej sekty, powstała mniej więcej w tym samym czasie.

W roku 1844 wybuchł bunt tkaczy śląskich, po którym nastąpiło powstanie robotników perkalu w Pradze. Rozruchy te stłumione z okrucieństwem — powstanie robotników nie przeciw rządowi, lecz przeciw przedsiębiorcom, sprawiły głębokie wrażenie i dały nową pobudkę socjalistycznej i komunistycznej propagandzie pomiędzy robotnikami. Tak samo podziały rozruchy głodowe w roku 1847. Jednym słowem, tak samo jak konstytucyjna opozycja zgrupowała około swego sztandaru ogromną masę klas posiadających (za wyjątkiem feudalnych wielkich właścicieli ziemskich), tak samo klasa robotnicza większych miast oczekiwała wyzwolenia swego od socjalistycznych i komunistycznych nauk, jakkolwiek wobec istniejących stosunków prasowych niewiele o nich wiedziała. Nie można się było spodziewać, ażeby robotnicy rozumieli jasno to, czego chcieli, wiedzieli tylko, że program konstytucyjny burżuazji nie zawiera wszystkiego, czego potrzebowali, i że ich dążenia nie mieściły się w żadnym razie w zakresie idei konstytucyjnych.

Nie było więc w Niemczech oddzielnej partji republikańskiej. Istnieli albo konstytucyjni monarchiści, albo mniej lub więcej wyraźni socjaliści lub komuniści.

Wobec takich żywiołów najmniejsze starcie doprowadzić musiało do ogromnej rewolucji. A jednak podczas gdy wyższa szlachta oraz wyżsi urzędnicy i oficerowie stanowili jedyną pewną podpórę panującego systemu, niższa zaś szlachta, przemysłowa i handlowa burżuazja, uniwersytety, nauczyciele wszystkich stopni, a nawet część niższych rang biurokracji i oficerów połączyli się przeciw rządowi; podczas gdy poza niemi stały niezadowolone masy włościaństwa i wielkomijskiego proletariatu, które tym-

czasem podtrzymywały liberalną opozycję, ale przebąkiwały już o szczególnych zamiarach ujęcia sprawy we własne ręce; podczas gdy burżuazja gotowa była rząd zrzucić, a proletarjat — zrzucić następnie burżuazję, rząd ten trzymał się z uporem wciąż jednakowego kursu, który nieuniknienie doprowadzić musiał do starcia. Niemcy na początku roku 1848 stały w przededniu rewolucji, i rewolucja ta wybuchłaby z pewnością, choćby jej nawet nie przyspieszyła była francuska rewolucja lutowa.

Zobaczymy zaraz, jak podziałała na Niemcy ta rewolucja paryska.

„Trybuna“ z dnia 28 października r. 1851.

---

### III.

## **Opozycja religijna. Idea jedności Niemiec.**

Londyn, we wrześniu r. 1851.

W ostatnim artykule ograniczyliśmy się prawie wyłącznie do państwa, które od roku 1840 do 1848 grało najważniejszą rolę w ruchu niemieckim, mianowicie do Prus. Musimy jednak rzucić okiem i na inne państwa w tym samym okresie.

Od czasu ruchów rewolucyjnych z roku 1830 drobniejsze państwa znajdowały się całkowicie pod dyktandem sejmiku związkowego, t. j. Austrii i Prus. Różne konstytucje nadane zostały tym państewkom nie tylko w celu zdobycia popularności dla ich twórców księżących i dla zjednoczenia różnorodnych prowincji, które kongres wiedeński utworzył bez wszelkiej kierującej zasady, ale także w tym celu, aby się stały środkiem obrony przeciw zaku-

som większych państw. Jakkolwiek konstytucje te były zaledwie cieniem istotnej konstytucji, jednak w owym burzliwym okresie z roku 1830 i 1831 wydawały się niebezpieczne dla władzy drobnych książąt. Zmieniono je prawie zupełnie. Pozostał po nich mniej niż cień nawet, i tylko gadatliwa próżność Welckerów, Rottecków i Dahlmanów wyobrażała sobie, że można było oczekiwać czegokolwiek od uległej opozycji połączonej z poniżającym pochlebstwem, jakie przejawiały się w bezsilnych izbach tych drobnych państewek.

Energiczniejsza część burżuazji drobnych państw po roku 1840 straciła wkrótce wszelką nadzieję, jaką pokładała dawniej w rozwoju rządu parlamentarnego w tych państewkach, podległych Austrii i Prusom. Zaledwie burżuazja pruska wraz z oddanemi sobie klasami wyraziła gotowość poważnej walki o ustrój parlamentarny w Prusach, natychmiast oddano jej kierownictwo ruchu konstytucyjnego całych nie-austrjackich Niemiec. Jest faktem nieulegającym już dzisiaj wytpliwości, że pierwsi środkowo-niemieccy konstytucjonalisci, którzy wystąpili później z Frankfurckiego Zgromadzenia Narodowego i od miejsca późniejszych swoich zgromadzeń nazywani byli gotajczykami, na długo przed rokiem 1848 nosili się z planem, który w roku 1849 przedstawili z niewielkimi zmianami reprezentantom całych Niemiec. Zamierzali oni wyłączyć zupełnie Austrię ze Związku niemieckiego, utworzyć nowy związek z nowym statutem organicznym oraz parlamentem związkowym pod ochroną Prus, a także wcielić drobne państewka do większych. Wszystko to miało być spełnione, skoro tylko Prusy wstąpią w szeregi państw konstytucyjnych, zaprowadzą wolność prasy, przybiorą politykę niezależną od Rosji i Austrii i dadzą tym sposobem możność konstytucjonalistom mniejszych państw otrzymania rzeczywistej władzy nad swemi rządami. Wynalzcą tego planu był Gerwinus, profesor z Heidelbergu. Tym sposobem wyzwolenie burżuazji pruskiej miało być hasłem wyzwole-

nia burżuazji niemieckiej wogóle i utworzenia zaczepnego i obronnego związku przeciw Rosji i Austrii. Austrija uważana była, jak to zobaczymy wkrótce, za kraj zupełnie barbarzyński, o którym wiadano niewiele, a i to co wiadano nie było bardzo pochlebne dla jej ludności; uważano więc Austrię nie za istotną część Niemiec.

Inne klasy w społeczeństwach małych państw wstępowały prędzej czy później w ślady podobnych sobie klas w Prusach. Małomieszczanie byli coraz bardziej niezadowoleni ze swego rządu, ze wzrostu ciężarów podatkowych, z obcinania pozorów praw, któremi tak chwalili się zazwyczaj, porównywając się z „niewolnikami despotyzmu“ Austrii i Prus. Dotychczas jednak opozycja drobnomieszczanstwa nie miała określonego celu, który mógłby jej nadać piętno samodzielnej partji, wyróżniając ją od konstytucjonalizmu wyższej burżuazji. W taki sam sposób rosło niezadowolenie pomiędzy włościanstwem, ale wiadomo, że ta część ludności w spokojnych i pokojowych czasach nie wystawia nigdy swoich własnych interesów i nie występuje jako samodzielna klasa, za wyjątkiem państw, gdzie istnieje powszechne prawo głosowania. Miejsce robotnicy przemysłowi zaczęli zarażać się „trucizną“ socjalizmu i komunizmu; ponieważ jednak poza Prusami istniało niewiele wielkich miast i jeszcze mniej okręgów przemysłowych, ruch klasy tej dla braku centrów agitacji i propagandy odbywał się w drobnych państewkach bardzo powoli.

Krępowanie przejawów opozycji politycznej zarówno w Prusach jak i w drobnych państewkach wytworzyło pewnego rodzaju opozycje religijne w równoległym ruchu niemieckiego katolicyzmu i gmin wolnych. Historia przedstawia nam liczne przykłady, że w krajach, cieszących się błogosławieństwem kościoła państwowego i w których dyskusja polityczna jest ograniczona, świecka i niebezpieczna opozycja przeciw władzy cywilnej ukrywa się pod najwznioślejszą i pozornie najsamodzielniejszą walką przeciw

poddaństwu duchowemu. Rządy, nie pozwalające poddawać dyskusji żadnej działalności swojej, nie tworzą bez namysłu męczenników i nie rozpalają fanatyzmu religijnego mas. W roku 1845 w każdym państwie w Niemczech religja rzymsko-katolicka lub protestancka, albo też obie razem uważane były za część ustroju państwowego. I we wszystkich tych państwach kler jednego lub obu wyznań tworzył znaczną część biurokracji państwowej. A więc atakowanie prawowiernej katolickiej i protestanckiej wiary, atakowanie duchowieństwa stanowiło ukryty atak na sam rząd. Co się zaś tyczy niemieckich katolików, to samo istnienie ich było atakowaniem katolickich rządów Niemiec a szczególnie Austrii i Bawarii i za takie też było przez te ostatnie uważane. Wolni kongregacjoniści, dyssydenci protestancy, mający pewne podobieństwo z angielskimi i amerykańskimi unitarjuszami, stanęli w otwartej opozycji z klerykalnemi i ściśle ortodoksyjnemi tendencjami króla pruskiego i jego faworyta, ministra kultu Eichhorna. Obie sekty, rozszerzające się szybko, pierwsza w katolickich a druga w protestanckich okolicach, różniły się tylko pochodzeniem; co do swojej nauki, zgadzały się najzupełniej na jednym najważniejszym punkcie, a mianowicie, że wszystkie ściśle określone dogmaty nic nie są warte. Ten brak wszelkiej określoności stanowił rdzeń ich istoty; utrzymywały, że wybudują wielką świątynię, pod której dachem połączyłby się mogli wszyscy Niemcy; a więc wyrażały w religijnej formie drugą ideę polityczną dnia—jedność niemiecką; ale pomimo to wszystko nie mogły się ze sobą pogodzić.

Idea jedności Niemiec, którą starały się urzeczywistnić wspomniane dopiero co sekty przynajmniej na gruncie religijnym, wynajdując wspólną religję dla wszystkich Niemców, sfabrykowaną specjalnie dla ich potrzeb, przyzwyczajień i skłonności — idea ta była w rzeczy samej szeroko rozpowszechniona, szczególnie w pomniejszych państwach. Od czasu zniesienia państwa niemieckiego przez Napo-

leona hasło zjednoczenia *disjecta membra* Niemiec stało się powszechnym wyrazem niezadowolenia z istniejącego porządku, mianowicie w małych państwach, gdzie koszt utrzymania dworu, administracji państwowej, armji, jednym słowem całego opodatkowania rósł w prostym stosunku do małych rozmiarów i bezsilności państwa. Ale jak ta jedność niemiecka miała wyglądać po urzeczywistnieniu, była to kwestja, co do której poglądy partji różniły się bardzo. Burżuazja, nie życząca sobie niebezpiecznych wstrząśnień rewolucyjnych, zadowalała się owym praktycznym rozwiązaniem, które dopiero co poznaliśmy, mianowicie związkiem obejmującym całe Niemcy za wyjątkiem Austrii pod przewodnictwem konstytucyjnego rządu Prus; i z pewnością nie można było wówczas nic więcej osiągnąć bez wywołania groźnej burzy. Drobnomieszczaństwo i chłopi, o ile ci ostatni wogóle o czymś podobnym myśleli, nie doszli do definicji tej jedności niemieckiej, której z takim hałasem żądali; niektórzy marzyciele, po większej części feudalni reakcyoniści, spodziewali się odbudowania państwa niemieckiego; kilku nieuków, *soi disant* radykałów, podziwiających urządzenia Szwajcarii, z którymi nie zapoznali się jeszcze praktycznie i które później rozczarowały ich w tak śmieszny sposób, oświadczyli się za federacyjną republiką; i tylko najskrajniejsze partje ośmieliły się wówczas domagać jednej i niepodzielnej republiki niemieckiej. I tak, jedność niemiecka była kwestją, kryjącą w sobie niezgodę, rozdwojenie a nawet, zależnie od warunków, wojnę domową.

Jednym słowem stan Prus i pomniejszych państw w Niemczech był w końcu roku 1847 następujący: burżuazja czuła swoją siłę i była zdecydowana nie znosić dłużej więzów, któremi feudalny i biurokratyczny despotyzm krępował jej interesy handlowe, jej inicjatywę przemysłową, wspólność jej działania, jako klasy; część szlachty wiejskiej zamieniła się tak bardzo w producentów towarów na rynek, że miała jednakowe interesy z burżuazją i przymknęła

do niej; drobnomieszczaństwo było niezadowolone, skarżyło się na podatki, na przeszkody stawiane jego interesom, ale nie posiadało określonego programu reform, mających zapewnić stanowisko jego w państwie i społeczeństwie; chłopstwo uciskane było poczęści przez ciężary feudalne, poczęści przez wymagania lichwiarzy i adwokatów; robotnicy miejscy, ogarnięci powszechnym niezadowoleniem, nienawidzili zarówno rządu jak i wielkich kapitalistów przemysłowych i ulegali zarazie socjalistycznych i komunistycznych idei; jednym słowem opozycja tworzyła różnorodną masę, poruszaną rozmaitemi interesami, ale w mniejszym lub większym stopniu kierowaną przez burżuazję, w której szeregach naczelne miejsce zajmowała burżuazja pruska, a mianowicie burżuazja prowincji Nadreńskiej.

Z drugiej strony widzimy rządy, niezgodne ze sobą co do wielu punktów, pełne niedowierzania względem siebie a szczególnie względem Prus, do których jednak uciekać się musiały po obronę; w Prusach zaś — rząd, porzucony przez opinię publiczną a nawet część szlachty, opierający się na armji i biurokracji, które jednak z każdym dniem więcej zarażały się ideami opozycyjnej burżuazji i coraz więcej ulegały jej wpływowi — a przy tym wszystkim rząd z opróżnioną kasą, nie mogący bez kaptulacji przed opozycją burżuazyjną wydestać ani feniga na pokrycie wzrastającego deficytu.

Czy burżuazja zajmowała kiedykolwiek w jakim kraju świetniejsze położenie w walce o władzę przeciw istniejącemu rządowi?

„Trybuna“ z dnia 6 listopada r. 1851.



IV.

**A u s t r j a .**

Londyn, we wrześniu roku 1851.

Przyjrzyjmy się teraz Austrii, krajowi, który aż do marca roku 1818 był ukryty dla oczów zagranicy prawie tak samo, jak Chiny przed ostatnią wojną z Anglią.

Możemy tutaj brać tylko naturalnie pod uwagę niemiecką Austrię. Sprawy polskich, węgierskich i włoskich Austrjaków nie wchodzi w zakres naszego przedmiotu, o ile zaś od r. 1848 wpływały na losy Niemców austrjaccich, o tyle będziemy je rozpatrywać później.

Rządy księcia Metternicha obracały się około dwóch głównych punktów: po pierwsze starały się one każdy z różnych narodów, które dostały się pod panowanie Austrii, trzymać w szachu za pomocą wszystkich innych narodów, znajdujących się w podobnym położeniu. Po drugie, a stanowi to zwykle główną zasadę absolutnych monarchji, opierały się na dwóch klasach, feudalnych wielkich właścicieli ziemskich oraz wielkich finansistów, starając się utrzymać w równowadze siłę i wpływy jednej klasy za pomocą drugiej, tak aby rządowi pozostawała zupełna swoboda działania. Szlachta rolna, której cały dochód składał się ze wszelkiego rodzaju feudalnych powinności, musiała popierać rząd, stanowiący jedyną jej obronę przeciw uciskanym niewolnikom, z których wyzysku żyła. Ile razy mniej uposażona część tej szlachty porywała się do opozycji przeciw rządowi, jak w roku 1846 w Galicji, Metternich szczerzył na nią tych samych niewolników, którzy korzystali z każdej okazji, aby zemścić się okrutnie na bezpośrednich ciemiężcach swoich.

Z drugiej strony wielcy kapitaliści giełdy związani byli z rządami Metternicha ogromnymi sumami, jakie pań-

stwo było im dłużne. Austrija, która w roku 1815 osiągnęła znowu zupełną swą władzę, odbudowała i utrzymywała od roku 1820 monarchję absolutną we Włoszech, pozbywszy się bankructwem z roku 1810 części swoich zobowiązań, po zawarciu pokoju wiedeńskiego odzyskała znowu kredyt na wielkich rynkach pieniężnych Europy i korzystała z niego w miarę, jak kredyt jej wzrastał. Wszyscy wielcy kapitaliści w Europie posiadali znaczną część kapitałów w austriackich papierach państwowych; wszyscy byli zainteresowani w utrzymaniu kredytu w Austrii, a ponieważ utrzymanie kredytu tego wymagało wciąż nowych pożyczek, zmuszeni byli od czasu do czasu pożyczać nowe kapitały, ażeby podtrzymać zaufanie do papierów, na które pożyczyci już pieniądze. Długotrwały pokój po roku 1815 i pozorna niemożliwość obalenia takiego tysiącletniego państwa, jak Austrija, zwiększały w zdumiewający sposób kredyt rządów metternichowskich i czyniły go nawet niezależnym od bankierów wiedeńskich oraz spekulantów giełdowych; dopóki Metternich otrzymywał w dostatecznej ilości pieniądze z Frankfurtu i Amsterdamu, dopóty naturalnie miał satysfakcję oglądania kapitalistów austriackich u nóg swoich. Prócz tego i pod wszelkimi innymi względami byli oni zupełnie w jego władzy. Ogromne zyski, jakie bankierzy, spekulanci i dostawcy rządowi umięją zawsze ciągnąć z monarchji absolutnej, rząd powetował sobie prawie nieograniczoną władzą, jaką posiadał, nad ich osobami i majątkiem; nie można się było spodziewać nawet cienia opozycji z tej strony. Metternich mógł więc liczyć napewno na pomoc dwóch najpotężniejszych i najwpływowszych klas w państwie, rozporządzając prócz tego armją i biurokracją, jak najlepiej zastosowaną dla celów absolutyzmu. Oficerzy i urzędnicy cywilni w Austrii tworzą specjalną rasę; ojcowie ich służyli cesarzowi i synowie czynić będą to samo; nie należą do żadnej z wielorakich narodowości, złączonych pod skrzydłami dwugłowego orła. Przenoszą ich ciągle tam samo, jak i przenoszono

dawniej, z jednego końca państwa na drugi, z Polski do Włoch, z Niemiec do Transylwanji; pogardzają oni każdym Węgrem, Polakiem, Niemcem, Rumunem, Włochem, Kroatem, każdym, kto nie nosi stempla „cesarsko-królewskiego“ rządu, kto wykazuje odrębny charakter narodowy; nie należą do żadnej narodowości, albo raczej oni jedni tworzą rzeczywistą narodowość austriacką. Jasnym jest, jak giętkiego, a jednocześnie bezsilnego narzędzia dostarczać musiała tego rodzaju cywilna i wojskowa hierarchja w rękach inteligentnego i energicznego kierownika państwowego.

Co się tyczy innych klas ludności, to Metternich, zupełnie w duchu męża stanu *ancien régime*, mało się troszczył o ich zgodę. Względem nich znał tylko jedną politykę: wyciskać jak można najwięcej w formie podatków, utrzymując jednocześnie spokój pomiędzy niemi. Przemysłowa i handlowa burżuazja rozwijała się w Austrii bardzo powoli. Handel na Dunaju był stosunkowo nieznaczny; państwo posiadało tylko jeden port, Tryjest z handlem bardzo ograniczonym. Przemysłowcy korzystali ze znacznej opieki, która w większości wypadków dochodziła do zupełnego wyłączenia wszelkiej konkurencji zagranicznej; ale przywilej ten nadany był przeważnie w celu zwiększenia ich siły podatkowej i równoważyły go w znacznym stopniu wewnętrzne ograniczenia przemysłu, przywileje cechów i innych korporacji feudalnych, skrupulatnie przestrzeganych, o ile nie wchodziły w konflikt z celami i zamiarami rządu. Drobni wytwórcy zamknięci byli w ciasnych granicach cechów średniowiecznych, które prowadziły nieustanną wojnę między sobą o przywileje oddzielnych gałęzi przemysłu, utrzymując jednocześnie członków tych przymusowych związków w pewnego rodzaju dziedzicznej nieruchomości, podczas gdy członków klasy robotniczej pozbawiono prawie zupełnie możliwości dostępu na wyższy szczebel drabiny społecznej. Wreszcie chłop i robotnik uważani byli tylko za materiał, który można było obłożyć

podatkiem; dbano o to jedynie, ażeby ich utrzymać w istniejących warunkach życia, w jakich przed nimi żyli ich ojcowie.

Dlatego też starano się utrzymać wszystkie dawne, utrwalone, dziedziczne powagi tak samo, jak i powagę państwa: autorytet właściciela dóbr nad poddanymi chłopami, fabrykanta nad robotnikami, majstra rzemieślniczego nad czeladnikami i uczniami a ojca nad synami przestrzegany był surowo przez państwo, i wszelkie nieposłuszeństwo karano jako przedstępstwo względem prawa za pomocą uniwersalnego narzędzia sprawiedliwości austriackiej — kija.

Wreszcie, ażeby jak najlepiej utrzymać ten system, dążący do wytworzenia sztucznej równowagi, wybierano z jak największą troskliwością pokarm duchowy, dozwolony ludowi i udzielano go jak można najoszczędniej. Wychowanie znajdowało się wszędzie w rękach duchowieństwa katolickiego, którego przywódcy tak samo, jak wielcy właściciele ziemscy, najmniej zainteresowani byli w utrzymaniu istniejącego systemu. Uniwersytety zorganizowane były w ten sposób, że mogły wydawać tylko specjalistów, od których w najlepszym razie oczekiwać można było postępów w pojedynczych gałęziach wiedzy; w żadnym razie jednak nie zapewniały ogólnego wykształcenia, które powinien szerzyć każdy uniwersytet. Za wyjątkiem Węgier, nie istniała absolutnie żadna prasa codzienna, a gazety węgierskie zabronione były we wszystkich innych częściach państwa. Dziedzina literatury ogólnej nie rozszerzyła się była od stu lat; po śmierci Józefa II stała się znowu ciasniejszą. I wszędzie na granicy, gdzie tylko państwo austriackie stykało się z krajami cywilizowanymi, stał kordon cenzorów w połączeniu z kordonem urzędników celnych, strzegących, ażeby żadna książka, żadna gazeta nie przedostała się z zagranicy do Austrii, zanim dwa lub trzy razy nie zbadano gruntownie jej treści i nie uznano jej za zupełnie wolną od najłżejszej skazy złośliwego ducha czasu.

Około lat trzydziestu, poczynając od roku 1815, funkcjonował ten system z zadziwiającym powodzeniem. Austria pozostawała prawie nieznaną dla Europy, a Europa również mało znana była Austrii. Położenie społeczne każdej klasy ludności i ludu całego zdawało się nie ulegać najłżejszej zmianie. Jakkolwiek istnieć mogła wielka nienawiść pomiędzy oddzielnymi klasami — a istnienie tej nienawiści było dla Metternicha głównym warunkiem rządów, popierał ją nawet, czyniąc wyższe klasy narzędziem uciążliwych wymagań rządu i ściągając w ten sposób nienawiść na nie — i jakkolwiek lud nienawidzić mógł niższych urzędników państwowych, naogół było mało, albo nie było prawie wcale niezadowolenia z rządu centralnego. Cesarza uwielbiano, i zdawało się, że stary Franciszek I miał rację, gdy powątpiewając czasami o trwałości tego systemu, mówił: „A jednak starczy go na mnie i na Metternicha“.

A jednak odbywał się powolny, ukryty ruch, który obrócił wniwecz wszystkie wysiłki Metternicha. Bogactwo i wpływy przemysłowej i handlowej burżuazji wzrastały. Wprowadzenie produkcji maszynowej i siły pary w przemyśle dokonały w Austrii, tak jak i wszędzie, przewrotu dawnych stosunków i warunków życiowych całych klas społeczeństwa; zamieniły poddanych w ludzi wolnych, drobnych chłopów — w robotników fabrycznych; podkopały stare feudalne korporacje rzemieślnicze i odebrały wielu z nich możliwość dalszego istnienia. Nowa handlowa i przemysłowa ludność wpadała wszędzie w kolizję z dawnymi feudalnymi urządzeniami. Burżuazja, zmuszona interesami do coraz częstszych podróży za granicę, przywoziła bajeczne wieści o cywilizowanych krajach, leżących po drugiej stronie cesarskiej granicy celnej; a wreszcie zaprowadzenie kolei żelaznych przyspieszyło rozwój zarówno przemysłowego jak i umysłowego ruchu.

Prócz tego w austriackim ustroju państwowym istniał niebezpieczny punkt, węgierska konstytucja feudalna ze

swemi debatami parlamentarnemi, z walkami zubożalej i opozycyjnej masy szlacheckiej przeciw rządowi i jego sojusznikom — magnatom. Preszburg, miasto gdzie zasiadał sejm, leżało naprzeciw bram Wiednia.

Wszystkie te żywioły przyczyniły się do wywołania pomiędzy burżuazją miejską ducha nie opozycji właściwej, gdyż opozycja była jeszcze nie możliwa, lecz niezadowolenia, ogólnego pragnienia reform, bardziej administracyjnego niż konstytucyjnego rodzaju. I tutaj tak samo jak w Prusach część biurokracji przymknęła do burżuazji. Wśród tej dziedzicznej kasty urzędników nie zapomniano tradycji Józefa II; wyżej wykształceni urzędnicy rządowi, marzący niekiedy o możliwości reform, woleli postępowy, oświecony despotyzm Józefa II od „ojcowskiego“ despotyzmu Metternicha. Część uboższej szlachty stanęła również po stronie burżuazji, a niższe klasy ludności, mające zawsze dość powodów do niezadowolenia z klas wyższych, jeżeli nie z rządu, nie mogły w większości wypadków nie przyłączyć się do reformatorskich pragnień burżuazji.

Mniej więcej w tym samym czasie w roku 1843 lub 1844 powstała w Niemczech odrębna gałąź literatury, sprzyjająca tej zmianie. Kilku austriackich literatów, nowelistów, krytyków literackich, lichych poetów, naogół o bardzo miernych zdolnościach, ale obdarzonych specjalną żyłką przedsiębiorczą, właściwą rasie żydowskiej, osiedliło się w Lipsku i innych miastach niemieckich, leżących poza Austrią, publikując tu poza granicami władzy Metternicha szereg książek i broszur o stosunkach austriackich. Robili na tym wraz z wydawcami doskonale interesy. Całe Niemcy pragnęły przeniknąć w tajnie polityki Chin europejskich; bardziej jeszcze zaciekawieni byli sami Austriacy, otrzymujący wydawnictwa te przy pomocy kontrabandy przez granicę czeską. Naturalnie tajemnice zdradzone w tych wydawnictwach nie posiadały szczególnego znaczenia, plany zaś reform, wylęgte w głowach pełnych dobrych chęci autorów, nosiły cechę niewinności, graniczącej

z dziewiczością polityczną. Konstytucja i wolność prasy uważane były za nieosiągalne dla Austrii; reformy administracyjne, rozszerzenie praw sejmów prowincjonalnych, wolny dowóz książek i gazet zagranicznych i łagodniejsza cenzura, ot i wszystko; dalej nie posuwały się prawie lojalne i poddańcze życzenia pocziwych Austriaków.

Rosnąca coraz bardziej niemożliwość przeszkodzenia stosunkom literackim Austrii z resztą Niemiec, a przez Niemcy z całym światem, przyczyniła się w każdym razie wiele do wytworzenia wrogiej rządowi opinii publicznej i umożliwiła wreszcie pewnej części ludności Austrii zdobycie choć nieco wiedzy politycznej. Tym sposobem w końcu roku 1847 ogarnęła Austrię, jakkolwiek w mniejszym stopniu, owa polityczna i polityczno-religijna agitacja, panująca wówczas w całych Niemczech. I jakkolwiek postępy jej w Austrii szły bardziej pocichu, znajdowały jednak dość rewolucyjnych elementów, ażeby oddziaływać na nie. Byli tutaj chłopci, poddani lub obciążeni pańszczyzną feudalną, zrujnowani do cna ciężarami własności ziemskiej lub rządu; dalej robotnicy fabryczni, których bat policyjny zmuszał pracować przy wszelkich warunkach, dyktowanych przez fabrykantów, czeladnicy rzemiosł, którym prawa cechowe odbierały wszelkie widoki na byt samodzielny; kupcy, potykający się na każdym kroku w interesach o bezsensowne przepisy; fabrykanci, będący w ciągłym konflikcie z cechami, strzegącymi zazdrośnie swoich przywilejów, oraz z chciwymi i natrętnymi urzędnikami, wścibiającymi wszędzie nosy; wreszcie nauczyciele, uczeni, wyżej wykształceni urzędnicy, walczący napróżno z ciemnym i zarozumiałym duchowieństwem lub z ograniczonymi i pełnymi pychy szefami. Jednym słowem nie było ani jednej klasy zadowolonej, ponieważ drobne ustępstwa, jakie rząd musiał od czasu do czasu dawać, nie czynione były jego kosztem, gdyż skarb państwowy nie pozwalał na to, ale kosztem wyższej klasy i kleru; co się zaś tyczy wielkich bankierów i dłużników państwa, to ostatnie wypadki

we Włoszech, wzrastająca opozycja sejmu węgierskiego i niezwykley duch niezadowolenia i żądanie reform, okazujące się w całym państwie, nie przyczyniały się do wzmocnienia zaufania w trwałość i wypłacalność monarchji austriackiej.

W ten sposób Austrja zbliżała się powolnym, ale pewnym krokiem do ogromnych zmian, gdy nagle we Francji wybuchły wypadki, które natychmiast rozkierowały groźną burzę i zadały kłam zapewnieniom starego Franciszka I, że budowa państwowa przetrwa do końca życia jego i Metternicha.

„Trybuna“ z dnia 7 listopada r. 1851.

## V.

### **Rewolucja marcowa w Wiedniu.**

Londyn, w październiku r. 1851.

Dnia 24 lutego roku 1848 Ludwik Filip został wypędzony z Paryża i we Francji ogłoszono republikę. Dnia 13 marca wiedeńczycy złamali potęgę Metternicha i zmusili go do haniebnej ucieczki z kraju. Dnia 18 marca berlińczycy pochwycili za oręż i po osiemnasto-godzinnej uporczywej walce skonstatowali z radością kapitulację króla. W tym samym czasie w stolicach pomniejszych państw niemieckich doszło także do mniej lub więcej gwałtownych wybuchów, zakończonych zawsze jednakowym rezultatem. Jakkolwiek naród niemiecki nie dokonał całkowicie pierwszej swojej rewolucji, ale w każdym razie wstąpił na arenę rewolucyjną.



Nie możemy tu wchodzić w szczegóły tych różnych powstań; porzestaniemy tylko na wykazaniu charakteru i stanowiska, jakie zajęły względem nich rozmaite klasy ludności.

Można powiedzieć, że rewolucja wiedeńska dokonana została prawie przy zupełnej jednomyslności ludu. Burżuazja, za wyjątkiem bankierów i spekulantów giełdowych, drobnomieszczaństwo i klasa robotnicza powstała nagle jak jeden mąż przeciwko rządowi, przeklinanemu przez wszystkich, rządowi, tak powszechnie znienawidzonemu, że niewielka mniejszość szlachty i arystokracji pieniężnej, która go podtrzymywała, pośpieszyła ukryć się już przy pierwszym ataku. Burżuazja trzymana była przez Metternicha w stanie takiej nieświadomości politycznej, że pierwsze wieści z Paryża o zapanowaniu anarchji, socjalizmu i teroru i zbliżającej się walce pomiędzy klasą kapitalistów a klasą robotników, wydawały się jej zupełnie niezrozumiałe. W swojej niewinności politycznej albo nie przypisywała żadnego znaczenia tym wieściom, albo uważała je za djabelskie wymysły Metternicha, w celu zmuszenia jej strachem znów do posłuszeństwa. Prócz tego burżuazja nie widziała jeszcze nigdy robotników, działających jako klasa, lub występujących w obronie swoich odrębnych interesów klasowych. Nie mogła sobie wyobrazić na zasadzie poprzedniego świadczenia o możliwości przeciwieństw pomiędzy klasami, dopiero co tak serdecznie połączonemi dla obalenia znienawidzonego przez wszystkich rządu. Wiedziała, że robotnicy zgadzają się z nią we wszystkich punktach, co do konstytucji, sądu przysięgłych, wolności prasy i t. d. Dlatego też, przynajmniej w marcu roku 1848, wzięła całą duszą udział w ruchu, a z drugiej strony ruch ten wyniósł burżuazję odrazu, przynajmniej w teorii, na stanowisko panującej klasy w państwie.

Ale taki jest los wszystkich rewolucji, że zjednoczenie różnych klas, stanowiące do pewnego stopnia niezbed-

ny warunek każdej rewolucji, nie może trwać dłużej. Za-  
ledwie odniesione zostaje zwycięstwo nad wspólnym wro-  
giem, a już zwycięzcy dzielić się zaczynają na różne obo-  
zy i zwracają się jeden przeciw drugiemu. Ten właśnie  
szybki i namiętny rozwój przeciwieństw klasowych czyni  
z rewolucji w starych i skomplikowanych organizmach  
społecznych taką potężną dźwignię społecznego i politycz-  
nego postępu; to ciągle szybkie powstawanie nowych par-  
tji, zmieniających się kolejno u steru władzy, posuwa na-  
ród podczas tych gwałtownych wstrząśnień w ciągu pięciu  
lat dalej, niż w zwykłych warunkach w ciągu całego stu-  
lecia.

Rewolucja wiedeńska uczyniła z burżuazji teoretycz-  
nie klasę panującą; to znaczy, że zdobyte od rządu ustęp-  
stwa byłyby zapewniły panowanie burżuazji, gdyby rze-  
czywiście przeprowadzone i jakiś czas utrzymane zostały.  
Ale w istocie panowanie to nie było wcale mocno ugrun-  
towane. Prawda, że utworzenie gwardji narodowej nadało  
burżuazji siłę i znaczenie, przyczym klasa ta i drobnomiesz-  
czaństwo uzbrojone zostały; prawda, że założenie „komi-  
tetu bezpieczeństwa“, pewnego rodzaju rewolucyjnego, nie-  
odpowiedzialnego rządu, w którym przeważała burżuazja,  
postawiło tę ostatnią na szczycie władzy. Ale jednocześ-  
nie uzbrojeni zostali częściowo także i robotnicy; oni i stu-  
denci bili się w ogniu walki, o ile przyszło do starcia; stu-  
denci, w liczbie około 4,000, dobrze uzbrojeni i o wiele  
lepiej wyćwiczeni od gwardji narodowej, stanowili jądro,  
rzeczywistą siłę rewolucyjną i nie mieli najmniejszej ochoty  
być prostym narzędziem w rękach komitetu bezpieczeń-  
stwa. Jakkolwiek uznawali go i byli jego zapalonemi  
stronnikami, tworzyli jednak niezależną i dość burzliwą  
korporację, zbierającą się na narady w auli uniwersytetu,  
i zajmowali pośrednie stanowisko pomiędzy burżuazją a ro-  
botnikami; za pomocą ciągłego wrzenia nie pozwalali, aże-  
by stosunki poszły znów starym torem i bardzo często na-  
rzucali postanowienia swoje komitetowi bezpieczeństwa.

Z drugiej strony trzeba było robotnikom, prawie zupełnie pozbawionym pracy, dać zajęcie przy robotach publicznych na koszt państwa, a potrzebne na ten cel pieniądze dostarczyć musiały kieszenie opodatkowanych, lub wiedeńskie kasy municypalne. Wszystko to nie mogło być bardzo przyjemnym dla przemysłowców wiedeńskich. Zakłady przemysłowe miasta, obliczone na potrzeby bogatego i arystokratycznego dworu wielkiego państwa, wskutek rewolucji i uciezki arystokracji i dworu przestały prawie zupełnie funkcjonować. Handel był w zupełnym zastoju, a stan ciągłego niepokoju i wrzenia, utrzymywany przez studentów, nie przyczyniał się bez wątpienia do „przywrócenia zaufania“, jak się wyrażano. W ten sposób powstał wkrótce pewien chłód pomiędzy burżuazją z jednej, a studentami i robotnikami z drugiej strony; i jeżeli chłód ten przez długi czas nie przechodził w jawną nienawiść, to tylko dlatego, że ministerjum, a szczególnie dwór, usprawiedliwiały ciągle niecierpliwością, z jaką starały się dawny stan rzeczy przywrócić, obawy i burzliwą działalność partji rewolucyjnych, wywołując nawet przed oczami burżuazji upiór dawnego metternichowskiego despotyzmu. I tak 15 a następnie 26 maja, z powodu usiłowań rządu podkopania lub ograniczenia niektórych nowozdobytych swobód, doszło do ponownego powstania wszystkich klas w Wiedniu; a przy każdej takiej okoliczności związek pomiędzy gwardją narodową a burżuazją, studentami a robotnikami, wzmacniał się zawsze na czas pewien.

Co się tyczy innych klas ludności, to arystokracja i wielcy finansisci ukryli się, a włościanstwo zajmowało się wszędzie gorliwie wyplenianiem feudalizmu aż do ostatnich śladów. Dzięki wojnie włoskiej i kłopotom, jakie Wiedeń i Węgry sprawiały dworowi, pozostawiono włościanom zupełną swobodę działania, i dzieło wyswobodzenia powiodło im się w Austrii lepiej, niż we wszystkich innych częściach Niemiec. Sejm austriacki wkrótce potym zatwierdził tylko środki, które chłopi zastosowali już w rzeczy

samej, i cokolwiekby rządy księcia Szwarzenberga zaprowadzić miały, nie będą mogły już nigdy przywrócić feudalnej niewoli chłopów. I jeżeli Austria jest w obecnej chwili stosunkowo spokojna a nawet silna, zawdzięcza to przedewszystkiem temu, że ogromna większość narodu, włościanstwo, osiągnęło rzeczywistą korzyść z rewolucji; i jakkolwiek przywrócony nanowemu rząd pousuwał wiele rzeczy, nie dotknął jednak tych namacalnych, materialnych korzyści, jakie zdobyło włościanstwo.

„Trybuna“ z dnia 12 listopada r. 1851.

---

## VI.

### Rewolucja marcowa w Berlinie.

Londyn, w październiku r. 1851.

Drugim centrem ruchu rewolucyjnego był Berlin. Zważywszy to wszystko, co powiedzieliśmy w poprzednich artykułach, nie będzie dla czytelników niespodzianką, że ruch w Berlinie nie miał wcale charakteru tej jednomyślności i zgodności prawie wszystkich klas, jak w Wiedniu. W Prusach burżuazja wciągnięta już była w rzeczywistą walkę z rządem; „Sejm Zjednoczony“ sprowadził zupełny rozłam pomiędzy niemi; zbliżała się rewolucja burżuazyjna, która przy pierwszym swoim wybuchu mogłaby być tak samo jednomyślną, jak w Wiedniu, gdyby przedtem nie zdarzyła się była paryska rewolucja lutowa.

Wypadek ten przyspieszył cały rozwój, a jednocześnie dokonał się pod zupełnie innym hasłem, niż to, pod jakim burżuazja pruska zamysłała odnieść zwycięstwo nad

swoim rządem. Rewolucja lutowa we Francji zniosła taką właśnie formę rządu, jaką burżuazja pruska zamierzała zaprowadzić w swoim kraju. Rewolucja lutowa okazała się rewolucją klasy robotniczej przeciwko burżuazji; głosiła zniesienie rządów burżuazji i wyzwolenie robotników. A burżuazja pruska właśnie w ostatnich czasach, miała już dosyć ruchu robotniczego u siebie. W każdym razie, gdy minął pierwszy strach, wywołany buntami śląskimi, próbowała nawet wyzyskać ruch ten dla siebie; ale pozostał jej zawsze mocny wstręt do rewolucyjnego socjalizmu i komunizmu; i kiedy w Paryżu na czele rządu ujrzała ludzi, którzy wydali się jej niebezpiecznymi przeciwnikami własności, porządku, religji, rodziny oraz innych bóstw nowożytnej burżuazji, jej własny rewolucyjny zapal ochłodził natychmiast. Wiedziała, że trzeba skorzystać z chwili i że bez pomocy robotników zostanie pobita, ale brakowało jej odwagi. Dlatego też stanęła po stronie rządu przy pierwszych wybuchach na prowincji i starała się uspokoić ludność Berlina, która zbierała się w ciągu pięciu dni przed pałacem królewskim, aby omawiać nowe wiadomości i dobić się zmiany rządu. I kiedy nakoniec, po otrzymaniu wiadomości o upadku Metternicha, król uczynił kilka drobnych ustępstw, burżuazja uważała rewolucję za skończoną i pośpieszyła podziękować Jego Królewskiej Mości za spełnienie wszystkich żądań ludu. Ale po tym wszystkim nastąpił napad wojska na tłum, barykady i zniesienie władzy królewskiej. Wówczas odmieniło się wszystko; robotnicy, których właśnie burżuazja pragnęła utrzymać na drugim planie, wysunęli się na plan pierwszy, walczyli i zwyciężyli i doszli nagle do świadomości własnej siły. Teraz już były niemożliwe ograniczenia prawa wyborczego, wolności prasy, prawa zasiadania na ławie przysięgłych, prawa zebrań, ograniczenia bardzo przyjemne dla burżuazji, ponieważ dotyczyły tylko klas stojących niżej od niej. Niebezpieczeństwo powtórzenia się paryskich scen „anarchji“ było zbyt groźne. Wobec tego niebezpieczeństwa

zniknęły wszystkie dotychczasowe rozterki. Przeciwno zwycięskim robotnikom zjednoczyli się długoletni przyjaciele i wrogowie, jakkolwiek robotnicy nie postawili dotychczas najmniejszych specjalnych żądań dla siebie, i jeszcze na barykadach Berlina zawarty został sojusz pomiędzy burżuazją a obrońcami obalonego systemu. Musiano porobić niezbędne ustępstwa, ale nie więcej, jak było koniecznie potrzeba; miano utworzyć ministerjum z wodzów opozycji w Zjednoczonym sejmie, które w nagrodę za uratowanie korony otrzymać miało poparcie wszystkich podpór dawnego rządu — szlachty feudalnej, biurokracji i armji. Na takich to warunkach panowie Camphausen i Hansemann zgodzili się utworzyć gabinet.

Obawa nowych ministrów przed zbuntowaną masą była tak wielka, że wszystkie środki wydawały im się dobre, jeżeli tylko dążyły do wzmocnienia zachwianych podstaw władzy. Wyobrażali sobie, że minęło wszelkie niebezpieczeństwo odbudowania dawnego systemu, dlatego też zastosowali całą starą maszynę państwową, aby znów zaprowadzić „porządek“. Nie dano dymisji ani jednemu urzędnikowi, ani jednemu oficerowi; nie przedsięwzięto najlżejszej zmiany w starym biurokratycznym systemie administracji. Ci doskonali odpowiedzialni ministrowie zawadzali nawet na dawne stanowiska tych urzędników, których lud wypędził w pierwszym zapale rewolucji za ich dawną biurokratyczną samowolę. Nic się nie zmieniło w Prusach oprócz osoby ministrów. Nie naruszono nawet personelu różnych ministerjów, i wszystkim konstytucyjnym poszukiwaczom miejsc, tworzącym sztab nowopowstałych kierowników państwem i czekających na udział we władzy i urzędach, dawano do zrozumienia, że muszą czekać, dopóki powrót porządku nie umożliwi przedsięwzięcia zmian w personelu urzędniczym, co teraz mogło być niezupełnie bezpieczne.

Król, który po powstaniu 18 marca wpadł w ostateczne zwątpienie, zauważył wkrótce, że był tak samo nie-

zbędny dla „liberalnych“ ministrów, jak oni dla niego. Powstanie oszczędziło tron, tron był ostatnią zaporą „anarchji“; a więc liberalna burżuazja i jej wodzowie, zasiadająca teraz w ministerjum, mieli wszelkie powody zachowywać jak najlepsze stosunki z królem. Król i otaczająca go kamaryla reakcyjna poznali się na tym bardzo prędko i skorzystali, ażeby krępować ministerjum w przeprowadzeniu nawet tych nieznacznych reform, jakie od czasu do czasu zaprowadzić myślało.

Najpierwszą troską ministerjum było nadać pewnego rodzaju pokost prawny świeżym zmianom, zdobytym siłą. Zwołano sejm rzeszy mimo całej opór ludności, ażeby w charakterze prawnego, konstytucyjnego organu ludu uchwalić nowe prawo co do wyborów do zgromadzenia, które wraz z koroną zgodzić się miało na nową konstytucję. Wybory miały być pośrednie, tego rodzaju, że masa wybierających obrać miała wyborców, którzy następnie mieli wybrać posłów. Mimo wszelką opozycję ten system podwójnych wyborów przeszedł. Żądano następnie od sejmu rzeszy uchwalenia pożyczki 40 milionów talarów, czemu sprzeciwiała się partja ludowa, co jednak sejm uchwalił.

Dzięki temu postępowaniu ministerjum, rozwinęła się nadzwyczaj szybko partja ludowa, lub, jak nazywała się sama, partja demokratyczna. Partja ta, na której czele stała klasa drobnych przemysłowców i drobnych kupców, a także znaczna większość robotników, żądała bezpośredniego i powszechnego prawa wyborczego, jakie zaprowadzone zostało we Francji, Zgromadzenia prawodawczego o jednej izbie oraz zupełnego i jawnego uznania rewolucji z 18 marca za podstawę nowego systemu rządu. Jej bardziej umiarkowane skrzydło zadowalało się „zdemokratyzowaną“ w ten sposób monarchją, bardziej postępowe — domagało się ostatecznego zaprowadzenia republiki. Oba kierunki uznawały Niemieckie Zgromadzenie Narodowe we Frankfurcie za najwyższą powagę w kraju, podczas gdy konstytucjonalisci i reakcjoniści obawiali się bardzo zwierzch-

nictwa tego ciała, które wydawało im się zgoła rewolucyjnym.

Samodzielny ruch klasy robotniczej został na pewien czas wstrzymany przez rewolucję. Bezpośrednie potrzeby i warunki ruchu czyniły niemożliwym wysunięcie na plan pierwszy żądań partji proletarjatu. W rzeczy samej, dopóki nie przygotowano gruntu dla samodzielnej działalności robotników, dopóki nie istniało bezpośrednio i powszechne prawo głosowania, dopóki Niemcy w dalszym ciągu pokawałkowane były na trzydzieści sześć większych i mniejszych państw, cóż innego robić miała partja proletarjatu, jeżeli nie baczyć pilnie na decydujący dla niej ruch w Paryżu i do spółki z drobnomieszczaństwem walczyć o te prawa, które umożliwią jej rozpoczęcie własnej walki w przyszłości.

W trzech tylko punktach partja proletarjatu różniła się istotnie w politycznej działalności swojej od klasy drobnomieszczańskiej, lub właściwie t. zw. partji demokratycznej; po pierwsze, w opinji o ruchu francuskim: demokraci oświadczyli się przeciw partjom skrajnym w Paryżu a proletarjat rewolucyjny bronił je; po wtóre, proletarjat rewolucyjny uważał za konieczne utworzenie jednej niepodzielnej republiki niemieckiej, podczas gdy nawet najskrajniejsza część demokratów ośmielała się wzdychać tylko do republiki federacyjnej; po trzecie przez to, że zdradzał on przy każdej okoliczności ową rewolucyjną śmiałość i gotowość do czynu, której zawsze brakować będzie partji, składającej się przeważnie z drobnomieszczaństwa i mającej drobnomieszczan na czele.

Partji proletarjackiej, czyli istotnie rewolucyjnej udało się dopiero bardzo powoli uwolnić masę robotniczą od wpływów demokracji, której była dodatkiem na początku rewolucji. Niezdecydowanie, słabość i tchórzostwo wódzów demokratycznych w odpowiednim czasie zrobiły swoje, i dziś powiedzieć można, że jednym z najważniejszych, skutków przewrotu lat ostatnich jest fakt, że wszędzie tam



gdzie klasa robotnicza jest bardziej skoncentrowana, jest ona zupełnie wolna od wpływów demokratycznych, które zaprowadziły ją w roku 1848 i 1849 na drogę pomyłek i niepowodzeń bez końca. Nie będziemy jednak wybiegać naprzód; wypadki z tych dwóch lat dadzą nam dostateczną sposobność zobaczenia pp. demokratów przy robocie.

Włóściaństwo pruskie skorzystało z rewolucji tak samo jak i austriackie, aby uwolnić się od wszystkich więzów feudalnych, chociaż czyniło to z mniejszą energją, ponieważ naogół ucisk feudalny nie ciążył tu tak strasznie. Ale dla wskazanych wyżej przyczyn burżuazja pruska zwróciła się natychmiast przeciwko niemu, przeciwko najstarszemu, najniezbędniejszemu sojusznikowi swemu. Demokraci, przerażeni tak samo jak i przedstawiciele burżuazji tak zwanemi napaściami na własność prywatną, nie poparli włóściaństwa; i po trzech miesiącach swobody, po krwawych walkach i egzekucjach wojennych, szczególnie na Śląsku, zaprowadzono znowu feudalizm, przy pomocy burżuazji, do wczoraj jeszcze antyfeudalnej. Żaden fakt nie może jej osądzić surowiej. Nigdy w historii żadna inna partja nie dopuściła się tego rodzaju zdrady względem swoich najlepszych sojuszników, względem samej siebie, i jakiegokolwiek poniżenie i kary oczekiwać mogą tę partję burżuazyjną w przyszłości, tym jednym czynem zasłużyła na nie zupełnie.

„Trybuna“ z dnia 28 listopada r. 1851.

VII.

**Frankfurckie Zgromadzenie Narodowe.**

Londyn, w styczniu r. 1852.

W sześciu poprzednich artykułach rozpatrywaliśmy ruch rewolucyjny w Niemczech, jak czytelnicy przypominają sobie zapewne, aż do dwóch wielkich zwycięstw ludu 13 marca w Wiedniu i 18 marca w Berlinie. Widzieliśmy, że zarówno w Austrii jak i w Prusach ustanowiono rząd konstytucyjny i ogłoszono zasady liberalizmu lub zasady burżuazji za miarodajne dla wszelkiej przyszłej polityki. Jedyna różnica pomiędzy temi dwoma wielkimi centrami ruchu polegała na tym, że w Prusach liberalna burżuazja ujęła bezpośrednio władzę w swoje ręce, w osobie dwóch bogatych kupców pp. Camphausena i Hansemanna; podczas gdy w Austrii, gdzie burżuazja była o wiele mniej politycznie wykształcona, w zastępstwie jej stanęła u steru władzy liberalna biurokracja. Widzieliśmy dalej, jak partje i klasy społeczne, dotąd połączone w opozycji przeciw dawnemu rządowi, rozeszły się po zwycięstwie, a nawet w czasie samej walki; i jak ta sama liberalna burżuazja, skorzystawszy sama jedna ze zwycięstwa, zwróciła się odrazu przeciw swym wczorajszym sojusznikom, przybrała wrogie stanowisko względem skrajnych klas lub partji i zawarła sojusz ze zwyciężonymi feudalnymi i biurokratycznymi żywiołami. W rzeczy samej już w początkach rewolucyjnego dramatu jasnym było, że liberalna burżuazja może się wtedy tylko utrzymać wobec obalonych, ale nie unicestwionych partji feudalnych i biurokratycznych, gdy się oprze na skrajnych partjach ludowych; z drugiej zaś strony, że przeciw naporowi tych mas radykalnych potrzebuje pomocy szlachty feudalnej i biurokracji. Jednym słowem oczywistym było, że burżuazja w Austrii

i Prusach nie posiada dość siły, ażeby utrzymać władzę w swoich rękach i przekształcić urządzenia państwa odpowiednio do swoich potrzeb i pojęć. Burżuazyjne ministerjum liberalne było tylko stadjum przejściowym, z którego kraj, zależnie od kierunku, jaki rzeczy przybiorą, przejść musi do dalszego stadjum — zjednoczonej republiki, lub cofnąć się do starego, klerykalno-feudalnego, biurokratycznego systemu. W każdym razie rzeczywiście, decydujący bój nie był jeszcze stoczony; wypadki marcowe rozpoczęły tylko walkę.

Ponieważ Austria i Prusy przodowały innym państwom Niemiec, to każde decydujące zwycięstwo rewolucji w Wiedniu lub w Berlinie miałyby rozstrzygające znaczenie dla całych Niemiec. I w rzeczy samej wypadki marcowe z roku 1848 określiły na swój sposób kierunek ruchu w Niemczech. Byłoby zbyt cennym zajmować się ruchem pomniejszych państw i moglibyśmy się ograniczyć wyłącznie do przedstawienia spraw austriackich i pruskich, gdyby istnienie tych drobnych państewek nie powołało było do życia instytucji, której obecność sama była uderzającym dowodem anormalnego położenia Niemiec i niedokończenia ostatniej rewolucji; instytucja ta była tak potworna, tak komiczna przez samo położenie swoje, a mimo to tak przejęta ważnością swojej roli, że podobnego przykładu historia prawdopodobnie już nie okaże. Mówimy tu o tak zwanym niemieckim Zgromadzeniu Narodowym we Frankfurcie nad Menem.

Po zwycięstwach ludu w Wiedniu i w Berlinie zwołanie Zgromadzenia Reprezentacyjnego dla całych Niemiec rozumiało się samo przez się. Zgromadzenie takie wybrano i powołano do Frankfurtu nad Menem obok dawnego Sejmu Związkowego. Lud oczekiwał od niemieckiego Zgromadzenia Narodowego, że rozstrzygnie wszystkie kwestje sporne i działać będzie jako najwyższa władza prawodawcza dla całości Związku niemieckiego. Ale Sejm Związkowy, zwoławszy Zgromadzenie, nie określił ściśle jego funkcji.

Nikt nie wiedział czy decyzje jego mają siłę prawną czy też podlegać będą sankcji Sejmu Związkowego lub oddzielnych rządów. Wobec tej niepewności powinno było Zgromadzenie, gdyby posiadało choć trochę energii, rozwiązać bez skrupułów Sejm Związkowy — najniepopularniejszą instytucję w Niemczech — i wybrać na jego miejsce rząd związkowy z pośród swoich członków. Powinno było ogłosić siebie za jedyny prawny wyraz wszechwładnej woli ludu niemieckiego i nadać przez to samo siłę prawną wszystkim swoim decyzjom. Powinno było przede wszystkim pozyskać dla siebie zorganizowaną, uzbrojoną siłę w kraju, wystarczającą, ażeby stłumić wszelką opozycję ze strony rządu. A wszystko to było bardzo łatwo uczynić w owym początkowym stadium rewolucji. Ale zbyt wiele było oczekiwać czegoś podobnego od Zgromadzenia, którego większość składała się z liberalnych adwokatów i profesorów doktrynerów, od Zgromadzenia, mającego wprawdzie pretensje do reprezentowania kwiatu ducha niemieckiego i niemieckiej nauki, nie będącego jednak w rzeczywistości niczym więcej jak sceną, gdzie starzy, przeżyci politycy okazywali w całej pełni przed oczyma Niemiec swój mimowolny komizm i niezdolność do myśli i czynu. To zgromadzenie starych bab od pierwszego dnia istnienia obawiało się najmniejszego ruchu ludowego bardziej niż wszystkich reakcyjnych spisków ze strony wszystkich rządów niemieckich razem wziętych. Obradowało pod nadzorem Sejmu Związkowego, błagając formalnie o sankcjonowanie swoich postanowień, ponieważ pierwsze decyzje jego ogłoszone były przez tę zniechęconą instytucję. Zamiast dać poczuć zwierzchnią swoją władzę, omijało umyślnie dyskusję nad tą niebezpieczną kwestją. Zamiast otoczyć się uzbrojoną siłą ludową, przechodziło do porządku dziennego nad wszystkimi gwałtownymi napaściami rządu; przed oczyma jego zaprowadzono stan oblężenia w Moguncji, rozbrojono ludność, a Zgromadzenie Narodowe ani drgnęło. Wybrało następnie księcia

Jana Austrjackiego na regenta Niemiec i ogłosiło, że wszystkie jego decyzje posiadają siłę prawną; ale nadano księciu Janowi nową godność dopiero po otrzymaniu zgody wszystkich rządów i to nie z ramienia Zgromadzenia Narodowego lecz Sejmu Związkowego. Co się zaś tyczy siły prawnej Zgromadzenia, to punkt ten nie był nigdy przez większe rządy uznawany a i samo Zgromadzenie Narodowe nie kładło na niego nacisku; kwestja ta pozostała więc nierozstrzygnięta.

Widzimy więc Zgromadzenie, mające pretensje do jedynej prawnej reprezentacji wielkiego i potężnego narodu a nie posiadające nigdy dość woli albo siły, aby nadać znaczenie swoim żądaniom. Obrady tego ciała reprezentacyjnego, nie mające żadnych praktycznych rezultatów, nie miały nigdy nawet wartości teoretycznej, ponieważ przeżuwały tylko najbardziej zużyte ogólniki przestarzałych szkół filozofii i prawa; każde zdanie wypowiedziane albo raczej wybelkotane na tym zgromadzeniu było już od dawna i stokroć lepiej wyrażone.

Wobec tych warunków, ta rzekomo nowa władza centralna Niemiec pozostawiła wszystko w takim samym stanie, jak zastała. Bardzo daleka od urzeczywistnienia dawno upragnionej jedności Niemiec, nie usunęła nawet najdrobniejszego ksiązątka; nie zacisnęła bardziej węzłów, łączących oddzielne prowincje Niemiec; nie zrobiła najmniejszego kroku, aby obalić zapory celne, oddzielające Hanower od Prus a Prusy od Austrii; nie uczyniła najmniejszej próby zniesienia uciążliwych opłat, krępujących wszędzie w Prusach żeglugę. Ale im mniej Zgromadzenie Narodowe robiło, tym głośniej rzucało frazesami. Stworzyło ono flotę niemiecką — na papierze; przyłączyło Polskę i Szlezwig; pozwoliło niemieckiej Austrii prowadzić wojnę z Włochami, ale nie pozwoliło Włochom ścigać Austrjaków, gdy uciekali na grunt niemiecki; wołało na wiwat republice francuskiej i przyjęło poselstwo węgierskie, które powróci-

ło do domu napewno z bardziej niejasnemi pojęciami o Niemczech, niż przyjechało.

Zgromadzenie to było na początku rewolucji straszakiem wszystkich rządów niemieckich. Rządy oczekiwały od niego dyktatorskiego i rewolucyjnego postępowania właśnie na skutek nieokreśloności jego kompetencji. Ażeby ograniczyć wpływ tej straszliwej instytucji, rządy rozciągnęły rozległą sieć intryg; ale okazało się, że rządy te miały więcej szczęścia niż rozumu, ponieważ Frankfurckie Zgromadzenie Narodowe załatwiało ich interesy lepiej, aniżeli by to sami potrafili uczynić. Do intryg tych należało przede wszystkim zwołanie lokalnych Zgromadzeń reprezentacyjnych, przyczym zwoływały swoje zgromadzenia nietylko drobne państwa, Prusy i Austria powołały także swoje konstytuanty. W zgromadzeniach tych, tak samo jak w parlamencie frankfurckim, większość stanowiła liberalna burżuazja lub jej sojusznicy, liberalni adwokaci i urzędnicy; tu i tam sprawy szły mniej więcej tym samym torem, z tą różnicą tylko, że niemieckie Zgromadzenie Narodowe było parlamentem urojonego kraju, ponieważ uchyliło się od utworzenia zjednoczonych Niemiec — co było jednakże pierwszym warunkiem jego własnego istnienia — i że obradowało nad urojonymi środkami urojonego rządu, stworzonego przez siebie, środkami, które nigdy urzeczywistnione być nie miały, przeprowadzając rezolucje, na które nikt nie zwracał uwagi. W Austrii i Prusach przeciwnie konstytuanty były przynajmniej rzeczywistemi parlamentami, obalającemi i tworzącemi rzeczywiste ministerja i narzucającemi decyzje swoje, przynajmniej na pewien czas, książętom panującym, z którymi prowadziły walkę. Ale i one także były tchórzliwe i pozbawione szerokich rewolucyjnych poglądów; i one również zdradziły lud i oddały władzę feudalno-biurokratycznemu i militarnemu despotyzmowi. Ale musiały przynajmniej roztrząsać praktyczne kwestje, dotyczące bezpośrednich interesów i obcować z ludźmi na ziemi, podczas gdy gadający na wiatr człon-

kowe frankfurckiego Zgromadzenia Narodowego nigdy nie czuli się szczęśliwsi, jak przebywając w „powietrznym królestwie snów“. Dlatego też obrady berlińskiej i wiedeńskiej konstytuanty stanowią ważną część historii rewolucji w Niemczech, podczas gdy rozwlekłe debaty frankfurckiego kolegium głupców mogą interesować tylko zbieracza literackich i antykwarskich osobliwości.

Lud niemiecki, odczuwając głęboko konieczność położenia kresu znienawidzonemu pokawałkowaniu torytorjum, które rozbijało i niweczyło zbiorową siłę narodu, oczekiwał przez jakiś czas od frankfurckiego Zgromadzenia Narodowego co najmniej rozpoczęcia nowej ery. Ale dziecinne zachowanie się tej mędrkującej gromady ochłodziło prędko zapal narodu. Haniebne zajścia, wywołane zawieszeniem broni w Malmö (we wrześniu r. 1848) wywołały wybuch gwałtownego oburzenia ze strony ludu względem instytucji, od której oczekiwano, że stworzy wolne pole działalności narodowej, a która natomiast, kierując się niesłychanym tchórzostwem, przywróciła dawną moc podstawom, na których zbudowano system kontrrewolucyjny.

„Trybuna“ z dnia 27 lutego roku 1852.

---

## VIII.

### Polacy, Czesi i Niemcy.

Londyn, w lutym roku 1852.

Już z faktów wykazanych w poprzednich artykułach okazuje się jasno, że jeżeli po rewolucji marcowej z roku 1848 nie nastąpi nowa rewolucja, stosunki w Niemczech

nieuniknienie powrócić muszą do dawnego stanu. Ale istota zjawiska historycznego, na które staramy się rzucić pewne światło, jest tak skomplikowana, że nie można zrozumieć dobrze późniejszych wypadków, jeżeli nie weźmiemy pod uwagę stosunków, które nazwać można międzynarodowymi stosunkami rewolucji niemieckiej. Te stosunki międzynarodowe były tak samo skomplikowane, jak i stosunki wewnętrzne.

Cała wschodnia część Niemiec aż do Elby, Sali i Lasu Czeskiego została, jak wiadomo, w ciągu ostatniego tysiąclecia zabrana osiadłym tutaj ludom słowiańskim. Większa część tej ziemi została zgermanizowana, tak że narodowość i języki słowiańskie zniknęły stąd od wielu stuleci; za wyjątkiem nieznacznych resztek, liczących razem mniej niż sto tysięcy ludzi (Kaszuby na Pomorzu, Wendowie lub Serbowie w Łużycach), mieszkańcy tej ziemi są pod każdym względem Niemcami. Ale rzecz przedstawia się inaczej na całym pograniczu dawnej Polski i w krajach, gdzie panuje język czeski, w Czechach i na Morawach. Tutaj w każdym okręgu żyją obok siebie dwie narodowości; miasta są z reguły mniej lub więcej niemieckie, podczas gdy po wsiach przeważa element słowiański, choć i tutaj również ciągły wpływ niemiecki rozkłada go i wypiera powoli.

Przyczyna tego stanu rzeczy jest następująca. Od czasów Karola Wielkiego Niemcy skierowywali stale najgorliwsze wysiłki na zdobycie, kolonizację lub przynajmniej ucywilizowanie wschodu Europy. Zdobycze szlachty feudalnej pomiędzy Elbą a Odrą i kolonje feudalne zakonów rycerskich w Prusach i Lifflandji były tylko podstawą bardziej rozległego i skutecznego systemu germanizacji, prowadzonego dalej przez kupieckie i przemysłowe mieszczaństwo, które w Niemczech, tak jak i w całej Europie zachodniej, poczynając od XV stulecia, zdobyło społeczne i polityczne znaczenie. Słowianie, a mianowicie zachodni, Polacy i Czesi, są ludem przeważnie rolniczym; handel



i przemysł nie cieszą się u nich wielkim uznaniem. Skutek tego był taki, że ze wzrostem ludności i powstawaniem miast cała produkcja przemysłowa w tych okolicach dostała się w ręce przybyszów niemieckich, wymiana zaś towarów przemysłowych na produkty rolnicze stała się wyłącznym monopolem Żydów; ci zaś, jeżeli wogóle należą do jakiejś narodowości, to w krajach tych są prędzej Niemcami niż Słowianami. To samo miało miejsce, chociaż w mniejszym stopniu, na całym wschodzie Europy. Rzemieślnikiem, sklepikarzem, drobnym fabrykantem jest do dziś dnia Niemiec w Petersburgu, Peszcie, Jassach a nawet w Konstantynopolu; lichwiarzem zaś, karczmarzem i roznosicielem towarów — osobistością bardzo ważną w każdej małozaludnionej okolicy — jest prawie bez wyjątku Żyd, mówiący okropnie zepsutym językiem niemieckim. Na kresach słowiańskich znaczenie żywołu niemieckiego, powiększającego się wraz ze wzrostem miast, handlu i przemysłu, zwiększyło się jeszcze, kiedy powstała potrzeba sprowadzania z Niemiec prawie każdego pierwiastku kultury umysłowej; za kupcem i rzemieślnikiem niemieckim osiedlali się na gruncie słowiańskim niemiecki duchowny, niemiecki nauczyciel szkolny i uczony niemiecki. I brzęczące żelazem kroki zdobywczych armji lub ostrożna, wyrachowana gra dyplomacji nietylko szła śladem, ale wyprzedzała częstokroć powolne, ale pewne postępy wynaradawiania pod wpływem rozwoju społecznego. W ten sposób od pierwszego rozbioru Polski zgiermanizowano większą część Prus zachodnich i Poznańskiego, za pomocą sprzedawania lub wydzierżawiania gruntów państwowych kolonistom niemieckim, lub wspomagania kapitalistów niemieckich przy zakładaniu w tych okolicach fabryk i t. p., a bardzo często również za pomocą despotycznych środków, skierowanych przeciwko polskiej ludności kraju.

Tym sposobem w ciągu ostatnich lat siedemdziesięciu linja graniczna pomiędzy polską a niemiecką narodo-

wością zmieniała się zupełnie. Ponieważ rewolucja z roku 1848 wywołała natychmiast ze strony wszystkich uciśnionych narodów żądanie niezależnej egzystencji i prawa stanowienia o własnym swoim losie, zupełnie więc naturalnie, że Polacy domagali się odbudowania swojego kraju w granicach dawnej Rzeczypospolitej polskiej, z przed roku 1772. Wprawdzie granica ta, jako linja, oddzielająca niemiecką narodowość od polskiej, już w owym czasie zatarła się była, gdyż posuwająca się wciąż germanizacja odsuwała ją coraz dalej; ale Niemcy okazywali wówczas taki zapał do odbudowania Polski, że należało oczekiwać, iż jako pierwszy dowód prawdziwości swych sympatji zrzekną się swojego udziału w zdobyczy. Z drugiej strony zjawiało się pytanie, czy można było całe przestrzenie ziemi z ludnością przeważnie niemiecką, z dużemi miastami zupełnie niemieckimi, odstąpić ludowi, który dotąd nie dał żadnego dowodu, że zdolny jest wyjść ze stanu feudalnego, opartego na trzymaniu ludności wiejskiej w niewoli. Kwestja była dość zawikłana. Jedyne możliwe wyjście przedstawiała wojna z Rosją. Tym sposobem kwestja ustanowienia granic pomiędzy rozmaitemi rewolucyjnymi narodami zeszła na plan drugi wobec głównej sprawy — zyskania bezpiecznej granicy od strony wspólnego wroga. Gdyby Polacy otrzymali obszerne terytorjum wschodnie, prędzej zgodziliby się na rozsądniejszy układ co do zachodnich prowincji; Ryga i Mitawa byłyby im zupełnie wynagrodziły Gdańsk i Królewiec. Ponieważ radykalna partja w Niemczech uważała wojnę z Rosją za konieczną do podtrzymania ruchu na kontynencie, popierała więc Polaków, wychodząc z założenia, że odbudowanie chociażby części dawnej Polski nieuniknienie doprowadzić musi do takiej wojny. Natomiast znajdującą się u steru władzy partja burżuazyjna widziała jasno, że wojna narodowa z Rosją pociągnie za sobą jej własny upadek, ponieważ powoła do steru władzy ludzi śmielszych i energiczniejszych. Z tych więc powodów, udając ogromny entuzjizm

dla sprawy rozszerzenia granic narodowości niemieckiej, ogłosiła Polskę zaboru pruskiego — główne siedlisko polskiej agitacji rewolucyjnej — za integralną część niemieckiego państwa przyszłości. Obietnice, dane Polakom w pierwszych dniach podniecenia, złamano haniebnie. Oddziały polskie, sformowane za zgodą rządu, pobiła i rozpedziła artylerja pruska, i już w kwietniu roku 1848, w sześć tygodni po rewolucji berlińskiej, ruch polski stłumiony został, i dawne antagonizmy narodowościowe pomiędzy Niemcami a Polakami odżyły nanowo. Tę olbrzymią i nieocenioną usługę oddali samowładztwu rosyjskiemu liberalni kupcy-ministrowie Camphausen i Hansemann. Zauważyć należy, że ta kampanja polska przyczyniła się do zorganizowania nanowo i napełnienia wiarą w swoje siły tę samą armję pruską, która później pozabawiła władzy i obaliła partję liberalną — owoc tylu wysiłków pp. Camphausena i Hansemanna, — „Kto mieczem wojuje, ten od miecza ginie“. Taki los spotkał wszystkich parwenjuszów z roku 1848 i 1849 od Ledru Rollin'a do Changarnier'a i od Camphausena do Haynau.

Kwestja narodowościowa wywołała następnie walkę w Czechach. Kraj ten, zaludniony przez dwa miljony Niemców i trzy miljony Słowian czeskich, posiada wielkie wspomnienia historyczne, mówiące o dawnym panowaniu Czechów. Ale siła tego szczepu słowiańskiego złamana została od czasu wojen hussyckich w XV stuleciu. Prowincje czeskie zostały podzielone: jedna część utworzyła królestwo czeskie, druga — księstwo morawskie, trzecia, górska prowincja karpacka, weszła w skład Węgier. Morawiaczy i Słowacy utracili oddawna wszelki ślad narodowego ducha i poczucia, jakkolwiek po większej części zachowali swój język. Czechy otoczone są z trzech stron krajami niemieckimi. W samych Czechach żywioł niemiecki uczynił ogromne postępy; nawet w stolicy czeskiej, w Pradze, obie narodowości były prawie jednakowo licznie reprezentowane, a kapitał, handel, przemysł i kultura umysło-

wa znajdowały się wszędzie w rękach Niemców. Sam profesor Palacky, pierwszy bojownik narodowości czeskiej, jest świeżo upieczonym Czechem, mówiącym dotąd niepoprawnie i z cudzoziemskim akcentem po czesku. Ale, jak to się często zdarza, zamierająca narodowość czeska, zamierająca, jak tego dowodzą wszystkie znane fakty za ostatnie czterystulecia, w roku 1848 czyniła ostatnie wysiłki, ażeby odzyskać dawną siłę życiową, wysiłki, których niepowodzenie, niezależnie od wszystkich względów rewolucyjnych, dowieść musiało, że Czechy istnieć mogą odtąd tylko jako część Niemiec, chociażby pewna ilość mieszkańców tego kraju mówiła jeszcze przez kilka stuleci nie-niemieckim językiem.

„Trybuna“ z dnia 5 marca roku 1852.

## IX.

### **Panslawizm. — Wojna w Szlezwigu i Holsztynie.**

Londyn, w lutym roku 1852.

Czechy i Krocja — (drugi szczepek rodziny słowiańskiej, na który Węgrzy wpływają w ten sam sposób, jak Niemcy na Czechów) — są ojczyzną tak zwanego panslawizmu. Ani Czechy ani Krocja nie posiadają siły, ażeby istnieć jako naród samodzielny. Narodowości te, podkopywane wciąż działaniem przyczyn historycznych i pochłaniane przez rasy silniejsze, mogły spodziewać się odzyskania pewnego rodzaju samodzielności tylko przez połączenie się z innymi narodami słowiańskimi. Istnieje 22 miliony Polaków, 45 milionów Rosjan, 8 milionów Serbów i Bułgarów; dlaczegożby więc nie utworzyć potężnej konfede-

racji z 80 milionów Słowian, któraby wyparła lub wytrzebiła tureckich, węgierskich a przedewszystkim znieawidzonych, ale niezbędnych, niemieckich przybyszów?

W ten sposób w gabinecie kilku słowiańskich dyletantów nauk historycznych przyszedł na świat ów śmieszny, antyhistoryczny kierunek, niemający na celu nic innego jak tylko ujarzmienie cywilizowanego Zachodu przez barbarzyński Wschód, miasta—przez wieś, handlu, przemysłu i nauki — przez pierwotne rolnictwo poddanych słowiańskich. Ale poza tą śmieszną teorią stoi straszna rzeczywistość, *państwo rosyjskie*, owo państwo, którego każde poruszenie zdradza pretensje do uważania całej Europy za własność rasy słowiańskiej, a przedewszystkim jedynej żywej części tej rasy — Rosjan; owo państwo, które posiadając dwie stolice, Petersburg i Moskwę, nie odnalazło dotąd swego punktu ciężkości, dopóki *miasto carów* (Konstantynopol nazywa się po rosyjsku Carograd), uważane przez każdego chłopca rosyjskiego za prawdziwy centr jego religji i narodowości, nie stanie się w rzeczy samej rezydencją cara rosyjskiego; owo państwo, które w ciągu ostatnich 150 lat, w każdej wojnie jaką rozpoczęło, nigdy nie straciło, ale zawsze zyskiwało nowe terytorjum. W Europie środkowej znane są aż zanadto dobrze intrygi, za pomocą których polityka rosyjska popierała weszły świeżo w modę system panslawizmu, odpowiadającego jak najlepiej jej celom. Czesy i kroaccy panslawiści, jedni celowo, inni nieświadomie, działali w bezpośrednim interesie Rosji; zdradzili sprawę rewolucji za cień bytu narodowego, który w najlepszym razie podzieliłby losy narodowości polskiej pod panowaniem rosyjskim. W każdym razie ku uznaniu Polaków zauważyć należy, że nie poszli nigdy na serjo na wędkę panslawizmu, i jeśli kilku arystokratów stało się zacieklemi panslawistami, to tylko dlatego, że wiedzieli, iż pod jarzmem rosyjskim stracą mniej niż wskutek powstania swoich własnych poddanych.

Czesi i Kroaci zwołali w Pradze ogólno-słowiański kongres, mający przygotować powszechne zbratanie się słowian. Zjazd ten nawet bez wdania się wojska austriackiego byłby się nie udał. Języki słowiańskie różnią się tak samo pomiędzy sobą, jak angielski, niemiecki i szwedzki, i gdy rozpoczęto obrady, okazał się brak wspólnego języka słowiańskiego, za pomocą którego mówcy mogliby dać się zrozumieć. Próbowano mówić po francusku, ale większość nie rozumiała również tego języka, i biedni entuzjaści słowiańscy, których jedynym wspólnym uczuciem była wspólna nienawiść do Niemców, zmuszeni byli ostatecznie porozumiewać się w znienawidzonym języku niemieckim, rozumianym przez wszystkich. Ale w tym samym właśnie czasie zebrał się drugi kongres słowiański w Pradze, w postaci ułanów galicyjskich, kroackich i słowackich grenadierów oraz artylerzystów i kirasjerów czeskich; ten rzeczywisty, uzbrojony kongres pod wodzą Windischgrätza w przeciągu mniej niż 24 godzin wygnał z miasta i rozpedził na wszystkie strony świata założycieli urojonego zwierzchnictwa słowiańskiego.

Czescy, morawscy, dalmaccy i pewna część polskich deputowanych (arystokracja) w austriackiej konstytuancie zwalczali systematycznie w tym zgromadzeniu żywioł niemiecki. Niemcy i część Polaków (zubożała szlachta) reprezentowali głównie postęp rewolucyjny. Walcząca z nimi masa deputowanych słowiańskich nie zadowalała się tym wyraźnym wykazaniem reakcyjnych tendencji całego swego ruchu, ale poniżyła się do intryg i konspirowania z tym samym rządem austriackim, który rozpedził jej zjazd w Pradze. Ale to haniebne postępowanie otrzymało zasłużoną karę; po okazaniu pomocy rządowi w czasie powstania październikowego w roku 1848, zabezpieczającego im na koniec większość, ten prawie wyłącznie słowiański sejm rozpedzony został przez żołnierzy austriackich, tak samo jak kongres praski, przyczym zagrożono panslawistom więzieniem, jeżeli choć poruszyć się ośmielą. Osiągnęli

tylko to, że narodowość słowiańska zagrożona jest wszędzie przez centralizację austriacką — rezultat, który zawdzięczać muszą tylko swemu fanatyzmowi i zaslepieniu.

Gdyby granice Węgier i Niemiec dawały powód do jakiegokolwiek wątpliwości, to i tu przyszłoby również do starcia. Ale na szczęście nie było do tego żadnego powodu, a ponieważ interesy obu narodowości ściśle związane są ze sobą, walczone więc razem przeciwko temu samemu wrogowi, — rządowi austriackiemu i panslawistycznemu fanatyzmowi. Dobra zgoda nie została zakłócona ani na minutę. Natomiast rewolucja włoska wplątała przynajmniej część Niemiec w wojnę zgubną dla stron obu; i jako dowód, o ile metternichowski system powstrzymać potrafił rozwój pojęć społecznych, przytoczyć musimy fakt, że w przeciągu pierwszego półrocza roku 1848 ci sami ludzie, którzy w Wiedniu budowali barykady, śpieszyli pełni zapалу do armji, walczącej z patryotami włoskimi. Jednakże to pożałowania godne zamieszanie pojęć trwało niedługo.

Nakoniec istniała także wojna z Danją o Szlezwig i Holsztyn. Kraje te, bez wątpienia niemieckie z narodowości, języka oraz skłonności swoich, są także niezbędne dla bezpieczeństwa Niemiec i dla rozwoju niemieckiego handlu i żeglugi. Ludność tych krajów w ciągu ostatnich trzech lat toczyła ciężką walkę przeciw naporowi elementu duńskiego. Co więcej, mówiły za nią umowy państwowe. Rewolucja marcowa wprowadziła ją w jawny konflikt z Duńczykami, i Niemcy popierały ją. Ale podczas gdy w Polsce, we Włoszech i w Niemczech a później i na Węgrzech operacje wojenne prowadzono bardzo energicznie, w tej jedynej, przynajmniej częściowo, rewolucyjnej wojnie zaczęto stosować system bezcelowych marszów i kontrmarszów i pozwolono na wmieszanie się zagranicznej dyplomacji, co po wielu bohaterskich walkach doprowadziło do bardzo żalosego rezultatu. W czasie tej wojny rząd niemiecki przy każdej sposobności zdradzał rewolucyjną armję Szlezwiugu i Holsztynu i umyślnie pozwolił Duńczykom odciąć ją,

kiedy była podzielona i w rozsypce. Zupełnie tak samo postępowano względem niemieckiego korpusu wolontariuszów.

Podczas gdy tym sposobem imię niemieckie budziło ze wszystkich stron nienawiść, niemiecki konstytucyjny i liberalny rząd zacierał z radości ręce. Udało mu się stłumić ruch w Polsce i Czechach. Ożywił wszędzie dawne antagonizmy narodowościowe, które przeszkadzały dotąd wszelkim zgodnym przedsięwzięciom Niemców z Polakami i Włochami. Przyzwyczaił ludność do scen wojny cywilnej i do tłumienia wybuchów za pomocą siły wojskowej. Armja pruska odzyskała zaufanie w swoje siły w Polsce, armja austriacka — w Pradze; i podczas gdy nad miarę patriotyczna, rewolucyjna ale krótko widząca młodzież ginęła w Szlezwigu i Lombardji od kul nieprzyjacielskich, regularna armja, ten skuteczny oręż zarówno Prus jak i Austrii, zdobywała sympatję publiczności zwycięstwami nad zagranicą. Ale powtarzam tutaj raz jeszcze: zaledwie armja ta, wzmocniona przez liberałów o tyle, aby ją można było użyć przeciw partjom radykalnym, odzyskała znów do pewnego stopnia wiarę w siebie i dyscyplinę wojenną, aliści zwróciła się przeciwko samym liberałom i oddała władzę przedstawicielom dawnego systemu. Kiedy Radecki w obozie swoim pod Etsch otrzymał pierwsze rozkazy „odpowiedzialnych ministrów“ z Wiednia, zawołał: „Kto są ci ministrowie? Nie oni są rządem austriackim! Austrja jest tylko w moim obozie; ja i moja armja — oto Austrja, i kiedy pobijemy Włochów, zdobędziemy znów monarchję dla cesarza“. Stary Radecki miał rację. Ale słabe głowy wiedeńskich „odpowiedzialnych“ ministrów nie zwracały na niego uwagi.

„Trybuna“ z dnia 25 marca roku 1852.



X.

## Rzeź czerwcową i wpływ jej na Niemcy. Powstanie frankfurckie.

Londyn, w lutym roku 1852.

Już w kwietniu roku 1848 potok rewolucyjny na całym kontynencie Europy zatamowany został przez sojusz, jaki natychmiast zawarły ze zwyciężonymi te klasy społeczne, które otrzymały korzyści po pierwszym zwycięstwie. We Francji drobnomieszczaństwo i republikańska frakcja burżuazji połączyły się z monarchistyczną burżuazją przeciw proletarjatowi. W Niemczech i we Włoszech zwycięska burżuazja poszukiwała gorliwie pomocy u szlachty feudalnej, biurokracji państwowej i armji przeciw masom ludu i drobnomieszczaństwa. Wkrótce otrzymały znowu przewagę połączone partje konserwatywne i kontrrewolucyjne. W Anglii źle przygotowana i nie na czasie urządzona demonstracja ludowa (10 kwietnia) doprowadziła partję ludową do zupełnej i decydującej porażki. Tak samo we Francji nie udały się dwa podobne przedsięwzięcia (16 kwietnia i 15 maja). We Włoszech król Bomba odzyskał odrazu władzę w dniu 15 maja. W Niemczech utrwały się różne nowe rządy burżuazyjne i ich konstytuanty, i jeżeli pamiętny 15 maja w Wiedniu przyniósł ludowi zwycięstwo, to wypadek ten uważać należy jako mający drugorzędne znaczenie, jako ostatni wybuch energii ludowej. Na Węgrzech ruch zdawał się przybierać spokojne formy legalne, a ruch polski, jak widzieliśmy, został bagnetami pruskimi stłumiony w zarodku. Ale jeszcze nie był rozstrzygnięty kierunek, jaki sprawy ostatecznie przybrać miały, i każda piędź ziemi, którą partje

rewolucyjne traciły w różnych krajach, pobudzała je tylko do ściślejszego jednoczenia się dla decydującej akcji.

Zbliżała się rozstrzygająca walka. Widownią jej mogła być tylko Francja, gdyż dopóki Anglja nie brała udziału w zapasach rewolucyjnych, a Niemcy zostawały pokawałkowane, Francja, dzięki swojej niezależności narodowej, swojej cywilizacji i centralizacji, była jedynym krajem, mogącym dać otaczającym krajom pobudkę do potężnych przewrótów. Kiedy więc 24 czerwca roku 1848 rozpoczęła się krwawa rzeź w Paryżu, kiedy każda nowa depesza, każda nowa poczta coraz wyraźniej pokazywała Europie, że toczy się walka pomiędzy masą ludu pracującego z jednej, a wszystkimi klasami ludności paryskiej, opierającymi się na armji, z drugiej strony; kiedy walka toczyła się kilka dni z okrucieństwem, niesłychanym w historii nowożytnych wojen cywilnych, jednakże bez wyraźnego przechylenia się szali zwycięstwa na jedną lub na drugą stronę — stało się dla każdego jasnym, że toczy się wielki rozstrzygający bój: jeżeli zwycięży powstanie, cały kontynent zatopiony zostanie przez nowe rewolucje, jeżeli zaś uda się stłumić powstanie, nastąpi przynajmniej chwilowe odbudowanie kontr-rewolucyjnego kierunku.

Proletariat paryski został pobity, zdziesiątkowany, zdeptyany do tego stopnia, że dziś jeszcze nie może przyjść do siebie. I natychmiast potym nowi i dawni konserwatyści i kontr-rewolucjoniści całej Europy podnieśli głowy z zuchwalstwem, dowodzącym, jak dobrze rozumieli znaczenie wypadków. Szykanowano wszędzie prasę, ograniczano prawo zgromadzeń i związków, korzystano z najmniejszego wydarzenia w każdym małym miasteczku prowincjonalnym, ażeby rozbroić ludność, ogłosić stan wojenny i ćwiczyć wojsko w nowych manewrach, których nauczył Cavaignac. Okazało się po raz pierwszy od wypadków lutowych, że niezwyciężoność powstania ludowego w wielkim mieście jest złudzeniem; honor armji był znów przywrócony, żołnierze, którzy dotąd w każdej znaczniej-

szej walce ulicznej bywali zwyciężani, odzyskiwali pewność siebie i przekonanie, że zdolni są do prowadzenia tego rodzaju walki.

Od tej porażki robotników paryskich datować można pierwsze pozytywne kroki i określone plany dawnej feudalno-biurokratycznej partji w Niemczech, mające na celu pozbycie się chwilowych sojuszników — burżuazji — i wprowadzenie w Niemczech z powrotem stanu rzeczy, istniejącego przed wypadkami marcowymi. Armja stała się znowu decydującą siłą w państwie, a armja ta należała do feudalno-biurokratycznej partji a nie do burżuazji. Nawet w Prusach, gdzie przed rokiem 1848 wśród pewnej części oficerów niższych rang spostrzegać się dawała ogromna sympatja dla rządów konstytucyjnych, nieporządki wynikłe w armji wskutek rewolucji doprowadziły wkrótce znów do posłuszeństwa tych rozsądnych młodych ludzi.

Skoro tylko prości żołnierze zaczęli się zachowywać trochę swobodniej względem oficerów, natychmiast konieczność dyscypliny i ślepego posłuszeństwa stała się oczywistą dla tych ostatnich. Zwyciężona szlachta i biurokracja zaczynały widzieć jasno kierunek, w jakim iść miały; armja, zjednoczona bardziej niż kiedykolwiek, dumna z całego szeregu zwycięstw odniesionych w małych powstaniach i w wojnie zagranicznej, zazdrosna o wielkie powodzenie, jakie dopiero co stało się udziałem żołnierzy francuskich, armja ta potrzebowała być tylko stale wprowadzana w drobne konflikty z ludem, ażeby móc, gdy nadejdzie odpowiednia chwila, zgnieść za jednym zamachem rewolucjonistów i położyć koniec zarozumiałości burżuazyjnych zwolenników parlamentaryzmu. Moment odpowiedni do takiego decydującego ciosu zjawił się wkrótce.

Pominiemy niekiedy osobliwe, po większej części jednak nudne obrady parlamentarne i walki lokalne, jakimi zajęte były podczas lata rozmaite partje w Niemczech. Dość powiedzieć, że przedstawiciele interesów burżuazji pomimo luźnych tryumfów parlamentarnych, z których za-

den jednak nie dał praktycznych rezultatów, czuli po większej części, że ich położenie pomiędzy skrajnymi partjami staje się codzień bardziej niepewne, że wskutek tego dziś zmuszeni są szukać sojuszu z reakcjonistami, jutro starać się o łaski partji demokratyczniejszych. Z powodu tego ciągłego wahania się stracili resztę uznania opinji publicznej, i, zależnie od kierunku, jaki przybierały sprawy, pogarda, jaką na siebie ściągali, wychodziła na dobre chwilo-wo głównie biurokratom i feudałom.

Na początku jesieni stosunki różnych partji pomiędzy sobą były tak zaostrome i krytyczne, że walka decydująca stała się nieunikniona. Pierwsza w tej wojnie potyczka pomiędzy demokratycznymi i rewolucyjnymi masami a armją miała miejsce we Frankfurcie. Jakkolwiek miała ona drugorzędne znaczenie, jednak była z tego względu ważna, że wojsko po raz pierwszy wzięło w niej górę nad powstańcami; miało to ogromne moralne znaczenie. Prusy pozwoliły, dla przyczyn łatwo zrozumiałych, urojonemu rządowi, ustanowionemu przez frankfurckie Zgromadzenie Narodowe, zawrzeć zawieszenie broni z Danją, co nie tylko wydawało Niemców Szlezwigu na pastwę zemsty duńskiej, ale było prócz tego zupełnym zaprzeczeniem mniej lub więcej rewolucyjnych zasad, o które podług powszechnego mniemania chodziło w wojnie duńskiej. To zawieszenie broni odrzucone zostało przez Zgromadzenie Frankfurckie większością dwóch lub trzech głosów. Po tym głosowaniu nastąpił pozorny kryzys w ministerjum, ale w trzy dni później Zgromadzenie wzięło raz jeszcze swoją decyzję pod uwagę i faktycznie zmuszone było ją odmienić i uznać zawieszenie broni. To haniebne zachowanie się wywołało oburzenie u ludu. Zbudowano barykady, ale do Frankfurty ściągnięto już dość wojska i po sześciogodzinnej walce powstanie stłumiono. Podobne, ale mniej znaczne wybuchy w związku z tym wydarzeniem miały miejsce w innych częściach Niemiec, w Badenie, Kolonji, i również stłumione zostały.

Ta przedwstępna utarczka dała ogromną przewagę partji kontr-rewolucyjnej, ponieważ jedyny rząd, wybrany przynajmniej pozornie przez lud, został w oczach ludu zgubiony. Ten rząd i to Zgromadzenie zmuszone były apelować do bagnetów armji przeciw objawom woli ludowej. Zostały więc ostatecznie skompromitowane i jakkolwiek i przedtym nie mogły mieć pretensji do zbyt wielkiego uznania, takie zaparcie się własnego pochodzenia, zależność od wrogich ludowi rządów i ich armji sprawiły, że na przyszłość namiestnik państwa, jego ministrowie i deputowani stali się zupełnemi zerami. Zobaczymy wkrótce, z jaką pogardą najprzód Austrja, potem Prusy, a wreszcie i mniejsze państwa traktowały każdy rozkaz, każde żądanie, każdą deputację tego Zgromadzenia bezsilnych marzycieli.

Doszliśmy teraz do wydarzeń, które stanowiły odbicie francuskiej rzezi czerwcowej w Niemczech i miały dla Niemiec takie samo decydujące znaczenie, jak walka proletariatu paryskiego dla Francji; mamy tu na myśli rewolucję i oblężenie Wiednia w październiku roku 1848. Ale znaczenie tej walki jest tak ogromne, a wyjaśnienie różnych okoliczności, od których w pierwszej linji zależał jej wynik, wymaga tyle miejsca, że musimy poświęcić jej oddzielny list.

„Trybuna“ z dnia 18 marca roku 1852.

---

## XI.

### **Wiedeńska rewolucja październikowa.**

Londyn, w marcu roku 1852.

Doszliśmy więc do owych decydujących wydarzeń, które stanowiły w Niemczech niejako rewolucyjne odbi-

cie czerwcowego powstania w Paryżu i odrazu przechyliły szalę zwycięstwa na stronę partji kontr-rewolucyjnej — do powstania wiedeńskiego w październiku roku 1848.

Widzieliśmy, jakie stanowisko zajęły różne klasy w Wiedniu po zwycięstwie 13 marca. Widzieliśmy także, jak ruch w Austrii niemieckiej splótł się z wypadkami w nie-niemieckich prowincjach Austrii i był przez nie tamowany. Musimy więc tylko przyjrzeć się w krótkości przyczynom, które doprowadziły do tego ostatniego i strasznego wybuchu.

Wyższa szlachta i potentaci giełdowi, stanowiący najważniejsze, nieoficjalne podpory rządu metternichowskiego, były w możności również i po wydarzeniach marcowych wywierać znaczny wpływ na rząd, dzięki nietylko dworowi, armji i biurokracji, lecz więcej jeszcze dzięki obawie przed „anarchją“, rozszerzającej się szybko wśród burżuazji. Bardzo prędko koła te przedsięwzięły kilka prób pod postacią ustawy prasowej, niesłuchanie arystokratycznej konstytucji oraz prawa wyborczego, opartego na dawnym podziale na „stany“. Tak zwane konstytucyjne ministerjum, składające się z bojaźliwych, niezdolnych, pół-liberalnych biurokratów, poważyło się nawet dnia 14 maja na prostą napaść na rewolucyjne organizacje mas, rozwiązując komitet centralny delegatów gwardji narodowej oraz legjon akademicki, korporację, która miała właściwie na celu pilnować rząd i w razie potrzeby zwoływać przeciwko niemu siły ludowe. Ale czyn ten wywołał tylko powstanie dnia 15 maja, które zmusiło rząd do uznania komitetu, zniesienia konstytucji oraz prawa wyborczego i nadania pełnomocnictwa parlamentowi konstytucyjnemu, wybranemu na zasadzie powszechnego prawa głosowania, do wypracowania nowego zasadniczego prawa państwowego. Wszystko to zostało na drugi dzień potwierdzone przez proklamację cesarską. Ale partji reakcyjnej, mającej również swoich przedstawicieli w ministerjum, udało się wkrót-

ce popchnąć „liberalnych“ kolegów tych ostatnich do nowej napaści na zdobycze ludu. Legjon akademicki, twierdza całego ruchu, centr nieustannej agitacji, właśnie wskutek tego charakteru swojego stał się solą w oku umiarkowanym obywatelom wiedeńskim i dnia 26 maja został dekretem ministerjalnym rozwiązany. Bardzo być może, że sztuka byłaby się udała, gdyby wykonanie powierzono tylko pewnej części gwardji narodowej; ale rząd, niedowierzając tej ostatniej, postawił na przodzie wojsko; gwardja narodowa zwróciła się natychmiast przeciwko rządowi, połączyła się z legjonem akademickim, obracając w ten sposób wniwecz plany ministerjalne.

Tymczasem cesarz wraz ze swoim dworem opuścił 16 maja Wiedeń i uciekł do Insbrucku. Tutaj w otoczeniu pobożnych Tyrolczyków, których lojalność zwiększyła się jeszcze wobec niebezpieczeństwa wtargnięcia do ich kraju sardyńsko-lombardzkiej armji, partja kontr-rewolucyjna, zabezpieczona bliskością armji Radeckiego, znajdującej się na odległość strzału od Insbrucku, znalazła przytułek, w którym nie strzeżona, bezpieczna i nie zwracając niczyjej uwagi, skupiać mogła siły i rozciągać sieć intryg nad całym krajem. Nawiązano znowu stosunki z Radeckim, z Jellaczycem i Windischgrätzem, oraz z zaufanymi ludźmi z hierarchji administracyjnej różnych prowincji, rozpoczęto intrygi ze słowiańskimi wodzami, i w ten sposób kontr-rewolucyjna kamarylla zdobywała rzeczywistą siłę, podczas gdy bezsilni ministrowie tracili w Wiedniu resztki świeżej daty popularności wśród ciągłych utarczek z rewolucyjnymi masami i w debatach Sejmu Konstytuującego. Tym sposobem pozostawienie ruchu w stolicy na pewien czas samemu sobie, — polityka, która w scentralizowanym i jednorodnym kraju jak Francja musiałaby doprowadzić do wszechpotęgi partji rewolucyjnej, — w Austrii, owym najróżnorodniejszym konglomeracie politycznym, była najpewniejszym środkiem do wzmocnienia sił reakcjonistów.

Burżuazja wiedeńska, przekonana, że po trzech z rzędu porażkach i w obliczu konstytuancy, opartej na powszechnym głosowaniu, dwór stał się przeciwnikiem, którego nie należało się już obawiać, wpadała w coraz większe zmęczenie i apatię, nawołując wciąż do spokoju i porządku, jak to zwykła czynić ta klasa po gwałtownych wstrząśnieniach i wobec powstałego wskutek rewolucji zastojowi w handlu i przemyśle. Przemysł stolicy austriackiej ograniczał się prawie wyłącznie do artykułów zbytku, na które od czasu rewolucji i po ucieczce dworu istniał z konieczności niewielki popyt. Domaganie się przywrócenia regularnego systemu rządów oraz powrotu dworu — dwóch rzeczy, od których oczekiwano ożywienia w interesach — stało się ogólnym wołaniem burżuazji. Witano z radością otwarcie konstytuancy w czerwcu, jako koniec rewolucyjnej ery. Cieszono się również z powrotu dworu, który po zwycięstwach Radeckiego we Włoszech i dojściu do władzy reakcyjnego ministerjum Doblhoffa, czuł się dość silnym, aby stawić czoło naporowi ludu, a oprócz tego pobyt dworu w Wiedniu był konieczny, aby dokończyć intryg, prowadzonych ze słowiańską większością konstytuancy. Pódezas gdy konstytuanta obradowała nad prawem o uwolnieniu włościan od poddaństwa feudalnego i pańszczyzny, dworowi udała się mistrzowska sztuka. W dniu 19 sierpnia zaproszono cesarza na rewję gwardji narodowej; rodzina cesarska, dworacy i jenerałowie przesadzali się w pochlebstwach dla uzbrojonych obywateli, upojonych dumą, że uznano ich publicznie za miarodajną siłę w państwie. I bezpośrednio potym zjawilo się rozporządzenie, podpisane przez Schwarcera, jedyne go popularnego ministra, którym cofano zapomogę państwową, wydawaną dotychczas robotnikom bez pracy. Figiel się udał. Robotnicy urządzili demonstrację, burżuazyjna gwardja narodowa oświadczyła się za rozporządzeniem swojego ministra; wypuszczona na „anarchistów“, napadła 23 sierpnia jak tygrys na nieuzbrojonych robotników, nie stawiających żad-



nego oporu i położyła trupem wielką ich ilość. Złamano w ten sposób jedność i potęgę sił rewolucyjnych; walka klasowa pomiędzy burżuazją a proletariatem doprowadziła i w Wiedniu do krwawego wybuchu, i kontr-rewolucyjna kamarylla widziała, że zbliża się dzień, w którym można będzie zadać cios ostateczny.

Sprawy węgierskie dały wkrótce sposobność do jawnego wykazania zasad, podług których zamysłano postępować.

Wydrukowany 5 października w „Wiener Zeitung“ rozkaz cesarski, nie podpisany przez żadnego z odpowiedzialnych ministrów, ogłaszał sejm węgierski za rozwiązany i naznaczał bana kroackiego Jellaczycy namiestnikiem i głównodowodzącym wojskami na Węgrzech. Jellaczycy był wodzem południowo-słowiańskiej reakcji, i faktycznie stał na stopie wojennej z legalnymi władzami węgierskimi. Jednocześnie wojska wiedeńskie otrzymały rozkaz wyruszenia i przyłączenia się do armji, mającej zmusić do uznania Jellaczycy. Było to jednak zbyt jawnem zrzuceniem maski; wszyscy w Wiedniu czuli, że wojna z Węgrami była wojną o zasady konstytucyjnego rządu, które to zasady sam rozkaz cesarski deptał nogami, ponieważ cesarz próbował wydawać rozkazy mające siłę prawną bez podpisu odpowiedzialnego ministra. Lud, legjon akademicki i wiedeńska gwardja narodowa powstali całą masą i sprzeciwili się wyruszeniu wojska. Kilku grenadjerów przeszło na stronę ludu, wywiązała się krótka walka pomiędzy ludem a wojskiem; minister wojny Latour został przez lud zamordowany i pod wieczór lud odniósł zwycięstwo. Tymczasem ban Jellaczycy pobity został przez Perczela pod Stuhlweisenburgiem i schronił się w niemieckiej Austrii, w pobliżu Wiednia. Garnizon wiedeński, mający mu iść na pomoc, przyjął teraz pozornie wrogie i obronne względem niego stanowisko, a cesarz i dwór jeszcze raz uciekli do Ołomuńca, leżącego na gruncie napół słowiańskim.

Ale w Ołomuńcu dwór znajdował się w zupełnie innych warunkach niż w Insbrucku. Tutaj miał możność rozpoczęcia bezpośredniej kampanji przeciwko rewolucji. Otoczony był przez słowiańskich deputowanych do konstytuanty, ciągnących całą masą do Ołomuńca, oraz przez entuzjastów słowiańskich ze wszystkich części monarchji. Kampanja ta w ich oczach miała być wojną, mającą na celu odbudowanie słowiańszczyzny, wojną, niosącą zagładę Niemcom i Węgrom, dwom najeźdźcom ziemi słowiańskiej. Windischgrätz, zdobywca Pragi, teraz dowodzący armją stojącą pod Wiedniem, stał się odrazu bohaterem narodowości słowiańskiej. Armja jego powiększała się szybko. Ze wszystkich stron, z Czech, Morawji, Styrji, górnej Austrii i Włoch ciągnęły pułki za pułkami w kierunku Wiednia, aby połączyć się z armją Jellaczycy i dawnym garnizonem wiedeńskim. Tym sposobem w końcu października zebrało się około 60,000 wojska, które zaczęło ze wszystkich stron otaczać stolicę, i dnia 30 października było zupełnie przygotowane, ażeby rozpocząć decydujący napad.

Tymczasem w Wiedniu panowało zamieszanie i brak decyzji. Burżuazją natychmiast po zwycięstwie zawładnęło nanowo dawne niedowierzanie względem „anarchistycznych“ robotników. Robotnicy, pamiętając jak sześć tygodni temu obchodzili się z nimi uzbrojeni sklepikarze i mając wogóle na uwadze niepewną, wahającą się politykę burżuazji, nie chcieli powierzyć jej obrony miasta i domagali się broni i organizacji wojskowej dla siebie samych. Legjon akademicki pałał chęcią walki z despotyzmem cesarskim, ale nie potrafił zupełnie pojąć istoty wzajemnej niechęci obu klas, ani też zrozumieć wogóle sytuacji.

Wśród ludu i wśród sfer kierujących panowało zamieszanie. W Sejmie obradowała stale resztką niemieckich deputowanych wraz z kilku Słowianami, którzy za wyjątkiem rewolucyjniejszych posłów polskich, pełnili rolę szpie

gów na korzyść swoich przyjaciół w Ołomuńcu. Ale zamiast działać energicznie tracili czas na puste spory o możliwości opierania się armji cesarskiej, nie przekraczając form konstytucyjnych. Komitet bezpieczeństwa, składający się z przedstawicieli prawie wszystkich demokratycznych organizacji Wiednia, był wprawdzie zdecydowany stawić opór, ale panująca w nim większość mieszczan i drobnych sklepikarzy nie pozwalała na bardziej stanowcze i energiczne działanie. Rada legjonu akademickiego przeprowadzała bohaterские rezolucje, ale nie była zupełnie w stanie objąć naczelnego kierownictwa. Robotnicy, wzbudzający niedowierzanie, bezbronni, niezorganizowani, dopiero co uwolnieni od jarzma umysłowego niewolnictwa dawnego systemu, nie rozumieli ale instynktownie tylko odczuwali swoje stanowisko społeczne i odpowiadającą mu politykę i dawali znać o sobie jedynie za pomocą hałaśliwych demonstracji; nie można było oczekiwać, ażeby stanęli na wysokości położenia, ale, tak jak wszędzie w Niemczech podczas rewolucji—byli gotowi bić się aż do ostatka, skoro tylko dostaną oręż w ręce.

Taki był stan rzeczy w Wiedniu. Nazewnątrz zreorganizowana armja austriacka, upojona włoskimi zwycięstwami Radeckiego; sześćdziesiąt do siedemdziesięciu tysięcy żołnierzy dobrze uzbrojonych i wyćwiczonych i jeżeli nie dobrze dowodzonych, to przynajmniej posiadających dowódców. Wewnątrz — zamieszanie, antagonizmy klasowe, rozprzężenie; gwardja narodowa, której część zdecydowana była nie walczyć wcale, druga część była niezdecydowana i zaledwie mała garstka gotowa była do walki. Masa proletariatu, potężna liczbą, ale nie mająca wodzów, bez wszelkiego wykształcenia politycznego, skłonna poddawać się z równą łatwością panicznemu strachowi jak i wpadać prawie bez żadnego powodu w wściekłość, łatwa zdobyc wszelkich fałszywych wieści, jakie rozszerzano, była zupełnie gotowa do walki, ale nie uzbrojona przynajmniej z początku, a uzbrojona niedostatecznie i zaledwie że zorgani-

zowana, gdy ją nareszcie poprowadzono do walki. Bezsilny sejm, rozważający wciąż jeszcze teoretyczne subtelnosci, kiedy już dach płonął mu nad głową; a wreszcie Komitet kierujący bez zapału i energii. Wszystko zmieniło się od dni marcowych i majowych, kiedy to naodwrot w kontrrewolucyjnym obozie panowało zupełne zamieszanie, a jedyną zorganizowaną siłą była siła stworzona przez rewolucję. Nie można już było wątpić, jaki będzie wynik walki, a i wszelka wątpliwość, jaka istnieć jeszcze mogła, usunięta została przez wydarzenia z 30 i 31 października oraz 1 listopada.

„Trybuna“ z dnia 19 marca roku 1852.

---

## XII.

### **Upadek Wiednia.**

Londyn, w marcu roku 1852.

Kiedy zjednoczone wojska pod wodzą Windischgrätza rozpoczęły wreszcie szturm Wiednia, siły, jakimi miasto bronić się miało, były zupełnie niewystarczające. Część tylko gwardji narodowej mogła być umieszczona na okopach. Co prawda, sformowano naprędce gwardję z proletariatu, ale wskutek tego, że zbyt późno spróbowano użyć do walki tę najliczniejszą, najodważniejszą i najenergiczniejszą część ludności, posiadała ona zbyt mało dyscypliny i wprawy we władaniu bronią, ażeby móc stawić skuteczny opór. Tym sposobem legjon akademicki, składający się z trzech do czterech tysięcy umiejącej władać bronią i do pewnego stopnia dyscyplinowanej, odważnej i pełnej zapału młodzieży, był pod względem wojennym jedyną siłą

zdolną z powodzeniem stawiać opór. Ale czemuż on był wraz z niewielką częścią gwardji narodowej i bezładną masą uzbrojonych robotników w porównaniu z o wiele liczniejszym regularnym wojskiem Windischgrätza, nie licząc już hord rozbójniczych Jellaczyca, które wskutek samych obyczajów swoich nadawały się doskonale do zdobywania domu za domem, zaułka za zaułkiem? A powstańcy prócz kilku starych, źle mierzących i źle obsłużonych armat nie mogli nic innego przeciwstawić licznej i celnej artylerji, z której Windischgrätz zrobił tak niesumienny użytek.

Im bardziej zbliżało się niebezpieczeństwo, tym bardziej zwiększał się zamęt w Wiedniu. Sejm do ostatniej chwili nie zdobył się na wezwanie węgierskiej armji Perczela, leżącej obozem o parę mil od stolicy. Komitet bezpieczeństwa przyjmował sprzeczne decyzje, ponieważ energja jego, tak samo jak energja uzbrojonych mas ludu, podnosiła się i opadała pod wpływem następujących po sobie sprzecznych wieści. Na jednym tylko punkcie wszyscy się zgadzali — na punkcie poszanowania własności, co, stosunkowo do warunków chwili, doprowadzano prawie aż do śmieszności. Co się zaś tyczy ostatecznego planu obrony, to zrobiono bardzo mało. Behm, jedyny człowiek, z pomiędzy obecnych, który mógłby uratować Wiedeń, gdyby ktokolwiek wówczas był w stanie go uratować, prawie nieznanemu cudzoziemiec, Słowianin z pochodzenia, zrzekł się tego zadania, zniechęcony powszechnym niedowierzaniem. Gdyby był nastawał, zostałby może jako zdrajca powieszony. Messenhauser, komendant zbrojnych sił powstańczych, raczej powieściopisarz niż oficer, chociażby nawet niższej rangi, nie nadawał się zupełnie do tej roli; a jednak po ośmiu miesiącach walki rewolucyjnej partja ludowa nie wydała, ani nie przyciągnęła do siebie ani jednego zdolniejszego człowieka.

Przy takich warunkach rozpoczęła się walka. Stosunkowo do całkiem niedostatecznych środków obrony i zupełnego braku wprawy wojskowej i organizacji, wiedeń-

czycy bronili się z największym bohaterstwem. Na wielu punktach wykonywano dosłownie rozkaz, jaki wydał Behm, będąc jeszcze komendantem: „bronić stanowiska aż do ostatniego człowieka“. Ale przewaga siły była zbyt wielka. Artylerja cesarska zmiatała jedną barykadę za drugą na długich i szerokich ulicach, stanowiących główną arterję ruchu na przedmieściach, i drugiego dnia walki wieczorem Krocaci byli w posiadaniu szeregu domów na szanłcach starego miasta. Słaby i bezładny atak armji węgierskiej poniósł zupełną porażkę; i podczas zawieszenia broni, kiedy niektóre partje wewnątrz miasta poddawały się, inne wahały się jeszcze, szerząc zamieszanie, a resztki legjonu akademickiego sporządzały nowe okopy, wojsko cesarskie wtargnęło do starego miasta i zdobyło je wśród ogólnego popłochu.

Bezpośrednie następstwa zwycięstwa tego, zwierzęcość i kary śmierci sądów wojennych, niesłychane okrucieństwo i bezceństwo, jakich dopuszczały się hordy siowiańskie rzucone na Wiedeń, są zbyt znane, aby potrzeba je było bliżej opisywać. Dalsze skutki, całkowiec nowy kierunek, jaki przybrały sprawy niemieckie wobec upadku rewolucji wiedeńskiej, wykażemy później. Pozostają tylko dwa punkty do rozpatrzenia w związku ze szturmem Wiednia. Ludność tej stolicy miała dwóch sojuszników — lud węgierski oraz lud niemiecki. Gdzie znajdowali się ci sojusznicy w godzinę próby?

Widzieliśmy, że wiedeńczycy ze wspaniałomyślnością dopiero co wyswobodzonego ludu powstali za sprawę, która w ostatniej linii była co prawda ich własną sprawą, ale najpierw i przede wszystkim była sprawą Węgrów. Wiedeńczycy, zanim pozwolili armji austriackiej wyruszyć przeciw Węgom, skierowali pierwsze i najstraszniejsze ciosy na siebie samych. I podczas gdy tak szlachetnie pośpieszyli z pomocą swoim sojusznikom, Węgrzy, zwyciężywszy Jellaczyca, odrzucili go na Wiedeń, zwiększając zwycięstwem swoim siłę, która miała uderzyć na stolicę.

Wobec tego najpierwszym obowiązkiem Węgrów było okazać pomoc niezwłocznie i wszystkimi siłami, jakie mieli do rozporządzenia, nie sejmowi wiedeńskiemu, nie komitetowi bezpieczeństwa, lub jakiejś innej oficjalnej instytucji, ale *rewolucji wiedeńskiej*. I jeżeli nawet Węgry mogły zapomnieć, że Wiedeń stoczył dla nich pierwszą walkę, nie powinny były zapomnieć ze względu na własne bezpieczeństwo, że Wiedeń był przedmurzem niezależności węgierskiej, i że po upadku Wiednia nie już nie stało na przeszkodzie wojskom cesarskim, ażeby uderzyć na same Węgry. Naturalnie wiemy doskonale, czym Węgrzy usprawiedliwić mogli i usprawiedliwiali w rzeczy samej bezczynność swoją podczas oblężenia i zdobywania Wiednia: niedostatecznym składem ich własnych sił wojskowych, odmową sejmu lub każdego innego oficjalnego organu wiedeńskiego, ażeby ich wezwać na pomoc, koniecznością działania na gruncie konstytucyjnym i unikania komplikacji z niemiecką władzą centralną. Ale co się tyczy niedostatecznego składu armji węgierskiej, faktem jest, że w pierwszych dniach po wybuchu rewolucji w Wiedniu i przybyciu Jellaczycy można było wyruszyć nawet bez regularnego wojska, ponieważ austriackie wojska linjowe nie były jeszcze zupełnie skoncentrowane; i że śmiało, ustawiczne ściganie Jellaczycy zaraz po pierwszym zwycięstwie, choćby tylko z pospolitym ruszeniem, które walczyło pod Stuhlweissenburgiem, byłoby wystarczające, ażeby nawiązać połączenie z wiedeńczykami i odroczyć na pół roku skoncentrowanie armji austriackiej. W wojnie, a szczególnie w wojnie rewolucyjnej, szybkość działania aż do rozstrzygającego zwycięstwa jest najpierwszym warunkiem, i twierdzimy tutaj bez wahania, że ze względów czysto wojskowych nie należało zatrzymywać Perczela przed połączeniem się jego z wiedeńczykami. Było to co prawda związane z pewnym niebezpieczeństwem, ale kto wygrał kiedy bitwę, nie przytym nie ryzykując? I czyż ludność Wiednia nic nie ryzykowała, gdy, licząc za ledwie cztery-

— kroć tysięcy, ściągnęła na siebie armję, która wyruszyć miała przeciwko dwunastu milionom Węgrów? Błąd wojenny, jaki popełniono, czekając aż Austriacy się zjednoczą, a następnie słaba demonstracja przy Schwechat, zakończona, jak na to zasłużyła, haniebną porażką — ten błąd wojenny połączony był napewno z większym niebezpieczeństwem, aniżeli śmiały pochód na Wiedeń poprzez luźne bandy Jellacyca.

Ale mówiono, że taki wymarsz Węgrów, bez zezwolenia jakiegokolwiek oficjalnego organu, byłby wtargnięciem na terytorjum niemieckie, wywołałby komplikacje z władzą centralną we Frankfurcie a przedewszystkim byłby zaniechaniem prawnej i konstytucyjnej polityki, stanowiącej siłę sprawy węgierskiej. Ale przecież oficjalne organy w Wiedniu były zupełnemi zerami! Czy może sejm lub różne komitety demokratyczne powstały za sprawą Węgier, czy też lud wiedeński i tylko on jeden chwycił za broń, aby stoczyć pierwszy bój o niepodległość Węgier? Trzeba było przyjść z pomocą nie któremukolwiek z oficjalnych organów Wiednia — wszystkie te organy mogły i musiały zostać obalone z biegiem rozwoju rewolucyjnego; chodziło przedewszystkim o panowanie samej rewolucji, o nieprzerwany rozwój ruchu ludowego, który jedynie mógł uchronić Węgry od najeźdy. Jakie formy ten ruch rewolucyjny mógł przybrać następnie, to było rzeczą wiedeńczyków a nie Węgrów, dopóki Wiedeń i Austrja niemiecka wogóle pozostawały sojusznikami Węgrów w walce ze wspólnym wrogiem. Zachodzi pytanie, czy w tym upieraniu się rządu węgierskiego przy pewnym stopniu sankcji prawnej nie możemy dojrzeć pierwszych wyraźnych symptomów owego systemu osłaniania się dość wątpliwą legalnością, która nie uratowała wprawdzie Węgier, ale przynajmniej później wywierała należyty efekt wobec angielskiej publiki burżuazyjnej.



Powolywanie się na możliwe konflikty z frankfurcką władzą centralną nie ma żadnych podstaw. Władze frankfurckie zostały faktycznie obalone przez zwycięstwo kontrrewolucji w Wiedniu, i zostałyby tak samo obalone, gdyby rewolucja wiedeńska znalazła dostateczne poparcie, aby zwyciężyć swego przeciwnika. A wreszcie ten ważny argument, że Węgry nie powinny porzucić prawnego i konstytucyjnego gruntu, może imponować angielskim zwolnikom wolnego handlu, ale nie może być uważany za dostateczny w oczach historii. Przypuśćmy, że wiedeńscy 13 marca i 6 października trzymaliby się trwożnie „prawnych i konstytucyjnych środków“, cóż stałoby się wówczas „z prawnym i konstytucyjnym ruchem“ oraz wszystkimi sławnymi walkami, które ukazały Węgry po raz pierwszy oczom świata cywilizowanego? Właśnie ten legalny i konstytucyjny grunt, na którym, jak nas zapewniają, stały Węgry w 1848 i 1849 roku, zdobyło dla nich w najwyższym stopniu nielegalne i niekonstytucyjne powstanie ludności wiedeńskiej. Nie będziemy się tutaj zajmowali historją rewolucji węgierskiej, ale musimy zauważyć, że trzymanie się wyłącznie legalnych środków oporu względem wroga, pogardzającego taką sumiennoscą, jest zupełnie bezużyteczne; bez owego wiecznego powolywania się na legalność, które Görgey użył przeciwko rządowi, uległość armji Görgeya względem swego wodza oraz haniebna katastrofa pod Vilagos, byłyby niemożliwe. I kiedy wreszcie Węgrzy, ażeby uratować swój honor, przekroczyli w końcu października roku 1848 Lejtę, czy nie było to również nielegalne, jak bezpośredni i stanowczy napad?

Nie żywimy nieprzyjaznego uczucia względem Węgrów. W czasie walki staliśmy po ich stronie; gazeta nasza „*Neue Rheinische Zeitung*“ przyczyniła się bardziej od wszystkich innych do popularności sprawy węgierskiej w Niemczech, wyjaśniając naturę walki Węgrów ze Słowianami i oświetlając wojnę węgierską w szeregu artykułów, ciesząc się takim uznaniem, że okradano je prawie w każdej

książce, pisanej później o tym przedmiocie, nie wyłączając prac Węgrów z urodzenia oraz „naocznych świadków“. I teraz także uważamy Węgry za naturalnego i niezbędnego sojusznika Niemiec we wszystkich przyszłych przewrotach kontynentalnych. Ale byliśmy dość surowi względem własnych rodaków, ażeby mieć prawo swobodnego wyrażania przekonań o sąsiadach. Prócz tego musimy przedstawić tu fakty z bezstronnością historyka, a więc musimy przyznać, że wspaniałomyślna odwaga wiedeńczyków była nietylko o wiele szlachetniejsza, ale i o wiele przenikliwsza niż ostrożna przezorność rządu węgierskiego. I niech nam będzie wolno powiedzieć jako Niemcom, że nie oddalibyśmy wszystkich wspaniałych zwycięstw i sławnych walk kampanji węgierskiej za żywiołowe, odosobnione powstanie i bohaterski opór naszych wiedeńskich rodaków, które dały Węgom możność zorganizowania owej armji, będącej w stanie dokonać tak wielkich rzeczy.

Drugim sojusznikiem Wiednia był lud niemiecki. Ale był on wszędzie uwikłany w taką samą walkę, jak wiedeńczycy. Frankfurt, Baden, Kolonja zostały dopiero co zwyciężone i rozbrojone. W Berlinie i we Wrocławiu stosunki pomiędzy ludem a armją zostrzały się wciąż bardziej i oczekiwano codziennie wybuchu nienawiści. Tak działo się w każdym miejscowym centrum ruchu. Wszędzie wisiały w powietrzu kwestje, które można było rozwiązać tylko siłą oręża; i teraz po raz pierwszy odczuwano cały ciężar zgubnych skutków dalszego istnienia starego podziału i decentralizacji Niemiec. Rozmaite kwestje były w gruncie rzeczy te same w każdym państwie, w każdej prowincji i w każdym mieście; ale wszędzie występowały w innych formach i pod innym pretekstem, i w różnych miejscowościach osiągały różnego stopnia dojrzałości. Co prawda, odczuwano prawie wszędzie, jakie decydujące znaczenie miały wypadki wiedeńskie, ale nie można było nigdzie zadać ciosu, mogącego przynieść wiedeńczykom pomoc lub sprowadzić dywersję na ich korzyść; pomoc mogło tylko

Zgromadzenie Narodowe i władza centralna we Frankfurcie. Ze wszystkich stron zwracano się do nich, a co one robiły?

Parlament frankfurcki i ów bękart, wydany na świat jako owoc kazirodczego związku z dawnym sejmem rzeszy, -- tak zwana władza centralna, skorzystały z ruchu wiedeńskiego, ażeby wykazać całkowitą swą nicość. To godne pogardy zgromadzenie już dawno, jak widzieliśmy, straciło swoją dziewiczość, i chociaż młode, osiawiało już we wszelkiego rodzaju sztuczkach gadatliwej i pseudo-dyplomatycznej prostytucji. Z marzeń i złudzeń o potędze, o odrodzeniu i jedności Niemiec, któremi było przepełnione na początku, nie pozostało nic oprócz steku dźwięcznych frazesów teutońskich, powtarzanych przy każdej sposobności oraz mocnego przeświadczenia każdego z deputowanych o swoim własnym znaczeniu i o łatwowierności publiki. Pierwotna naiwność zniknęła; przedstawiciele ludu niemieckiego stali się praktyczni, to znaczy — doszli do przekonania, że ich stanowisko jako wyroczni losów Niemiec jest tym pewniejsze, im mniej robią a więcej gadają. Nie znaczy to, ażeby mieli uważać decyzje swoje za zbyt uczynne; przeciwnie. Ale doszli do przekonania, że wszystkie rzeczywiste wielkie pytania są dla nich dziedziną zakazaną, od której najlepiej trzymać się zdaleka; i na podobieństwo bizantyjskich uczonych dysputowali z powagą i żarliwością nad teoretycznymi dogmatami, rozstrzygniętymi dawno w całym cywilizowanym świecie, albo nad mikroskopijnymi kwestjami praktycznymi, nie prowadzącymi nigdy do praktycznych rezultatów. Ponieważ zgromadzenie to stanowiło pewnego rodzaju lankasterską szkołę, w której deputowani kształcili się wzajemnie, co miało dla nich niemałe znaczenie, byli więc przekonani, że robią więcej niż lud niemiecki ma prawo od nich oczekiwać, i uważali za zdraycę każdego, kto ośmielił się żądać od nich jakiegoś rezultatu.

Kiedy wybuchło powstanie w Wiedniu, w Zgromadzeniu Narodowym powstał cały szereg interpelacji, debatów, propozycji i poprawek, które naturalnie nie prowadziły do niczego. Władza centralna postanowiła się wnieść. Wysłano dwóch komisarzów do Wiednia, ex-liberalów Welckera i Mosle. Podróże Don Kichota i Sanszo Panchy stanowią materiał na Odysseję w porównaniu z bohaterскими czynami i zadziwiającymi przygodami tych dwóch błędnych rycerzy niemieckiego zjednoczenia. Ponieważ nie odważyli się udać do Wiednia, zostali nastraszeni przez Windischgrätza, wzbudzili podziw idjotycznego cesarza i zostali najbezczelniej oszukani przez ministra. Ich depesze i zawiadomienia są może jedyną częścią protokołów frankfurckich, które pozostaną w literaturze niemieckiej; stanowią one prawdziwy romans satyryczny oraz wieczny pomnik hańby dla frankfurckiego Zgromadzenia Narodowego i jego rządu.

Lewica Zgromadzenia Narodowego dla poparcia swojej powagi przysłała również do Wiednia dwóch komisarzy, Föbla i Roberta Bluma. Ze zbliżeniem się niebezpieczeństwa Blum spostrzegł słusznie, że rozpocznie się tutaj decydująca walka rewolucji niemieckiej i bez wahania postanowił położyć w niej głowę. Fröbel, przeciwnie, przekonany był, że obowiązkiem jego jest zachować stanowisko swoje we Frankfurcie dla ważniejszych zadań. Blum uważany był za jednego z lepszych mówców Zgromadzenia Frankfurckiego, i z pewnością był najpopularniejszym jego członkiem. Jego wymowa nie odpowiadałaby wymaganiom parlamentu, mającego jakiegokolwiek doświadczenie; lubował się zanadto w powierzchownej deklamacji niemieckiego wolnomyślnego kaznodziei i argumentom jego brak było zarówno subtelności politycznej jak i znajomości faktów z życia rzeczywistego. Jako polityk należał do „umiarkowanej demokracji“, kierunku dość nieokreślonego, ale bardzo lubionego właśnie dla tego braku określoności zasad. Przy tym wszystkim jednak Robert Blum był z na-

tury plebejuszem, jakkolwiek trochę oszlifowanym, w decydujących chwilach jego instynkt plebejuszowski i energia plebejusza brały górę nad nieokreślonością i wypływającym z niej brakiem decyzji w politycznych przekonaniach i pojęciach. W takich chwilach wznosił się o wiele wyżej ponad zwykły poziom swych zdolności.

I tak w Wiedniu spostrzegł odrazu, że właśnie tutaj a nie w górnolotnych debatach frankfurckich rozstrzygnąć się muszą losy jego kraju, zdecydował się natychmiast, odrzucił wszelką myśl odwrotu, objął dowództwo nad armją rewolucyjną i zachowywał się z zadziwiająco zimną krwią i stanowczością. On to właśnie powstrzymał na czas dłuższy zdobycie miasta i obronił jedną z jego części, paląc most taborski nad Dunajem. Wiadomo powszechnie, że po zdobyciu Wiednia został aresztowany, postawiony przed sądem wojennym i rozstrzelany. Umarł jak bohater. A Zgromadzenie Frankfurckie, mimo całe przerażenie swoje, zniosło z dobrą miną tę krwawą obelgę. Przeprowadzono rezolucję, która łagodnością i dyplomatyczną gładkością wyrażen była raczej zniewagą grubą męczennika, aniżeli napiętnowaniem Austrii. Ale nie było co oczekiwać, że to nikczemne zgromadzenie poruszyć się może chociażby przez zamordowanie jednego ze swoich członków, a w dodatku jednego z wodzów lewicy.

„Trybuna“ z dnia 9 marca roku 1852.

---

### XIII.

## Koniec konstytuanty w Berlinie.

Londyn, w marcu roku 1852.

Pierwszego listopada upadł Wiedeń a rozwiązanie konstytuanty w Berlinie 9 tegoż miesiąca dowiodło, jak

bardzo wydarzenie to podniosło śmiałość i siłę partji kontr-rewolucyjnej w całych Niemczech.

O wydarzeniach, zaszłych w lecie roku 1848 w Prusach, można opowiedzieć bardzo prędko. Konstytuanta, albo raczej „Zgromadzenie wybrane w celę pogodzenia konstytucji z koroną“, którego większość składała się z przedstawicieli interesów burżuazji, straciło oddawna wszelki szacunek u społeczeństwa, ponieważ ulegało intrygom dworu w obawie przed energicznjejszemi żywiołami ludności. Potwierdziło ono, albo raczej odnowiło znienawidzone przywileje feudalne, zdradzając w ten sposób wolność oraz interesy włościństwa. Nie było w stanie ułożyć konstytucji, ani poprawić w jakikolwiek sposób praw powszechnych. Zajmowało się prawie wyłącznie rozbiorem subtelnych różnic teoretycznych, prostemi formalnościami i kwestją etykiety konstytucyjnej. Izba faktycznie była raczej szkołą rutyny parlamentarnej dla swoich członków, aniżeli instytucją, którą naród mógł się interesować. Prócz tego obie partje konstytuanty były prawie jednakowo silne i większość zależała prawie zawsze od zachowania się centrum, którego wahania od prawicy ku lewicy i odwrotnie obaliły najprzód ministerjum Camphausena a następnie Auerswalda i Hansemanna. Ale podczas gdy liberałowie, tutaj tak jak i wszędzie, nie wyzyskali nadarzających się wypadków, dwór organizował siły swoje wśród szlachty i zacofanej części ludności wiejskiej, a także w armji i biurokracji. Po upadku Hansemanna utworzono ministerjum z biurokratów i oficerów, zaciekłych reakcjonistów, którzy jednak pozornie poddali się wymaganiom parlamentu; Zgromadzenie, trzymające się wygodnej zasady: „ważne są środki a nie ludzie“, dało się do tego stopnia otumanić, że powitało z uznaniem takie ministerjum, nie spostrzegając naturalnie skupiania się i organizowania sił kontr-rewolucyjnych, prowadzonych jawnie przez to ministerjum. Nakoniec, kiedy upadek Wiednia dał hasło, król oddalił ministrów i zastąpił ich przez „ludzi czynu“ pod wodzą

obecnego prezydenta ministrów, Manteuffla. Wówczas dopiero senne Zgromadzenie zbudziło się po raz pierwszy i spostrzegło niebezpieczeństwo; wyraziło gabinetowi votum nieufności, na co odpowiedziano natychmiast rozporządzeniem przeniesienia posiedzeń izby z Berlina, gdzie w razie konfliktu liczyć można było na pomoc mas, do Brandenburga, małego prowincjonalnego miasta, zależnego zupełnie od rządu. Konstytuanta oświadczyła jednak, że nie może być odroczoną, przeniesioną lub rozwiązaną bez własnej na to zgody. Tymczasem generał Wrangel zbliżał się do Berlina na czele 40,000 wojska. Na naradzie władz municipalnych i oficerów gwardji narodowej zdecydowano nie stawiać żadnego oporu. I teraz, kiedy konstytuanta i stojąca poza nią liberalna burżuazja pozwoliły partji reakcyjnej zająć wszystkie ważne punkty i wyrwać im z rąk prawie wszystkie środki obrony, rozpoczęła się komedia „biernego i legalnego oporu“, która stanowić miała sławne naśladownictwo przykładowi Hampdena i pierwszej działalności amerykańców w walce o niepodległość. W Berlinie ogłoszono stan oblężenia, a Berlin pozostał spokojny; rząd rozwiązał gwardję narodową, która oddała broń z wielką punktualnością. Zgromadzenie w ciągu dwóch tygodni przepędzane było z jednego miejsca na drugie siłą wojska, a członkowie jego błagali obywatele o spokój. Kiedy nakoniec rząd ogłosił Zgromadzenie za rozwiązane, wówczas postanowiło ono uznać zbieranie podatków za nieprawne; członkowie jego rozbiegli się po kraju, ażeby organizować odmowę płacenia podatków; ale spostrzegli wkrótce, że oszukali się strasznie w wyborze środków. Po kilku tygodniach agitacji, których następstwem były surowe środki ze strony rządu przeciw opozycji, wszyscy zaniechali odmowy płacenia podatków na zawołanie martwego Zgromadzenia, nie mającego nawet odwagi bronić samego siebie.

Czy na początku listopada roku 1848 było już zbyt późno próbować zbrojnego oporu, czy też część armji, na-

trafiwszy na rzeczywisty opór, przeszłaby była na stronę Zgromadzenia, rozstrzygając w ten sposób sprawę na jego korzyść, jest to pytanie, które zapewne nigdy rozwiązane nie będzie. Ale w rewolucji, tak samo jak na wojnie, trzeba zawsze iść śmiało na nieprzyjaciela, i napadający ma pierwszeństwo; w rewolucji, tak jak na wojnie, trzeba koniecznie w decydującej chwili wszystko zaryzykować, chociażby siły były nierówne; historia nie pokazuje żadnej zwycięskiej rewolucji, któraby nie dowodziła słuszności tego twierdzenia. Dla rewolucji pruskiej decydującym momentem był listopad roku 1848; pruska konstytuanta, stojąca na czele całego ruchu rewolucyjnego, nie stawiała czoła nieprzyjacielowi, cofając się przy każdym naporze z jego strony; tym mniej nie napadła nań, ponieważ nie ośmieliła się nawet bronić: i kiedy nadszedł decydujący moment, kiedy Wrangel na czele 40,000 wojska zapukał do bram Berlina, zamiast znaleźć, jak się spodziewał napewno on i oficerowie jego, wszystkie ulice zastawione barykadami, wszystkie okna zamienione na strzelnice, zastał bramy otwarte, a na ulicach, jako jedyną przeszkodę komunikacji spokojnych obywateli berlińskich, doskonale ubawionych figlem, jaki splatali Wranglowi, oddając się ze związanymi rękami i nogami zdumionym żołnierzom. Prawda, że gdyby Zgromadzenie i lud stawiali opór, mogliby zostać pobici; Berlin zostałby zbombardowany i zabito by setki ludzi, co nie przeszkodziłoby jednak ostatecznemu zwycięstwu partji królewskiej. Ale to nie był powód, ażeby złożyć broń odrazu. Porażka po uporeczywej walce jest faktem, mającym takie same rewolucyjne znaczenie, jak łatwo odniesione zwycięstwo. Czerwcową porażką w Paryżu i październikową w Wiedniu r. 1848 przyczyniły się w każdym razie daleko bardziej do zrewolucjonizowania ludności tych miast, niż zwycięstwa w lutym i marcu. Zgromadzenie i ludność berlińska byłyby prawdopodobnie podzieliły losy wymienionych miast; ale upadek ich byłby pełen chwały, i w duszach pozostałych przy życiu wzbudził-



by pragnienie zemsty, co w czasach rewolucyjnych stanowi jedną z najpotężniejszych pobudek energicznego i namiętnego działania. W każdej walce rozumie się samo przez się, że ten, kto podnosi rękawicę, ryzykuje, że zostanie pobitym; ale czyż to jest dostateczny powód, aby się uznać za zwyciężonego i poddać, nie dobywszy nawet miecza?

Ktokolwiek zajmuje w rewolucji rozstrzygającą placówkę i oddaje ją, zamiast zmusić wroga do zdobycia, zasługuje bez różnicy na miano zdrajcy.

To samo rozporządzenie króla pruskiego, które łączywało konstytuante, zapowiadało także nową konstytucję, opartą na projekcie, wypracowanym przez komisję konstytuante, ale rozszerzającą w wielu punktach władzę królewską, a w innych czyniącą prawa parlamentu wątpliwymi. Konstytucja ta zaprowadzała dwie izby, które wkrótce miały się zebrać dla rewizji i zatwierdzenia konstytucji.

Nie potrzebujemy nawet zapytywać, co robiło niemieckie Zgromadzenie Narodowe podczas „legalnej i pokojowej“ walki pruskiej konstytucjonalistów. Było zajęte, jak zwykle we Frankfurcie, przeprowadzaniem bardzo pokojowych rezolucji przeciw zachowaniu się rządu pruskiego, podziwiając „imponujący widok biernego, legalnego i jednomyślnego oporu całego narodu przeciw brutalnemu gwałtowi“. Rząd centralny wysłał komisarzy do Berlina, ażeby pośredniczyli pomiędzy ministerjum a Zgromadzeniem; ale spotkał ich taki sam los, jak ich poprzedników w Ołomuńcu: zostali grzecznie wyproszeni za drzwi. Lewica Zgromadzenia Narodowego, t. j. tak zwana partja radykalna, wysłała także swoich komisarzy, ale ci, przekonawszy się o najzupelniejszej bezsilności Zgromadzenia berlińskiego, a także poznavszy swoją własną równie wielką bezsilność, powrócili do Frankfurtu, gdzie złożyli sprawozdanie i potwierdzili zadziwiająco pokojową postawę berlińczyków

Więcej jeszcze! Kiedy p. Bassermann, jeden z komisarzów rządu centralnego, doniósł, że świeżo zaprowadzone surowe środki ministrów pruskich nie są bez podstawy, ponieważ w ostatnich czasach na ulicach Berlina spostrzec się daje pewna liczba niebezpiecznie wyglądających postaci, które zwykle zjawiają się w przeddzień ruchów anarchistycznych (i które odtąd nazywano „bassermanowskimi postaciami“), wówczas dostojni deputowani lewicy i energiczni przedstawiciele rewolucji powstali, oświadczając uroczysto, że tak wcale nie jest!

I tak w przeciągu dwóch miesięcy zupełna bezsilność frankfurckiego Zgromadzenia Narodowego stała się dla wszystkich jasna. Nie można było wyraźniej dowieść, że Zgromadzenie to nie stało zupełnie na wysokości swego zadania, albo raczej, że nie miało najmniejszego pojęcia o tym, co stanowiło jego rzeczywiste zadanie. Fakt, że w Wiedniu i Berlinie rozstrzygnęły się losy rewolucji, i że w obu tych stolicach najważniejsze i najistotniejsze kwestje rozwiązano tak, jak gdyby frankfurckie Zgromadzenie Narodowe nie istniało wcale — sam ten fakt wystarcza, ażeby dowieść, że Zgromadzenie to było poprostu klubem dysput, składającym się z pewnej liczby łatwowiernych kretynów, którzy pozwalali rządowi robić ze siebie marionetki parlamentarne ku uciesze drobnomieszczan z drobnych państw i miasteczek, dopóki uważano za potrzebne zajmować uwagę tych warstw. Jak długo zaś uważano to za potrzebne, zobaczymy wkrótce. Ale godnym uwagi jest fakt, że pomiędzy wszystkimi „wybitnymi“ ludźmi tego Zgromadzenia żaden nie miał najmniejszego pojęcia o roli, jaką odgrywał, i że do dziś dnia ex-członkowie frankfurckiego klubu posiadają zupełnie odrębne organy pojmowania historii.

„Trybuna“ z dnia 17 kwietnia roku 1852.

XIV.

**Początki roku 1849.**

Londyn, w kwietniu roku 1852.

Rządy Prus i Austrii starały się zużytkować pierwsze miesiące roku 1849 dla wzmocnienia korzyści osiągniętych w październiku i listopadzie roku 1848. Sejm austriacki po zdobyciu Wiednia wiódł żywot czysto nominalny w małym miasteczku morawskim, Kremsier. Deputowanych słowiańskich, którzy wraz ze swemi wyborcami pomogli głównie rządowi austriackiemu wydostać się z opłakanej sytuacji, spotkała zasłużona kara za zdradę rewolucji europejskiej. Skoro tylko rząd odzyskał dawną siłę, zaczął obchodzić się z sejmem i jego większością słowiańską bez żadnej ceremonji, i kiedy pierwsze zwycięstwa oręża cesarskiego kazały się spodziewać prędkiego zakończenia wojny węgierskiej, sejm został 4 marca rozwiązany i deputowani rozpędzeni przez wojsko. Wtedy dopiero poznali Słowianie, że ich oszukano, i zawołali: „Chodźmy do Frankfurtu, aby prowadzić dalej opozycję, którą nam tutaj unieemożliwiono“. Ale było już zapóźno, i sam fakt, że nie pozostawało im nic innego jak siedzieć cicho lub przyłączyć się do bezsilnego frankfurckiego Zgromadzenia Narodowego, sam ten fakt dowodzi ich zupełnej bezsilności.

Na tym skończyła się tymczasowo, i prawdopodobnie na zawsze, próba Słowian niemieckich do zdobycia niezależnej egzystencji narodowej. Resztki licznych plemion, których narodowość i polityczna siła życiowa już dawno wygasła, zmuszonych wskutek tego prawie od tysiąca lat iść za śladami silniejszego zdobywcy, na podobieństwo Wallijczyków w Anglii, Basków w Hiszpanji, dolnych-Bretonów we Francji a w ostatnich czasach hiszpańskich i francuskich Kreolów w tych częściach Ameryki północnej, które

zajęte zostały później przez rasę anglo-amerykańską — te wygasające narodowości, Czesi, mieszkańcy Karyntji, Dalmacji i t. d., chcieli skorzystać z ogólnego zamieszania w roku 1848, ażeby wskrzesić polityczny *status quo* z roku pańskiego 800. Historia całego tysiąca lat powinna im była pokazać, że taki krok wstecz jest niemożliwy; że jeśli całą przestrzeń na zachód od Elby i Saali zaludniały ongi pokrewne sobie plemiona słowiańskie, to fakt ten dowodził tylko historycznej tendencji i jednocześnie fizycznej i intelektualnej siły narodowości niemieckiej, podbijania, wchłaniania i asymilowania swoich dawnych sąsiadów wschodnich; że ta absorbująca tendencja Niemców stanowiła zawsze i stanowi dotąd jeden z najpotężniejszych środków, za pomocą których zachodnio-europejska cywilizacja rozszerza się na wschodzie kontynentu; że tendencja ta dopiero wówczas zaprzestanie działać, kiedy proces germanizacji dojdzie do granic większych, bardziej skupionych narodowości, zdolnych do samodzielnego życia narodowego, jak Węgrzy i do pewnego stopnia Polacy, i że wskutek tego naturalnym i nieuniknionym przeznaczeniem tych wygasających narodowości było pozwolić na dokonanie się procesu roztapiania i pochłaniania przez silniejszych sąsiadów. Nie jest to co prawda przyjemna perspektywa dla narodowej dumy panslawistycznych marzycieli, którym się udało poruszyć część Czechów i Słowian południowych; ale nie mogą przecież przypuszczać, że historia cofnie się o tysiące lat wstecz dla kilku suchotniczych plemion, żyjących prawie wszędzie na swoim terytorjum w otoczeniu Niemców i nie mających od niepamiętnych czasów dla celów cywilizacji innego języka oprócz niemieckiego i którym brak najpierwszych warunków życia narodowego: znacznej liczebności i terytorjalnego skupienia.

Nie dziwnego, że odrodzenie panslawistyczne, poza którym na wszystkich słowiańskich terytorjach Niemiec i Węgier kryło się dążenie do odbudowania niezależności tych niezliczonych drobnych narodów, ścierało się wszędzie

wrogo z europejskim ruchem rewolucyjnym, i że Słowianie, jakkolwiek utrzymywali, że walczą o wolność, znajdowali się zawsze (za wyjątkiem demokratycznej części Polaków) po stronie despotyzmu i reakcji. Tak było w Niemczech, na Węgrzech, a miejscami nawet i w Turcji. Zdrajcy sprawy ludowej, obrońcy i główne podpory austriackiej szajki rządowej, napiętnowali się sami w oczach wszystkich rewolucyjnych narodów. I jakkolwiek masy ludowe nie brały nigdy udziału w drobnych sprzeczkach narodowościowych, wszczynanych przez wodzów panslawistycznych, chociażby z tego powodu, że były zbyt nieświadome, pozostanie jednak zawsze w pamięci, że w Pradze, nawpół niemieckim mieście, tłumy fanatyków słowiańskich powtarzały z zapalem okrzyk: „Lepszy knut rosyjski niż niemiecka wolność!“ Po pierwszej nieudanej próbie w roku 1848 i nauzki, jakiej im udzielił rząd austriacki, niema prawdopodobieństwa, aby powtórzyli później tę samą próbę. Ale gdyby jeszcze raz spróbowano pod podobnym pretekstem połączyć się z kontr-rewolucyjnymi siłami, obowiązek Niemców jest jasny. Żaden kraj, ogarnięty rewolucją i wplątany w zagraniczną wojnę, nie powinien ścierpieć Wandei w samym sercu swoim.

Co się tyczy konstytucji, którą ogłosił cesarz jednocześnie z rozwiązaniem sejmu, to nie potrzebujemy powracać do niej, ponieważ faktycznie nigdy nie weszła w życie, i teraz została zupełnie zmieniona. Począwszy od marca roku 1849 absolutyzm został wprowadzony w Austrii na nowo w całym znaczeniu tego słowa.

W Prusach izby zebrały się w lutym, ażeby poddać rewizji i zatwierdzić nową konstytucję nadaną przez króla. Obradowały one około sześciu tygodni, dostatecznie uległe i pokorne wobec rządu, ale jednak nie tak powolne, jakby tego pragnęli król i jego ministrowie. Rozwiązano je, skoro tylko nadarzyła się odpowiednia chwila.

W ten sposób Austrija i Prusy uwolniły się chwilowo od więzów parlamentarnej kontroli. Rządy trzymały teraz

całą władzę państwową w swoich rękach i mogły użyć jej tam, gdzie uważały za najbardziej potrzebne: Austria przeciwko Węgrom i Włochom, Prusy przeciwko — Niemcom. Gdyż i Prusy także przygotowywały się do wyprawy, za pomocą której miał być przywrócony „porządek“ w pomniejszych państwach.

Ponieważ kontr-rewolucja zwyciężyła teraz w dwóch wielkich centrach ruchu niemieckiego, w Wiedniu i w Berlinie, walka pozostawała nierozstrzygnięta tylko w drobnych państwach, jakkolwiek i tutaj szale przechylały się coraz bardziej na niekorzyść rewolucji. Te drobne państwa, jak już mówiliśmy, znalazły wspólny centr we frankfurckim Zgromadzeniu Narodowym. Jakkolwiek reakcyjny duch tego tak zwanego Zgromadzenia Narodowego był powszechnie znany, tak że nawet lud frankfurcki chwycił przeciwko niemu za broń, ale w każdym razie było ono z pochodzenia swojego mniej lub więcej rewolucyjne. W styczniu zajęło nienormalne rewolucyjne stanowisko; jakkolwiek kompetencje jego nie były nigdy określone, postanowiło nareszcie — chociaż większe państwa nigdy tego nie uznawały — że decyzje jego posiadają siłę prawną. Wobec tych warunków i ponieważ stanowisko partji konstytucyjno-monarchicznej wskutek wzmocnienia się siły absolutystów zupełnie się zmieniło, niema nic dziwnego, że liberalna, monarchistyczna burżuazja prawie całych Niemiec pokładała ostatnie nadzieje na większości tego Zgromadzenia, tak jak drobnomieszczaństwo, — jądro partji demokratycznej, — znajdując się w coraz gorszym położeniu skupiało się około mniejszości, która stanowiła w istocie ostatnią zwartą falangę demokracji. Z drugiej strony rządy większych państw, a szczególnie ministerjum pruskie, widziały coraz wyraźniej niemożliwość pogodzenia tego Zgromadzenia, wybranego bez kontroli, z zaprowadzonym na nowo systemem monarchicznym. Jeżeli nie nastawano na natychmiastowe rozwiązanie tego, to tylko dlatego, że nie

nadszedł jeszcze odpowiedni czas i że Prusy miały nadzieję użyć Zgromadzenie do swoich własnych ambitnych celów.

Tymczasem to politowania godne Zgromadzenie wpadało w coraz większe zamieszanie. Deputacje i komisarzy jego, zarówno w Wiedniu jak i w Berlinie, traktowano z największą pogardą; jeden z jego członków, mimo swoją parlamentarną nietykalność, został w Wiedniu skazany na śmierć, jak zwyczajny buntownik. Nigdzie nie zwracano uwagi na jego rozporządzenia; jeżeli większe państwa wogóle zwracały na nie uwagę, to tylko ażeby protestować przeciwko niemu w notach, które zaprzeczały Zgromadzeniu prawnej sankcji wotowania praw i postanowień, obowiązujących dla rządów. Przedstawicielstwo Zgromadzenia, centralna władza wykonawcza, uwikłana była w dyplomatyczne sprzeczki, i mimo cały swój wysiłek ani Zgromadzenie, ani rząd centralny nie mogły zmusić Austrii i Prus do wypowiedzenia swych ostatecznych poglądów, planów i żądań. W końcu Zgromadzenie spostrzegło wyraźnie przynajmniej tyle, iż władza wymknęła mu się z rąk, że było samo we władzy Austrii i Prus, i że wogóle, jeżeli chce wypracować dla Niemiec konstytucję państwową, musi się natychmiast i ze wszystkich sił zabrać do roboty. Niejeden z wahających się członków widział teraz jasno, że rządy wykierowały ich na dudków. Ale cóż mieli począć teraz w bezsilności swojej? Jedno, co mogło ich jeszcze uratować, to było szybkie i stanowcze przejście na stronę ludu; jednakże powodzenie nawet i tego kroku było więcej niż wątpliwe. A zresztą, gdzie w tej bezsilnej masie niezdecydowanych, krótkowidzących i nadętych istot, ogłuszonych wiecznym hałasem sprzecznych wieści i not dyplomatycznych, szukających jedyne go pocieszenia i ucieczki w powtarzanym do nieskończoności zapewnieniu, że są najlepszymi, najpiękniejszymi i najmądrzejszymi ludźmi w kraju i że oni jedynie mogą uratować Niemcy; gdzie, pytamy, pośród tych marnych osobistości, których jeden rok życia parlamentarnego zrobił kompletnymi idiotami,

gdzie można było znaleźć ludzi zdolnych do szybkiej i energicznej decyzji, nie mówiąc już o energicznym i konsekwentnym działaniu?

Nareszcie rząd austriacki zrzucił maskę. W swojej konstytucji z 4 marca Austria ogłosiła się za niepodzielną monarchję, ze wspólnymi finansami, wspólnym systemem celnym i wspólną armją, usuwając przez to wszelkie różnice pomiędzy niemieckimi a nieniemieckimi prowincjami. Ogłoszenie to wydano wbrew rezolucyi i paragrafom przyszłej konstytucji państwowej, już przeprowadzonym przez frankfurckie Zgromadzenie Narodowe. Było ono rękawicą, rzuconą przez Austrię, a biedne Zgromadzenie nie miało innego wyboru jak ją podnieść. Uczyniło to przy akompaniamencie hałaśliwych mów, które Austria, świadoma własnej potęgi i zupełnej nicości Zgromadzenia, puściła spokojnie mimo uszu. A szacowni przedstawiciele ludu niemieckiego, jak się nazywali sami, nie znaleźli nic lepszego, ażeby zemścić się na Austrii, jak rzucić się do nóg rządowi pruskiemu. Jakkolwiek wydaje się to nie do uwierzenia, a jednak faktycznie rzucili się na kolana przed temi samymi ministrami, których napiętnowali jako antikonstytucyjnych i wrogich ludowi i których dymisji domagali się napróżno. Szczegóły tego hańbiącego postępowania i następujące po nich tragi-komiczne wydarzenia stać się będą treścią przyszłego listu.

„Trybuna“ z dnia 22 kwietnia roku 1852.



XV.

## Koniec konstytucji państwowej oraz farsa cesarska.

Londyn, w lipcu roku 1852.

Zbliżamy się do ostatniego rozdziału historii rewolucji niemieckiej: do konfliktu Zgromadzenia Narodowego z rządami różnych państw, a szczególnie Prus oraz powstania Południowo-Zachodnich i Zachodnich Niemiec i ostatecznego stłumienia ich przez Prusy.

Widzieliśmy już frankfurckie Zgromadzenie Narodowe przy robocie. Widzieliśmy, jak Austria nie szczędziła mu kopnięć, Prusy zniewag, jak drobniejsze państwa odmawiały mu posłuszeństwa i jak oszukiwał je własny bezsilny „rząd“ centralny, oszukiwany z kolei przez każdego panującego w kraju. Ale w końcu stosunki przybierać zaczęły groźną postać dla tego słabego, chwiejnego i płaskiego Zgromadzenia prawodawczego. Musiało dojść do wniosku, że „urzeczywistnieniu wielkiej idei jedności niemieckiej grozi niebezpieczeństwo“, co oznaczało ni mniej ni więcej, jak prawdopodobieństwo, że Zgromadzenie Frankfurckie i wszystko, co ono zrobiło i zrobić chciało, obróci się wniwecz. I oto z wielką gorliwością zabrano się do pracy, ażeby wykończyć jak można najprędzej swoje wielkie dzieło, „Konstytucję państwową“. Ale tutaj natrafiono na szkopuł. Jakiego rodzaju miała być władza wykonawcza? Może komitet wykonawczy? Nie, to znaczyłoby, — rozważało Zgromadzenie w mądrości swojej, — zrobić z Niemiec republikę. Może prezydent? To byłoby to samo. A więc trzeba wskrzesić starą godność cesarską. Ale kto z panujących ma ją piastować? Naturalnie nie żaden z *dii minorum gentium* od Reuss-Greiz-Schleiz-Lobenstein-Ebersdorfu aż do Bawarii; ani Austrija ani Prusy nie

zniosłyby tego. Cesarzem mógł być tylko władca Prus albo Austrii. Ale który z obydwuch? Niewątpliwie przy bardziej sprzyjających warunkach szacowne Zgromadzenie zasiadałoby do dziś dnia, roztrząsając tę ważną kwestję i nie mogąc dojść do żadnego rezultatu, gdyby rząd austriacki nie przeciał był węzła gordyjskiego, oszczędzając tym panom trudu.

Austrja wiedziała doskonale, że z chwilą, [gdy będzie mogła wystąpić przed Europą jako pani własnych prowincji, jako silna i wielka potęga europejska, prawo politycznego ciężenia rzuci znowu resztę Niemiec w zakres jej władzy, bez pomocy autorytetu korony cesarskiej, ofiarowanej przez Zgromadzenie Frankfurckie. Austrja była o wiele silniejsza, o wiele swobodniejsza w ruchach od czasu, jak zrzuciła z siebie bezsilną koronę niemieckiego cesarstwa — koronę, która tamowała jej niezależną politykę, nie powiększając ani o włos jej siły nazewnątrz i wewnątrz Niemiec. I gdyby Austrja nie mogła się utrzymać więcej przy władzy we Włoszech i na Węgrzech, wówczas rozstopiłaby się i unicestwiła w Niemczech i nie mogłaby już nigdy rościć pretensji do korony, która wysliznęła się jej z rąk, gdy była jeszcze w pełni swej potęgi... Dlatego też Austrja wypowiedziała się odrazu przeciw wskrzeszeniu cesarstwa, żądając otwarcie odnowienia Sejmu Rzeszy, jedyne go centralnego rządu Niemiec, uznanego przez traktaty z roku 1815; 4 marca roku 1849 Austrja nadała konstytucję, która ogłaszała ją za niepodzielną, scentralizowaną i samodzielną monarchję, różną zupełnie właśnie od tych Niemiec, które Zgromadzenie Frankfurckie podźwignąć chciało.

To otwarte wypowiedzenie wojny nie pozostawiło mędrcom frankfurckim nic innego do wyboru, jak wyłączyć Austrję z Niemiec, a z reszty tego kraju urządzić pewnego rodzaju *Bas Empire*, „małe Niemcy“, których dość wyszarżany płaszcz królewski okryć miał ramiona króla pruskiego. Przypomnieć należy, że było to odnowienie

dawnego projektu, wylęglego sześć czy siedem lat temu w głowach południowo i środkowo-niemieckich liberalnych doktrynerów, którzy dziękowali Bogu, że przy pomocy poniżających okoliczności dawny ich konik wysunięty został na plan pierwszy, jako najświeższy projekt uratowania ojczyzny.

W lutym i marcu roku 1849 Zgromadzenie ukończyło debaty zarówno nad konstytucją państwa, jak i prawem zasadniczym i państwowym prawem wyborczym. Jednakże na wielu punktach uczynić musiało sprzeczne koncesje— dziś na korzyść konserwatywnej, albo raczej reakcyjnej partji, jutro na korzyść frakcji radykalniejszych. W każdym razie nie da się zaprzeczyć, że kierunek Zgromadzenia, wychodzący dawniej z prawicy i z prawego centrum (konserwatystów i reakcjonistów) przechodził stopniowo, jakkolwiek powoli, na stronę lewicy czyli demokracji. Nieokreślone stanowisko austriackich deputowanych w łonie Zgromadzenia, które ich kraj wyłączało z Niemiec, w którym jednak mieli zasiadać i głosować nadal, sprzyjało temu przesuwaniu się punktu ciężkości. Dlatego też już w końcu lutego lewe centrum oraz lewica znajdowały się bardzo często w większości, dzięki pomocy głosów austriackich, chociaż niekiedy konserwatywna frakcja austriacka nagle, dla kaprysu, głosowała z prawicą, przechylając tym sposobem szalę na drugą stronę. Zamierzała przez te gwałtowne skoki ściągnąć pogardę na Zgromadzenie, co zresztą było zupełnie zbyteczne, ponieważ masy ludowe były już oddawna przekonane o zupełnej nicości wszystkiego, co pochodziło od frankfurckiego Zgromadzenia Narodowego. Można sobie łatwo wyobrazić, jakiego rodzaju była konstytucja, wypracowana przy takich skokach.

Lewica Zgromadzenia — ta ozdoba i duma rewolucyjnych Niemiec, za jaką się sama miała — była zupełnie upojona kilku marnemi zwycięstwami, które zawdzięczała dobrej albo raczej złej woli pewnej grupy polityków au-

strjackich, działających pod wpływem i w interesie despotyzmu austriackiego. Ile razy najslabsze podobieństwo do ich niezbyt określonych zasad w homeopatycznie rozcieńczonej formie otrzymywało pewnego rodzaju sankcję Frankfurckiego Zgromadzenia, demokraci ci wołali, że uratowali lud i ojczyznę. Biedne niedołęgi tak mało przyzwyczajone były w ciągu swojego dość szarego żywota do czegoś chociażby podobnego do zwycięstwa, że przypuszczały w istocie, iż najmniejsze ich projekty przyjmowane większością dwóch lub trzech głosów zmieniają oblicze Europy. Od samego początku swej kariery prawodawczej ulegli, bardziej od wszelkiej innej frakcji Zgromadzenia, zarazie parlamentarnego kretynizmu, cierpieniu, które napełnia nieszczęśliwe ofiary uroczystym przekonaniem, że cały świat, jego historia i przyszłość kierowane są i zależą od większości głosów tego osobliwego ciała parlamentarnego, które ma zaszczyt uważać ich za swoich członków. Wszystko, co dzieje się poza murami Izby — wojny, rewolucje, budowa kolei żelaznych, kolonizacja nowych kontynentów, kalifornijskie miny złote, centralno-amerykańskie kanały, armja rosyjska i wszystko, co może rościć jakąkolwiek pretensję do wpływu na losy ludzkości — wszystko to niczym jest w porównaniu ze skutkami, jakie wypłynąć mogą z ważnych kwestji, zajmujących w danej chwili uwagę szanownej izby. Ponieważ partji demokratycznej udało się umieścić kilka panaceum w „konstytucji państwowej“, czuła się przeto w obowiązku bronienia jej, jakkolwiek konstytucja owa we wszystkich istotnych punktach stanowiła ostre przeciwieństwo z zasadami głoszonemi tak często przez tę partję; i kiedy właśnie ten plód poroniony został porzucony i przekazany jej przez głównych swoich twórców, partja demokratyczna podjęła dziedzictwo i prowadziła walkę o tę *monarchiczną* konstytucję nawet przeciw tym, którzy wyznawali wówczas jej własne *republikańskie zasady*.

Ale przyznać należy, że pod tym względem sprzeczność była tylko pozorna. Nieokreślony, sprzeczny, niedojrzały charakter konstytucji państwa był dokładnym odbiciem niedojrzałych, niejasnych, sprzecznych ze sobą politycznych idei pp. demokratów. I jeżeli nawet ich własne słowa i pisma — o ile pisać umieli — nie dowodziłyby tego dostatecznie, to czyny ich dowiodłyby tego; pomiędzy rozsądnymi ludźmi, rozumie się samo przez się, że należy sądzić człowieka nie podług jego zapewnień, lecz podług jego czynów; nie podług tego, za co się przedstawia, lecz podług tego, co czyni i czym jest w rzeczywistości; a czyny tych bohaterów niemieckich mówią dość głośno same o sobie, jak to zobaczymy wkrótce. Konstytucja państwa została ostatecznie ze wszystkimi dodatkami przyjęta, i dnia 28 marca król pruski został wybrany na cesarza niemieckiego (bez Austrii) 290 głosami przeciw 248 wstrzymujących się od głosowania i 200 nieobecnych. Ironja historii dokonała się; farsa cesarska, którą Fryderyk Wilhelm IV w trzy dni po rewolucji 18 marca roku 1848 przedstawił na ulicach zdumionego Berlina w stanie, który w każdym innym wypadku nazwanoby pijanym — ta wstrętna komedja została akurat w rok później sankcjonowana przez domniemane przedstawicielstwo całych Niemiec. Taki był wynik rewolucji niemieckiej.

„Trybuna“ z dnia 27 czerwca roku 1852.

XVI.

## Początek walki o konstytucję państwa.

Londyn, w czerwcu roku 1851.

Frankfurckie Zgromadzenie Narodowe, obrawszy króla pruskiego na cesarza Niemiec (bez Austrii), wysłało deputację do Berlina, aby ofiarować mu koronę, a następnie odroczyło swoje posiedzenie. 3 kwietnia Fryderyk Wilhelm przyjął deputację, oświadczając jej, że jakkolwiek przyjmuje pierwszeństwo nad wszystkimi innymi panującymi w Niemczech, jakiego użyczyło mu głosowanie przedstawicieli narodu niemieckiego, nie może jednak przyjąć korony cesarskiej, dopóki nie jest pewny, że inni panujący uznają jego zwierzchnictwo oraz konstytucję państwową, która mu prawa takie nadała. Jest rzeczą rządów innych państw niemieckich, dodał, zbadać o ile konstytucję tę uznać będą mogli. W każdym razie, zakończył, czy będzie cesarzem, czy nie, zawsze gotów będzie dobyć miecza przeciw zewnętrznemu i wewnętrznemu wrogowi. Zobaczymy, że dowiódł tej obietnicy w sposób trochę niespodziewany dla Zgromadzenia Narodowego.

Po głębokich, dyplomatycznych badaniach, mędrcy frankfurccy doszli do przekonania, że odpowiedź ta równała się odmowie przyjęcia korony. Postanowili zatem (12 kwietnia), że konstytucja stanowi prawo kraju i musi być zachowana; ponieważ nie wiedzieli, co mają czynić dalej, wybrali komisję z trzydziestu osób, mającą wypracować sposoby przeprowadzenia konstytucji.

Postanowienie to było hasłem do konfliktu pomiędzy Zgromadzeniem Narodowym a rządem niemieckim. Burżuazja, a mianowicie drobnomieszczaństwo, stanęło naogół po stronie konstytucji frankfurckiej. Nie mogło czekać dłużej na „zakończenie rewolucji“. W Austrii i Prusach

rewolucja została chwilowo skończona przy pomocy siły oręża. Wspomniane wyżej klasy wołałyby mniej gwałtowną metodę operacji, ale nie miały nic innego do wyboru; sprawa była skończona i trzeba było na tym poprzestać i przyjąć decyzję, którą też przyjęto natychmiast i po bohatersku przeprowadzono. W pomniejszych państwach, gdzie wszystko odbyło się stosunkowo gładko, burżuazja puściła się na świetną chociaż bezowocną, ponieważ bezsilną, agitację parlamentarną, tak bardzo odpowiadającą właściwościom jej umysłu. Rozpatrując pojedynczo różne państwa niemieckie, zdawało się, że każde z nich osiągnęło nową, ostateczną formę, która, jak sądzono, umożliwi pokojowy, konstytucyjny rozwój. Jedną tylko kwestją pozostała nierozwiązana — nowa polityczna organizacja rzeszy niemieckiej. Bezwzględne rozwiązanie tej kwestji, jedynej, która mogła zawierać jeszcze niebezpieczeństwo, wydawało się konieczne. Stąd nacisk burżuazji na frankfurckie Zgromadzenie Narodowe, aby je skłonić do jak najprędszego ukończenia konstytucji; stąd postanowienie mniejszej i większej burżuazji, ażeby przyjąć i podtrzymywać konstytucję taką jaką jest, w celu natychmiastowego zaprowadzenia stałego porządku. Tym sposobem więc agitacja na korzyść konstytucji państwa powstała z reakcyjnego uczucia, wyszła z łona tych klas, które oddawna już znużone były rewolucją.

Prócz tego zawierała jeszcze rys inny. Pierwsze i podstawowe zasady przyszłej konstytucji niemieckiej przyjęto w pierwszych miesiącach wiosny i lata roku 1848, w czasie gorączki ruchu ludowego. Rezolucje powzięte wówczas były dla owego czasu zupełnie reakcyjne, teraz zaś, po aktach samowoli rządów Austrii i Prus wydawały się wyjątkowo liberalne, a nawet demokratyczne. Zmieniła się miara, którą przykładano do nich. Zgromadzenie Frankfurckie nie mogło bez popełnienia moralnego samobójstwa wykreślić tych raz powziętych postanowień i ukształtować konstytucję państwa podług wzoru konstytucji podykto-

wanych z mieczem w ręku przez Austrię i Prusy. Ponadto, jak już widzieliśmy, większość w Zgromadzeniu tym zmieniła miejsce, i wpływ partji liberalnych i demokratycznych powiększył się. Konstytucja państwowa odznaczała się więc nietylko swoim na pozór wyłącznie demokratycznym pochodzeniem, ale była także, mimo wszystkie swoje sprzeczności, najliberalniejszą konstytucją w całych Niemczech. Największa jej wada polegała na tym, że była tylko świstkiem papieru, nie mającym żadnej siły za sobą.

W takich warunkach było zupełnie naturalnym, że tak zwana partja demokratyczna, to jest masa drobnomieszczactwa, czepiała się konstytucji państwowej. Klasa ta szła zawsze w rządaniach swoich dalej niż liberalna, monarchiczno-konstytucjonalistyczna burżuazja; występowała śmieiej, groziła często oporem zbrojnym, nie szczędząc obietnic, że gotowa mienie swoje i krew poświęcić w walce o wolność. Ale jednak złożyła już liczne dowody, że w godzinę niebezpieczeństwa nie można jej było odnaleźć i że czuła się najlepiej nazajutrz po decydującej porażce, kiedy wszystko było stracone, ale pozostawała jej na pociechę jedna pewność, że sprawa tak czy inaczej, ale w każdym razie skończona została. Dlatego też podczas gdy wystąpienie wielkich fabrykantów, bankierów i kupców za Frankfurckim Zgromadzeniem nosiło powściągliwy charakter, było raczej prostą demonstracją na jego korzyść, klasa stojąca niżej od nich, nasze waleczne demokratyczne mieszczaństwo, przeciwnie, wystąpiło wspaniale; oświadczyło według zwyczaju, że prędzej przeleje ostatnią kroplę krwi, aniżeli pozwoli upaść konstytucji państwowej.

Agitacja za natychmiastowym przeprowadzeniem konstytucji państwa, podtrzymywana przez te dwie partje, — burżuazyjnych stronników monarchji konstytucyjnej i mniej lub więcej demokratycznych drobnomieszczan, — rozszerzała się szybko, znajdując najsilniejszy wyraz w parlamentach pojedyńczych państw. Parlamenti Prus, Hano-



weru, Saksonji, Badenu i Wirtembergji stanęły po jej stronie. Walka pomiędzy rządami a frankfurckim Zgromadzeniem Narodowym przybrała groźny charakter. Rządy nie zasypiały jednak sprawy. Izby pruskie zostały rozwiązane w sposób anty-konstytucyjny, ponieważ miały konstytucję pruską dopiero przejrzeć i zatwierdzić; w Berlinie doszło do rozruchów, umyślnie sprowokowanych przez rząd, i na drugi dzień, 28 kwietnia, ministerjum pruskie ogłosiło cyrkularz, przedstawiający konstytucję państwową jako w najwyższym stopniu anarchistyczny i rewolucyjny dokument, który rządy niemieckie powinny przerobić i oczyścić. A więc Prusy zaprzeczały wprost najwyższej konstytuującej władzy, którą się tak chętnie mędrzy z Frankfurtu, ale której nie mogli sobie zabezpieczyć. Zwołano kongres panujących, wskrzeszenie dawnego sejmurych, który miał wydać sąd o konstytucji, ogłoszonej już jako prawo. Jednocześnie Prusy skoncentrowały wojsko w Kreutznach, w odległości trzech dni marszu od Frankfurtu, wzywając pomniejszych państw, ażeby szły za ich przykładem i rozwiązały również swoje Izby, skoro tylko przyłączą się do Zgromadzenia Frankfurckiego. Hanower i Saksonja poszły szybko za tym przykładem.

Okazało się, że nie można uniknąć rozstrzygnięcia walki za pomocą oręża. Nienawiść rządu i wzburzenie wśród ludu przejawiały się codziennie gwałtowniej. Demokratyczni obywatele oddziaływali wszędzie na wojsko, w południowych Niemczech z wielkim powodzeniem. Odbywano wszędzie ogromne zebrania masowe, na których postanawiano podtrzymać konstytucję państwa i Zgromadzenie Narodowe, jeśli potrzeba będzie, z bronią w rękę. W Kolonji zebrało się w tym samym celu zgromadzenie wszystkich deputowanych municypalnych z Prus nadreńskich. W Palatynacie, w Bergen, w Fuldzie, w Norymberdze i Odenwaldzie włościanie zbierali się dziesiątkami tysięcy, obradując z wielkim zapalem. W tym samym

czasie rozwiązano również konstytuante we Francji i przygotowano nowe wybory wśród ogromnego wzburzenia, podczas gdy na wschodniej granicy Niemiec Węgrzy w ciągu miesiąca szeregiem świetnych zwycięstw odparli najazd austriacki od Cissy do Lejty, tak że spodziewano się codziennie, iż zdobędą Wiedeń. Ponieważ wszystko to poruszyło w najwyższym stopniu wyobraźnię ludu, a wyzywająca polityka rządów stawała się codzień widoczniejsza, gwałtowne starcie było nieuniknione, i tylko tchórzliwa głupota mogła wmawiać w siebie, że walka skończy się pokojowo. Ale ta tchórzliwa głupota była w frankfurckim Zgromadzeniu Narodowym silnie reprezentowana.

„Trybuna“ z dnia 28 sierpnia roku 1852.

---

## XVII.

### Demokracja u steru.

Londyn, w sierpniu roku 1852.

Nieunikniony konflikt pomiędzy Zgromadzeniem Frankfurckim a rządami państw niemieckich wybuchł nareszcie jawną nienawiścią w pierwszych dniach maja roku 1849. Austriacy deputowani, odwołani przez swój rząd, opuścili już zgromadzenie i powrócili do domu, za wyjątkiem kilku członków lewicy, czyli partji demokratycznej. Większość konserwatywnych członków, wiedząc jaki kierunek przybiorą sprawy, wycofała się sama, zanim powołały ją rządy. Niezależnie od przyczyn wyjaśnionych w poprzednich listach, i które wzmacniały wpływ lewicy, proste usunięcie się członków prawicy wystarczało, ażeby

dawna mniejszość Zgromadzenia stała się większością. Nowa większość, która nawet nie marzyła o takim szczęściu, ko rzystała przedtym ze swego stanowiska na łamach opo zycji, ażeby ciskać gromy na słabość, niezdecydowanie i opieszałość dawnej większości i jej namiestnictwa państwo wego. A teraz ją właśnie powołano na miejsce tej dawnej większości. Mogła teraz pokazać, do czego jest zdolna. Naturalnie działalność jej będzie pełna energii i stanow czości. Ona, śmietanka Niemiec, będzie mogła wkrótce przepędzić starczego namiestnika państwa i jego wahają cych się ministrów, a gdyby się to okazało niemożliwym, wówczas — któżby o tym mógł wątpić — siłą zwierzchności ludowej zrzuci ten niezdarny rząd i zastąpi go energiczną, niestrudzoną władzą wykonawczą, która uratuje Niemcy. Biedacy! Rządy ich — jeśli można tu mówić o rządach, których nikt nie słuchał — były jeszcze śmieszniejsze nawet od rządów ich poprzedników.

Nowa większość ogłosiła, że konstytucja państwowa musi być przeprowadzona mimo wszystkie przeszkody, i to natychmiast; 15 lipca lud wybierze deputowanych do nowego parlamentu, który zebrać się ma 15 sierpnia we Frankfurcie. Było to ni mniej ni więcej, tylko jawne ogłoszenie wojny przeciwko tym rządóm, które nie uznawały konstytucji państwowej, a więc w pierwszym rządzie prze ciwko Prusóm, Austrii i Bawarii, obejmującym trzy czwarte ludności Niemiec; rządy te pośpieszyły przyjąć wyzwanie. Prusy i Bawarja odwołały teraz swoich deputowanych z Frankfurtu i przyspieszyły przygotowania wojenne prze ciw Zgromadzeniu Narodowemu. Z drugiej strony demon stracje partji demokratycznej (poza parlamentem) na ko rzyść konstytucji państwowej i Zgromadzenia Narodowego przybrały bardziej burzliwy i gwałtowny charakter, a masy robotnicze, kierowane przez wodzów partji skrajnych, go tówé były pochwyć za oręż dla sprawy, która nie była wprawdzie ich sprawą, ale przez uwolnienie Niemiec od ciężaru dawnych urzędów monarchicznych zapewniała im

możność zbliżenia się do ich własnego celu. Stosunek pomiędzy ludem a rządem zaostrzał się wszędzie coraz bardziej i wybuch był nieunikniony. Materiał wybuchowy był w pogotowiu i dość było iskry, aby nastąpił wybuch. Rozwiązanie Izby w Saksonji, powołanie zapasowych żołnierzy w Prusach, jawne sprzeciwianie się rządowi konstytucji państwowej były temi iskrami; skoro tylko padły, pożar objął kraj cały. W Dreźnie lud zwycięski zajął 4 maja miasto i wypędził króla, a wszystkie okoliczne okręgi niosły pomoc powstańcom. W Prusach nadreńskich i w Westfalji zapasowi odmówili posłuszeństwa, zdobyli arsenał i uzbroili się ku obronie konstytucji państwowej. W Palatynacie lud zawładnął bawarskimi urzędnikami rządowymi oraz kasą publiczną i ustanowił komitet obrony, oddający prowincję pod opiekę Zgromadzenia Narodowego. W Wirtembergji lud wymógł na królu uznanie konstytucji państwowej, a w Badenie armja w połączeniu z ludem zmusiła wielkiego księcia do ucieczki i zaprowadziła rząd tymczasowy. W innych częściach Niemiec lud czekał tylko na ostateczny sygnał Zgromadzenia Narodowego, ażeby stanąć z bronią w rękę na jego usługi.

Położenie Zgromadzenia Narodowego było o wiele lepsze, niż można się było spodziewać po jego smutnej sławy przeszłości. Zachodnie Niemcy chwyciły za broń w jego obronie; wojsko wahało się wszędzie; w mniejszych państwach skłaniało się niewątpliwie na stronę ruchu. Potęga Austrii złamana została zwycięskim naporem Węgrów, a Rosja, ta rezerwa rządów niemieckich, zbierała wszystkie siły, ażeby pomóc Austrii w walce z Węgrami. Należało tylko uporać się z Prusami, co wobec rewolucyjnych sympatji panujących w tym kraju, dawało niewątpliwie szanse na powodzenie. Wszystko zależało więc od zachowania się Zgromadzenia Narodowego.

Powstanie jest sztuką tak jak wojna oraz inne sztuki, podlega więc pewnym prawidłom; zaniedbanie ich przyprawdza o zgubę partję, która je popełniła. Prawidła

te, wypływające logicznie z istoty partji i stosunków w danym wypadku są tak jasne i proste, że krótkie doświadczenie z r. 1848 dostatecznie zapoznało z niemi Niemców. Po pierwsze, nie należy igrzać z powstaniem, kiedy się nie jest zdecydowanym stawić czoło wszystkim konsekwencjom tej gry. Powstanie jest rachunkiem z wielkościami bardzo nieokreślonymi, których wartość zmienia się codziennie; siły, z którymi trzeba walczyć, mają po swojej stronie przewagę organizacji, dyscypliny i dawnego autorytetu; jeżeli im nie przeciwstawicie dostatecznej siły, zostaniecie pobici i zniweczeni. Po wtóre, kiedy już rozpoczniecie powstanie, działajcie z zupełnym zdecydowaniem i bądźcie stroną napadającą. Obronne położenie jest śmiercią powstania zbrojnego; zgubione jest, zanim się nawet z wrogiem zmierzyło. Uderzajcie śmiało na przeciwnika, dopóki wojsko jego w rozsypce, starajcie się codzien o nowe, chociażby nawet małe zwycięstwa; podtrzymujcie przewagę moralną, jaką wam przyniosło pierwsze zwycięstwo; przyciągajcie do siebie te chwiejne elementy, które idą zawsze za silną pobudką i szukają pewnego miejsca; zmuście wroga do odwrotu, zanim zdoła skupić przeciw wam siły; jednym słowem, trzymajcie się słów Dantona, największego ze znanych do dziś dnia mistrzów taktyki rewolucyjnej: *de l'audace, de l'audace, encore de l'audace!*

Cóż więc miało robić frankfurekie Zgromadzenie Narodowe, ażeby uniknąć pewnej zguby, która mu zagrażała? Przedewszystkim powinno było zrozumieć jasno sytuację i przekonać się, że niema nic innego do wyboru jak albo się poddać bez żadnych warunków rządowi, albo też, nie oglądając się na nic i bez wahania, stanąć po stronie zbrojnego oporu. Po wtóre, powinno było uznać jawnie wszystkie powstania, które już wybuchły, powołać wszędzie lud do walki w obronie przedstawicieli narodu i złożyć z urzędu wszystkich panujących, ministrów i t. p., którzy ośmielili się sprzeciwić potędze ludu, reprezentowanego przez swoich deputowanych. Po trzecie nakoniec, powinno

było natychmiast złożyć z urzędu namiestnika państwa, powołać silną, czynną i stanowczą władzę wykonawczą, wezwać wojska powstańcze na obronę swoją do Frankfurthu, dając tym sposobem prawny pretekst do rozszerzania się rewolucji, skupić w zwartą organizację wszystkie siły wojskowe, jakimi rozporządzało, jednym słowem szybko i bez wahania zużytkować wszystkie istniejące środki, ażeby wzmocnić swoje stanowisko a osłabić przeciwnika.

Cnotliwi demokraci Zgromadzenia Frankfurckiego postępowali akurat naodwrot. Nie zadowolając się zasadą *laissez faire, laissez passer*, bohaterzy ci poszli dalej: opozycją swoją stłumili wszystkie przygotowujące się powstania. Uczynił to np. p. Karol Vogt w Norymberdze. Przyglądali się, jak tłumiono powstanie w Saksonji, w Prusach nadreńskich i Westfalji, nie okazując innej pomocy, a oprócz sentymentalnego protestu *post factum* przeciw bezliłostej brutalności rządu pruskiego. Utrzymywali tajny stosunek dyplomatyczny z południowo-niemieckimi powstańcami, wystrzegając się jednak przyjsć im z pomocą przez jawne uznanie. Wiedzieli, że namiestnik państwa stał po stronie rządów, a jednak wzywali go, chociaż się ani ruszył, ażeby przeciwdziałał intrygom tych samych rządów. Ministrowie państwa, starzy konserwatyści, wyszydzała to bezsilne Zgromadzenie na każdym posiedzeniu swoim, a Zgromadzenie to znosiło. I kiedy Wilhelm Wolff, deputowany śląski i jeden z redaktorów „Nowej Gazety Reńskiej“, wzywał ich, ażeby złożyli z urzędu namiestnika państwa, gdyż, jak powiedział słusznie, był on pierwszym i największym zdrajcą ludu, ci demokratyczni rewolucjoniści zakrzyczeli go jednogłośnie wyrazami cnotliwego oburzenia. Jednym słowem paplali, oświadczała, protestowali, proklamowali wciąż dalej, nie mając ani odwagi ani rozumu do działania; a tymczasem nieprzyjacielskie wojska rządowe nadciągały coraz bliżej, a ich własna władza wykonawcza, namiestnik państwa, wraz z panującymi niemieckimi przygotowywał gorliwie szybki ich upadek. Tym sposobem to niktzemne

Zgromadzenie straciło ostatni ślad szacunku; rewolucjoniści, którzy powstali w jego obronie, przestali się nim zajmować, i gdy wreszcie spotkał je hańbiący koniec, jak to zobaczymy dalej, nikt nie zwrócił uwagi na jego śmierć bez honoru.

„Trybuna“ z dnia 18 września roku 1852.

---

## XVIII.

### Kampanja o konstytucję państwową.

(bez daty).

W ostatnim liście mówiliśmy, jak walka pomiędzy rządami niemieckimi a parlamentem frankfurckim przybrała w końcu tak gwałtowny charakter, że w pierwszych dniach maja w znacznej części Niemiec wybuchła jawnym powstaniem najpierw w Dreźnie, następnie w bawarskim Palatynacie, w części Prus nadreńskich a wreszcie w Badenie.

We wszystkich tych wypadkach rzeczywiście walcząca część powstańców, ta, która najpierw chwyciła za oręż i biła się z armją, składała się z robotniczej klasy miejskiej. Część uboższej ludności wiejskiej, wyrobnicy i drobni chłopcy przyłączali się do niej zwykle już po wybuchu starcia. Znaczna liczba młodzieży ze wszystkich klas, stojących poniżej klasy kapitalistów, znajdowała się przynajmniej przez pewien czas w szeregach armji powstańczej, ale ta mieszana masa młodych ludzi przerzedziła się szybko, skoro tylko sprawy przybrały trochę poważniejszy obrót. Mianowicie studenci, ci „przedstawiciele inteligencji“, jak lubią się sami nazywać, pierwsi porzucili sztandary, o ile nie

powstrzymywało ich nadanie rangi oficerskiej, do której naturalnie rzadko mieli prawo.

Klasa robotnicza wzięła udział w tym powstaniu, tak jakby wzięła udział w każdym innym, od którego oczekiwała, że usunie przeszkodę na drodze do jej politycznego panowania oraz do rewolucji socjalnej, albo przynajmniej popchnie bardziej wpływowe ale mniej śmiałe klasy społeczeństwa na drogę bardziej stanowczą i rewolucyjną od tej, jaką szły dotąd. Klasa robotnicza chwyciła za oręż z zupełną świadomością, że bezpośrednie skutki tej walki nie dotyczą jej własnej sprawy; ale trzymała się jedynej słusznej dla siebie taktyki, ażeby nie pozwolić żadnej klasie, która się na jej ramionach podniosła (jak to uczyniła burżuazja w roku 1848), umocnić swego panowania klasowego, nie pozostawiawszy klasie robotniczej przynajmniej wolnego pola do walki o własne interesy, a w każdym razie, ażeby doprowadzić sprawę do kryzysu, który poprowadziłby naród nieuniknienie po drodze rewolucji, albo też przywrócić *status quo* przed rewolucją, czyniąc przez to nową rewolucję nieuniknioną. W obu wypadkach klasa robotnicza reprezentowała rzeczywiste i dobrze pojęte interesy całego narodu, przyspieszając możliwie bieg rewolucji, którą stare społeczeństwa cywilizowanej Europy musiały przeżyć koniecznie, zanim pomyśleć znów mogły o spokojnym i regularnym rozwoju sił swoich.

Ludność wiejska, biorąc udział w powstaniu, popchnięta została w objęcia partji rewolucyjnej głównie stosunkowo olbrzymimi podatkami, poczęści zaś ciężąciami na niej powinnościami feudalnymi. Nie mając własnej inicjatywy, szła poza innemi klasami, które wzięły udział w ruchu, przechylając się to na stronę robotników, to na stronę drobnomieszczaństwa. Prawie w każdym wypadku osobiste stanowisko społeczne jednostek rozstrzygało o kierunku, w jakim pójść miały; wyrobnik wiejski skłaniał się z reguły na stronę miejskiego robotnika najemnego; drobny włościanin szedł chętnie ręką w rękę z drobnomieszczaństwem.



Klasa drobnomieszczaństwa, której znaczenie i wpływ podnosiliśmy już kilkakrotnie, może być uważana za klasę kierującą w powstaniu majowym roku 1849. Ponieważ tym razem żadne z wielkich miast Niemiec nie było centrem ruchu, drobnomieszczaństwu, które przeważa zawsze w mniejszych miastach i miasteczkach, udało się objąć kierownictwo ruchem. Widzieliśmy ponadto, że w sporze o konstytucję państwową i o prawa parlamentu niemieckiego interesy tej właśnie klasy narażone były na niebezpieczeństwo. Większość we wszystkich rządach prowizorycznych, utworzonych w każdym okręgu powstańczym, tworzyła właśnie ta część ludności, dlatego też postępowanie jej można uważać za miarę tego, do czego jest zdolne niemieckie drobnomieszczaństwo -- zdolne, jak to zobaczymy, tylko do tego, ażeby zgubić każdy ruch, który mu zaufał.

Drobnomieszczaństwo, mocne w przechwałkach, jest zupełnie niezdolne do czynu i cofa się lekliwie przed wszelkim ryzykownym krokiem. Drobiazgowy charakter zajęć handlowych i operacji kredytowych wycisnąć musiał na jego własnym charakterze piętno braku energii i ducha przedsiębiorczości; dlatego też można się było z góry spodziewać, że jego działalność polityczna odznaczać się będzie takimi samymi własnościami. Drobnomieszczaństwo zagrzewało do powstania górnolotnymi frazesami i głośnym wysławianiem czynów, których miało dokonać; pośpieszyło wziąć władzę w swoje ręce, skoro tylko powstanie rzeczywiście wybuchło, w znacznej mierze przeciw jego woli, a skorzystało z tej władzy po to tylko, ażeby wyniki powstania doprowadzić do zera. Kiedy zbrojne starcie doprowadziło do poważnego kryzysu, drobnomieszczaństwo zlekkiło się niebezpiecznej sytuacji, która się przed niemi otwierała; zdjął ich strach przed ludem, który wziął na serjo ich szumne wezwanie do broni; strach przed władzą, jaka dostała im się w ręce, a przedewszystkiem obawa skutków, które pociągnąć może za sobą polityka, w jaką się wplątali, dla

nich samych, dla ich stanowisk społecznych i ich majątku. Czyż wszyscy nie oczekują od nich, że oddadzą „mienie i krew“ za sprawę powstania, jak to zawsze mówili? Czyż nie będą zmuszeni zająć oficjalnego stanowiska w powstaniu, skutkiem czego w razie porażki majątek ich będzie narażony? I cóż innego uśmiechało się im w razie tryumfu jeżeli nie perspektywa, że zwycięski proletarjat, stanowiący jądro armji bojowej, przepędzi ich z urzędów i politykę ich obali? Drobnomieszczaństwo, otoczone ze wszystkich stron sprzecznymi niebezpieczeństwami, nie umiało zużytkować swojej władzy i pozostawiło sprawy własnemu biegowi, przez co naturalnie stracono te niewielkie szanse na zwycięstwo, które istnieć mogły, i powstanie zostało zgubione. Taktyka drobnomieszczaństwa, albo raczej brak wszelkiej taktyki, był wszędzie jednakowy, dlatego też powstanie majowe z roku 1849 odbyła się we wszystkich częściach Niemiec podług jednakowego szablonu.

W Dreźnie walka uliczna trwała cztery dni. Drobnomieszczaństwo Drezna, „gwardja miejska“, nietylko nie brała udziału w walce, lecz w wielu wypadkach pomagała wojsku przeciw powstańcom. Ci ostatni składali się prawie wyłącznie z robotników okolicznych okręgów przemysłowych. Znaleźli zdolnego i pełnego zimnej krwi wodza w emigrancie rosyjskim, Michale Bakuninie, którego później wzięto do niewoli i osadzono w kazamatach Munkaczu na Węgrzech, gdzie się dotąd znajduje. Wystąpienie licznej armji pruskiej stłumiło to powstanie.

W Prusach nadreńskich miały miejsce tylko nieznaczne potyczki. Ponieważ wszystkie większe miasta były fortecami, bronionymi przez cytadele, powstańcy mogli organizować tylko utarczki. Skoro tylko ściągnięto dostateczną ilość wojska, opór zbrojny ustawał.

W Palatynacie i w Badenie, przeciwnie, w ręce powstańców dostała się bogata, żyzna okolica oraz całe państwo. Pieniądze, oręż, żołnierze, zapasy wojenne, wszystko było pod ręką. Nawet żołnierze armji regularnej przy-

łączyli do powstańców; w Badenie stali nawet w pierwszych szeregach. Powstanie w Saksonji i w Prusach nadreńskich padło ofiarą, ażeby dać czas na zorganizowanie się południowo-niemieckiego ruchu. Nigdy prowincjonalne i częściowe powstanie nie znajdowało się w lepszym położeniu. Spodziewano się rewolucji w Paryżu; Węgrzy stali pod bramami Wiednia. We wszystkich środkowo-niemieckich państwach na stronę powstańców skłaniał się nie tylko lud ale nawet wojsko, czekając tylko na sposobność, ażeby się do nich przyłączyć. A jednak ruch, dostawszy się w ręce drobnomieszczaństwa, skazany był od początku na zgubę. Drobnomieszczańscy regenci, zwłaszcza badeńscy, z panem Brentano na czele, nie zapomnieli nigdy, że uzurpując stanowisko i prerogatywy swojego „prawego“ władcy, wielkiego księcia, popełniają zdradę stanu. Zasiedli w krzesłach ministerjalnych z przeświadczeniem o swojej winie w sercu. I czegoż można było oczekiwać od takich teńców? Nie tylko że pozostawili powstanie własnemu niespolonemu a więc nieskutecznemu biegowi, ale czynili wszystko, co było w ich mocy, ażeby odjąć ruchowi moc, rozpęd i zgubić go zupełnie. Dokazali tego dzięki gorliwej pomocy tych głębokich polityków „demokratycznych“ bohaterów drobnomieszczaństwa, którzy przekonani byli faktycznie, że „ratują ojczyznę“, gdy tymczasem dawali się prowadzić za nos kilku sprytniejszym ludziom, w rodzaju pana Brentano.

Co się tyczy spraw wojskowych, to nigdy operacje wojenne nie były wykonywane bardziej niedbale i bezmyślnie, jak pod dowództwem badeńskiego wodza Siegela, eks-lejtenanta armji regularnej. Wszędzie panował chaos, omijano każdą dobrą sposobność, tracono wszystkie drogocenne chwile na snucie olbrzymich ale niewykonalnych projektów, i kiedy wreszcie objął dowództwo uzdolniony Polak, Mierosławski, armja była zdeorganizowana, rozbita, zniechęcona, niedostatecznie uzbrojona i postawiona przeciw cztery razy silniejszemu wrogowi; Mierosławskiemu

nie pozostawało nic innego, jak stoczyć pełną chwały ale bezskuteczną bitwę pod Waghäusel, wykonać zręczny odwrót, dać ostatnią beznadziejną potyczkę pod murami Rastattu i złożyć dowództwo.

Jak w każdej wojnie powstańczej, której szeregi składają się z wyćwiczonych żołnierzy i niewprawnych ochotników, tak i tym razem trafiało się w armji rewolucyjnej wiele bohaterstwa, ale także liczne wypadki nieżołnierskiej, często niepojętej paniki; jednakże armja ta przy całej swojej niedoskonałości miała choć to zadośćuczynienie, że uważano cztery razy większą od niej siłę za niedostateczną, i że stotysięczna armja linjowa ujawniała w kampanji przeciw dwudziestu tysiącom powstańców taki sam pod względem wojskowym szacunek, jak gdyby stała przed nią stara gwardja napoleońska.

Powstanie wybuchło w maju, a w połowie czerwca roku 1849 było zupełnie stłumione. Skończyła się pierwsza rewolucja niemiecka.

„Trybuna“ z dnia 2 października roku 1852.

---

## XIX.

### **Koniec Niemieckiego Zgromadzenia Narodowego.**

Londyn, 24 września roku 1852.

Podczas gdy południowe i zachodnie Niemcy ogarnęło powstanie a rządy potrzebowały przeszło 10 tygodni od pierwszych nieprzyjaznych oznak aż do wzięcia Rastattu, ażeby stłumić ostatni płomień pierwszej rewolucji niemieck-

kiej — Zgromadzenie Narodowe zniknęło z politycznej areny, a fakt ten nie zwrócił na siebie niczyjej uwagi.

Pozostawiliśmy to szacowne ciało prawodawcze w przeobrażeniu wobec bezczelnych napaści na jego godność, wobec bezsilności i zdradzieckiego niedbalstwa stworzonej przez nie władzy centralnej, wobec powstania drobnomieszczaństwa na jego obronę, a robotników — dla celów bardziej rewolucyjnych. Najwyższy niepokój i rozpacz panowały wśród członków; wypadki przybrały nagle taką wyraźną i stanowczą postać, że złudzenia tych uczonych prawodawców o ich rzeczywistej władzy i znaczeniu rozwiały się w przeciągu dni kilku. Konserwatyści na dany znak ze strony swoich rządów opuścili już Zgromadzenie, które istnieć mogło jeszcze tylko w opozycji do istniejącej władzy. Liberalowie złożyli broń wśród ogólnego rozprzężenia, złożyli również swoje mandaty. Panowie deputowani dezertowali całemi setkami. Pierwotnie liczono ośmiuset do dziewięciuset członków, następnie liczba ich zmniejszyła się tak bardzo, że wkrótce pozostało tylko stu pięćdziesięciu członków, a w kilka dni później liczbę stu członków ogłoszono za dostateczną dla prawomocności posiedzeń. Ale i tę kartę trudno było zgromadzić, jakkolwiek partja demokratyczna pozostała w całości.

Kierunek, jaki ta pozostała reszta parlamentu powinna była wybrać, był zupełnie jasny. Zgromadzenie powinno się jawnie i stanowczo wypowiedzieć za powstaniem i dać mu przez to siłę, jaką nadać mogło prawo, zapewniając sobie jednocześnie zbrojną armję dla obrony. Należało domagać się od władzy centralnej powstrzymania wszelkich wrogich działań, i gdyby ta władza, jak to było do przewidzenia, nie mogła i nie chciała tego uczynić, usunąć ją natychmiast i zastąpić przez rząd inny, energiczniejszy. Gdyby było niemożliwym ściągnąć wojska powstańcze do Frankfurtu, co w początkach dałoby się łatwo uskuteczyć, dopóki rządy pojedynczych państw były jeszcze nieprzygotowane i niezdecydowane, to Zgroma-

dzenie powinno było przenieść miejsce swojego pobytu w sam centr ruchu rewolucyjnego. Gdyby to uczyniono natychmiast i bez wahania, nie później jak w połowie lub końcu maja, wówczas zarówno powstanie jak i Zgromadzenie Narodowe miałyby widoki powodzenia.

Ale nie należało oczekiwać takiego stanowczego działania ze strony przedstawicieli sklepikarzy niemieckich. Ci górnolotni politycy nie byli jeszcze zupełnie wolni od swoich złudzeń. Owi członkowie parlamentu, którzy utracili fatalną wiarę w siłę i nietykalność parlamentu, dali już nura; pozostałym demokratom nie łatwo się było wyrzec marzeń o wielkości i władzy, którą się w ciągu dwunastu miesięcy upajali. Wierni swojej dotychczasowej metodzie, dopóty cofali się przed każdym energicznym czynem, dopóki nie zniknęły wszelkie nadzieje na zwycięstwo, ba, nawet wszelka nadzieja na honorowy upadek. Ażeby roztańczyć udaną, próżną działalność, której zupełna bezsilność wobec wielkich ich pretensji wzbudzać mogła tylko politowanie i szyderstwo, posyłali wciąż rezolucje, oświadczenia i prośby namiestnikowi państwa, który nawet nie zwracał na nie uwagi, i ministrom, będącym w jawnym sojuszu z wrogiem. I kiedy wreszcie Wilhelm Wolff, deputowany ze Strygau i jeden z redaktorów „Nowej Gazety Reńskiej“, jedyny rzeczywisty rewolucjonista w całym Zgromadzeniu, powiedział, że jeżeli na serjo myślą to, co mówią, to muszą skończyć gadanie i zrzucić z urzędu przedewszystkim namiestnika państwa, najpierwszego wroga ludu, — wówczas całe nagromadzone enotliwe oburzenie tych parlamentarnych jegomościów wybuchło z taką wściekłością, jakiej nie okazywali nigdy ani śladu, kiedy rządy zasypywały ich zniewagami.

Propozycja Wolffa była niewątpliwie [pierwszym rozumnym słowem, wypowiedzianym w murach kościoła św. Pawła; niewątpliwie, ponieważ żądał tego, co było potrzebne; i takie śmiałe słowa, zmierzające wprost do celu, musiały obrazić te tkliwe dusze, stanowcze tylko w niesta-

nowości, zbyt teńzliwie do czynu i które raz na zawsze doszły do przekonania, że nic nie robiąc, robią właśnie to, czego potrzeba. Każde słowo, które jak błyskawica oświeślało ich umyślnie zamglone umysły, każde skinienie, mogące wyprowadzić je z labiryntu, w którym pragnęli za wszelką cenę jak najdłużej pozostawać, każde jasne pojęcie rzeczywistego stanu rzeczy było naturalnie zbrodnią przeciw majestatowi udzielnego Zgromadzenia.

Wkrótce potem, kiedy stanowisko szanownych panów deputowanych we Frankfurcie stało się nie do wytrzymania pomimo wszystkie rezolucje, odezwy, interpelacje i proklamacje, wycofali się, ale nie na terytorjum powstańcze; byłby to zbyt śmiały krok z ich strony. Udali się do Stuttgartu, gdzie rząd wirtemberski zachowywał pewnego rodzaju wyczekującą neutralność. Tutaj złożyli nakoniec z urzędu namiestnika państwa i wybrali z pośród siebie regencję, złożoną z pięciu członków. Regencja ta wydała zaraz rozkaz pospolitego ruszenia, rozesłany z zachowaniem należytych formalności wszystkim rządowi Niemiec.

A więc żądano od tych jawnych wrogów Zgromadzenia, ażeby zbierały siły na jego obronę! Następnie — naturalnie na papierze — utworzono armję na obronę Zgromadzenia Narodowego. Dywizje, brygady, pułki, baterje, wszystko było uregulowane i uformowane. Nie brakło niczego oprócz rzeczywistości, ponieważ armja ta nie ujrzała naturalnie nigdy światła dziennego.

Jeszcze jedno ostatnie wyjście otwierało się przed Zgromadzeniem Narodowym. Ze wszystkich krańców państwa demokratyczna część ludności przysyłała deputacje, ażeby oddać się na usługi parlamentu i pobudzić go do energiczniejszego działania. Lud, znając zamiary rządu wirtemberskiego, zaklinał Zgromadzenie Narodowe, aby zmusiło rząd ten do przyjęcia jawnego i czynnego udziału w sąsiednim powstaniu. Ale gdzież tam! Zgromadzenie Narodowe, przesiadając się do Stuttgartu, zdało się na łas-

kę rządu wirtemberskiego. Członkowie jego wiedzieli o tym i stłumili ruch wśród ludu. Tym sposobem stracili resztę wpływu, jaki jeszcze zachowali byli. Spotkała ich też zasłużona nagroda; rząd wirtemberski pod naciskiem Prus i namiestnika państwa, zakończył farsę demokratyczną, zamykając 18 czerwca roku 1849 salę posiedzeń parlamentu i nakazując członkom regencji, aby kraj opuścili.

Udali się więc do Badenu do obozu powstańców; ale teraz byli tutaj zbyt tacy. Nikt nie zwracał na nich uwagi. Mimo to regencja ratowała wciąż ojczyznę za pomocą środków uchwalanych w imieniu wszechwładnego ludu niemieckiego. Próbowano zyskać uznanie potęg zagranicznych, wydając paszporty tym, którzy je brać chcieli. Wydawała proklamacje i wysyłała komisarzy, ażeby wywołać powstanie na tym samym terytorjum Wirtembergji, którego czynną pomoc odrzuciła, gdy jeszcze był czas po temu; wszystko to pozostało naturalnie bez skutku. Mamy przed sobą oryginalne sprawozdanie, które jeden z komisarzy, p. Rösler, deputowany z Oels, posłał regencji; treść tego sprawozdania jest bardzo charakterystyczna. Dатовane jest ze Stuttgartu dnia 30 czerwca r. 1849. Po odmalowaniu przygód z półtuzina takich komisarzy w bezskutecznym poszukiwaniu pieniędzy, autor uniewinnia się, że nie mógł udać się jeszcze na swoje stanowisko i zatapia się wreszcie w głębokie roztrząsania o możliwych dyferencjach pomiędzy Prusami, Austrią, Bawarją i Wirtembergją oraz ich możliwych skutkach. Rozpatrzywszy wszechstronnie kwestję, dochodzi wszakże do wniosku, że niema już żadnej nadziei. Następnie proponuje urządzenie służby pocztowej z zaufanych ludzi, w celu otrzymywania wiadomości oraz systemu szpiegowania dla zbadania zamiarów ministerjum wirtemberskiego i ruchów armji. List ten nie doszedł pod wskazanym adresem, ponieważ gdy go napisano, regienctwo przeszło już w całości do „ministerjum spraw zagranicznych“ t. j. do Szwajcarji; i podczas gdy biedny p. Rösler łamał sobie głowę nad zamiarami



straszliwego ministerjum państwa szóstej potęgi, sto tysięcy pruskich, bawarskich i heskich żołnierzy rozstrzygało już sprawę w ostatecznej walce pod murami Rastattu.

Tak zginął parlament niemiecki a wraz z nim pierwszy i ostatni twór rewolucji niemieckiej. Zwołanie parlamentu tego było pierwszym dowodem, że rewolucja w Niemczech faktycznie istniała; istniał zaś dopóty, dopóki nie dobiegła do końca ta pierwsza rewolucja niemiecka. Wybrany pod wpływem klasy kapitalistów przez podzieloną, rozproszoną ludność wiejską, która po większej części dopiero budziła się z feudalnego odrętwienia, parlament ten skupił na arenie politycznej wszystkie nazwiska popularne od r. 1820—48, aby następnie strącić je w otchłań zapomnienia. Wszystkie znakomitości burżuazyjnego liberalizmu były tu zebrane. Burżuazja oczekiwała cudów; zebrała tylko plon hańby dla siebie i dla przedstawicieli swoich. Klasa przemysłowych i handlowych kapitalistów poniosła w Niemczech porażkę cięższą niż w innych krajach. Zwyciężona, upokorzona, spędzona z urzędów, początkowo w pojedynczych państwach Niemiec, została następnie pobita na głowę, pozbawiona czci i okryta szyderstwem w centralnym parlamencie niemieckim. System liberalny, panowanie burżuazji czy to przy monarchicznej, czy też republikańskiej formie rządu, stało się odtąd w Niemczech niemożliwe.

Parlament niemiecki w ostatnim okresie swojego istnienia zhańbił na zawsze tę partję, która od marca roku 1848 stała na czele oficjalnej opozycji — demokratów, reprezentujących interesy drobnomieszczaństwa, a poczęści także włościaństwa. Klasa ta miała okazję w maju i czerwcu roku 1849 do pokazania, czy zdolna jest utworzyć stały rząd w Niemczech. Widzieliśmy, jak upadła; nie tyle z powodu niesprzyjających warunków, ile z powodu znamienego i stałego tchórzostwa we wszystkich decydujących wydarzeniach, zaszłych od czasu wybuchu rewolucji, z powodu tej samej krótkowzroczności, lęklivości i niezde-

cydowania, które charakteryzują jej operacje handlowe, a które wniosła do swojej polityki. Z powodu takiego zachowania się straciła w maju roku 1849 zaufanie klasy robotniczej, tej rzeczywiście walczącej armji wszystkich powstań europejskich. Pomimo to miała jeszcze pewne szanse na zwycięstwo. Parlament niemiecki, po usunięciu się reakcjonistów i liberalów, znajdował się wyłącznie w jej rękach. Ludność wiejska stała po jej stronie. Dwie trzecie wojsk mniejszych państw, jedna trzecia armji pruskiej i większość pruskiej rezerwy, gotowe były przyłączyć się do niej, o ile postępowałyby stanowczo i z tą odwagą, która wypływa z jasnego rozumienia stanu rzeczy. Ale politycy, stojący na czele tej klasy, nie byli przenikliwi od idących za nimi mas drobnomieszczaństwa. Okazali się nawet jeszcze bardziej zaślepieni, jeszcze bardziej trzymający się umyślnie podsycanych złudzeń, bardziej lekkomyślni, jeszcze niezdolniejsi do liczenia się z faktami niż sami liberalowie. Ich znaczenie polityczne opadło również poniżej zera. Ale ponieważ faktycznie nie wprowadzili w życie swoich ogólnikowych zasad, byli jeszcze w stanie przy bardzo sprzyjających warunkach odżyć chwilowo, gdyby im, tak samo jak ich francuskim kolegom „czystym demokratom“, nie odjął był ostatniej nadziei przewrót państwowy Ludwika Bonaparte.

Stłumienie południowo-zachodniego powstania niemieckiego i rozpędzenie parlamentu niemieckiego zakończyło historję pierwszej rewolucji niemieckiej. Pozostaje nam tylko rzucić na pożegnanie okiem na zwycięskich członków kontr-rewolucyjnego aljansu. Uczynimy to w następnym liście <sup>1)</sup>.

„Trybuna“ z dnia 23 października r. 1852.

---

1) List ten pomimo gorliwych poszukiwań, czynionych przez wydawczynię angielskiego przedruku, Eleonorę Marx-Aveling, nie został odnaleziony. Nie można przypuszczać, ażeby go Marx nie napisał. Zdaje się raczej możliwym, że redakcja „Trybuny“ listu tego dla jakichkolwiek

XX.

## Proces komunistów w Kolonji.

Londyn, 1 grudnia roku 1852.

Otrzymacie już z pewnością z gazet europejskich liczne sprawozdania z olbrzymiego procesu przeciwko komunistom w Kolonji i o jego wyniku. Ponieważ jednak żadne z tych sprawozdań nie przedstawia faktów prawdziwie i ponieważ fakty te rzucają jaskrawe światło na środki polityczne, przy pomocy których nałożono więzy na kontynent europejski, uważam za konieczne jeszcze raz do tego procesu powrócić.

Partja komunistyczna czyli proletarjacka z powodu zniesienia prawa związków i zgromadzeń straciła narówni z innymi partjami możność legalnego organizowania się na kontynencie. Wodzowie jej byli ponadto na wygnaniu. Ale żadna partja polityczna nie może istnieć bez organizacji; i jeżeli liberalna burżuazja i demokratyczne drobno-mieszczaństwo, dzięki swemu stanowisku społecznemu, środkom i codziennym stosunkom członków swoich mogły do pewnego stopnia zaradzić potrzebom organizacji, dla proletariatu, pozbawionego takiego stanowiska społecznego i środków finansowych, nie pozostawało nic innego oprócz tajnych związków. Stąd powstały, zarówno we Francji jak i w Niemczech, owe liczne tajne związki, które od roku 1849 policja jedne po drugich wykrywała i przesładowała jako spiski. Wprawdzie wiele z pośród tych stowarzyszeń były rzeczywiście spiskami, utworzonymi w zamia-

---

powodów nie opublikowała. Jako końcowy rozdział na miejsce zaginionego, wydawczyni dołączyła sprawozdanie z procesu komunistów w Kolonji, które Marx podał w „Trybunie“ i które z pewnością odpowiada najzupełniej serji niniejszych artykułów.

*K. Kautsky.*

rze obalenia istniejącej władzy państwowej — byłby tchórzem ten, ktoby w pewnych warunkach nie chciał konspirować, tak samo jak byłby głupcem, ktoby chciał czynić to samo w innych warunkach. Ale istniały także związki, mające rozleglejsze i wyższe cele, rozumiejące, że upadek jednego rządu może być tylko epizodem w wielkiej zbliżającej się walce; połączyły się one, ażeby przygotować partję, której tworzyły jądro, do ostatecznych, decydujących zapasów, w jakich kiedyś w Europie zniweczono zostanie na zawsze nie tylko panowanie „tyranów“, „despotów“ i „uzurpatorów“, lecz o wiele większa i straszniejsza potęga — panowanie kapitału nad pracą.

Organizacja najdalej idącej partji komunistycznej w Niemczech miała następujący charakter: zgodnie z zasadami „Manifestu Komunistycznego“ (opublikowanego w roku 1848) i z podstawami, wyjaśnionymi w serji artykułów w „New-York Daily Tribune“ o rewolucji i kontrrewolucji w Niemczech, partja ta nie wyobrażała sobie nigdy, że będzie w stanie zrobić rewolucję, mogącą urzeczywistnić jej idee, w czasie i w sposób, jaki jej się podoba. Badała ona przyczyny zarówno te, które wywołały ruch rewolucyjny z roku 1848, jak i te, które spowodowały jego porażkę. Ponieważ sprowadza ona wszystkie walki polityczne do antagonizmów klasowych, rzuciła się do badania warunków, w których jedna klasa społeczeństwa może i musi być powołana do reprezentowania interesów całego narodu i stąd do politycznego panowania nad nim. Historia pokazała partji komunistycznej, jak po panowaniu średniowiecznej szlachty rolnej powstała pieniężna potęga pierwszych kapitalistów i zabrała władzę państwową w swoje ręce; jak wpływ społeczny i panowanie polityczne kapitalistów finansowych wyparte zostały od czasu zaprowadzenia maszyny parowej przez wzrastającą władzę kapitalistów przemysłowych, i jak obecnie dwie niższe klasy, klasa drobnomieszczan i robotników, domagają się panowania. Praktyczne doświadczenia rewolucyjne z roku 1848.

do 1849 potwierdziły rozważania teoretyczne, prowadzące do wniosku, że w pierw dojść musi do władzy drobnomieszczańska demokracja, zanim komunistyczna klasa robotnicza oczekiwać może dojścia do trwałej władzy i zniweczenia niewoli pracy najemnej, popychającej ją w jarzmo burżuazji. A więc tajne organizacje komunistów nie mogły mieć jako cel bezpośredni obalenia istniejących rządów w Niemczech. Utworzone były nie ażeby obalić rządy niemieckie, ale rząd powstańczy, który wcześniej czy później musi po nich nastąpić; członkowie ich, każdy z osobna, prawdopodobnie, a nawet z wszelką pewnością brali swojego czasu czynny udział w ruchu rewolucyjnym przeciw istniejącemu porządkowi, ale przygotowanie podobnego ruchu w inny sposób niż za pomocą tajnego rozpowszechniania idei komunistycznych w masach nie mogło być zadaniem związku komunistów. Większość jego członków rozumiała tak dobrze te zasady, że gdy ambitniejsze elementy z pomiędzy nich chciały zamienić związek na sprzysiężenie dla samowolnie rewolucyjnych celów, usunięto je natychmiast.

Nie można było, na zasadzie żadnego z istniejących praw na ziemi, nazwać tego rodzaju stowarzyszenia spiskiem, tajnym związkiem, mającym na celu zdradę stanu. Jeżeli tworzyło ono spisek, to był to spisek nie przeciw istniejącemu rządowi, lecz przeciw jego prawdopodobnemu następcy. I rząd pruski wiedział o tym. To było przyczyną, dla której badanie jedenastu oskarżonych, trzymany w osobnym areszcie, przeciągano przez osiem miesięcy; w przeciągu tego czasu władze puściły w ruch zdumiewające kawały prawne. Wyobraźmy sobie: po ośmiomiesięcznym areszcie śledczym odłożono śledztwo na dalsze miesiące, ponieważ „nie istniał żaden obiektywny powód do oskarżenia“. I kiedy wreszcie oskarżeni stanęli przed sędziami przysięgłymi, nie można im było dowieść ani jednego jawnego czynu zdrady stanu. A jednak zostali skazani. Zobaczymy wkrótce jak.

W listopadzie roku 1851 aresztowano jednego z emisariuszów związku, i na zasadzie papierów, które przy nim znaleziono, przedsięwzięto dalsze aresztowania. Pruski urzędnik policyjny, Stieber, otrzymał natychmiast polecenie ścigania rozgałęzień domniemanego spisku w Londynie. Udało mu się wydostać pewne papiery, należące do wspomnianych wyżej odszczepieńców związku, którzy po oddzieleniu się zorganizowali rzeczywisty spisek w Paryżu i w Londynie. Papiery te wydostano przy pomocy podwójnego przestępstwa. Przekupiono pewnego człowieka, nazwiskiem Reuter, który wylał pulpit sekretarza odszczepieńczego związku i wykradł znajdujące się tam papiery. Ale to jeszcze nic. Kradzież ta doprowadziła do wykrycia tak zwanego „niemiecko-francuskiego spisku“ w Paryżu i do skazania członków jego, ale nie dała jeszcze klucza od wielkiego związku komunistów. Zauważymy mimochodem, że spisek paryski kierowany był przez ambitnych głupców i politycznych rycerzy przemyśłu w Londynie oraz jednego jegomościa zasądzonego za fałszerstwo weksli, czynnego podówczas w Paryżu w charakterze szpiega policyjnego; aresztowani gamonie zastępowali zupełny brak politycznego znaczenia gwałtownymi deklamacjami i potokiem krwiożerczych słów.

Policja pruska musiała się więc obejrzyć za nowym odkryciem. Utworzyła formalne biuro tajnej policji w pruskim poselstwie w Londynie. Agent policyjny, Greif, prowadził swoje nieczyste rzemiosło pod pokrywką tytułu attaché poselstwa—institucji wystarczającej, ażeby wszystkie poselstwa pruskie postawić poza prawem narodów, i do którego nie doszli nawet Austriacy. Pod jego rozkazami pracował pewien Fleury, kupiec londyński z City, człowiek mający pewien majątek i dość przyzwoite stosunki, jedna z tych nikczemnych istot, które popełniają haniebne czyny z wrodzonego upodobania do podłości. Drugim agentem był subjekt handlowy, Hirsch, zdemaskowany już po przybyciu do Londynu jako szpieg. Wkręcił się

sam do towarzystwa kilku niemieckich emigrantów komunistycznych w Londynie, którzy znosili go przez pewien czas, ażeby wydostać dowody jego rzeczywistego charakteru. Znalazły się wkrótce dowody jego stosunków z policją, i od tej pory p. Hirsch ulotnił się. Ale chociaż tym sposobem stracił wszelką sposobność otrzymywania wiadomości, za które mu płacono, nie przestał jednak działać. W swoim zakątku, Kensington, w którym nie spotkał ani jednego z omawianych komunistów, fabrykował co tydzień domniemane sprawozdania o domniemanych posiedzeniach domniemanego zarządu centralnego, właśnie o owym spisku, którego policja pruska nie była w stanie wykryć. Treść tych sprawozdań była w najwyższym stopniu bezsensowna. Ani jedno imię nie zgadzało się, ani jedno nazwisko nie było dobrze napisane; ani jedna osoba nie przemawiała tak, jakby z pewnym prawdopodobieństwem przemawiać mogła. Jego mistrz Fleury pomagał mu w tym fałszerstwie i nie dowiedziono jeszcze, czy „attaché“ Greif nie maczał także ręki w tej nikiemnej robocie. Jakkolwiek zdaje się to nie do uwierzenia, rząd pruski przyjął te wszystkie niedorzeczne wymysły za najświętszą prawdę; można sobie wyobrazić, jakie zamieszanie sprowadziły tego rodzaju świadectwa pomiędzy dowodami, przedstawionymi sędziom przysięgłym. Podczas końcowych obrad p. Stieber, wspomniany już urzędnik policyjny, wystąpił jako świadek, zaprzysiągł wszystkie te absurdy i nastawał z wielką pewnością, że jeden z jego tajnych agentów znajduje się w blizkich stosunkach z owymi ludźmi w Londynie, których uważano za głównych założycieli straszliwego spisku. Ów tajny agent był w każdym razie bardzo tajny, ponieważ ukrywał się przez osiem miesięcy w Kensington z obawy, ażeby nie zobaczyć rzeczywiście tych ludzi, o których najtajniejszych myślach, słowach i czynach, jak twierdził, dawał co tydzień sprawozdanie.

Pp. Hirsch i Flery mieli jeszcze jeden wynalazek *in petto*. Składane przez się sprawozdania przerobili na

„Oryginalną księgę protokółów“ posiedzeń tajnego zarządu centralnego, o którego istnieniu zapewniała policja pruska; ponieważ p. Stieber znalazł, że księga ta zgadza się doskonale ze sprawozdaniami, które o tych samych ludziach otrzymywał, przedstawił ją natychmiast sędziom przysięgłym i zaprzysiął, że po przeprowadzonym badaniu przyszedł do mocnego przekonania o prawdziwości tej książki. Poznano wówczas większość niedorzeczności, które Hirsch przedstawił. Można sobie wyobrazić zdumienie domniemanych członków tego tajnego komitetu, kiedy usłyszeli, że mówią o nich rzeczy, o których dotąd nie mieli najmniejszego pojęcia. Jeden, ochrzczony np. jako Wilhelm, nazywany tu był Ludwikiem albo Karolem; innym kazano mieć w Londynie mowy, w czasie kiedy znajdowali się na drugim końcu Anglii; innym znów kazano odczytywać listy, których nigdy nie otrzymali, kazano się im zbierać regularnie co czwartek, w czasie kiedy miewali zebrania towarzyskie co środa; robotnik, zaledwie umiejący pisać, figurował jako prowadzący protokół i jako taki niby się podpisywał; wszyscy zaś mówili językiem, słyszczanym być może w ścianach pruskiego odwachu policyjnego, ale na pewno nie w towarzystwie, którego większość tworzyli literaci, cieszący się poważaniem nazwiskiem w ojczyźnie. Koroną tych wszystkich fałszerstw był sfalszowany kwit na pewną sumę pieniędzy, wypłaconą niby przez fałszerza domniemanemu sekretarzowi fikcyjnego centralnego zarządu, jako wynagrodzenie za ową książkę; ale istnienie tego domniemanego sekretarza opierało się tylko na figlu, jaki złośliwi komuniści wypłacali nieszczęsnemu Hirschowi.

Ta niezręczna robota była zbyt skandaliczna, ażeby nie wywołać wręcz przeciwnego skutku, jak zamierzano. Jakkolwiek londyńskim przyjaciółom oskarżonych uniemożliwiono zapoznanie sędziów przysięgłych z rzeczywistymi faktami; jakkolwiek listy, posyłane obrońcom, poczta



zatrzymywała, a dokumentów i affidavit<sup>1)</sup>, które obrońcy pomimo wszystko zdołali wydostać, nie dopuszczono jako dowodów, oburzenie powszechne było tak wielkie, że nawet prokurator, nawet sam p. Stieber, który złożył przysięgę na dowód prawdziwości księgi protokołów, zmuszeni byli uznać ją za fałszerstwo.

Jednakże fałszerstwo to nie było jedyną tego rodzaju sprawką policji. Dwa, trzy podobne wypadki wyszły na jaw podczas tego procesu. Policja sfalszowała dokumenty, skradzione przez Reutera, dodając przypiski zmieniające sens. Jeden ustęp, pełen największych nonsensów, napisany został charakterem, naśladowującym charakter pisma dr. Marxa, i przez pewien czas wystawiano tego ostatniego za autora owego ustępu, aż prokurator zmuszony był uznać fałszerstwo. Na każde lotrostwo policyjne, które zdemaskowano, zjawiało się na widowni pięć, sześć nowych; zbijać je było niełatwo, sąd bowiem starał się zawsze zaskoczyć obronę znienacka, a dowody trzeba było przywozić z Londynu; na korespondencje zaś obrońców z londyńskimi emigrantami komunistycznymi sąd zapatrywał się jako na współudział w spisku!

Że Greif i Fleury byli rzeczywiście tym, za co ich tutaj przedstawiono, potwierdził to sam p. Stieber. Hirsch zeznał przed jednym policyjnym sędzią londyńskim, że sfalszował „Księgę protokołów“ na żądanie i przy pomocy Flery'ego, poczym uciekł z Anglii, ażeby uniknąć przesładowania sądu karnego.

Wobec tych miażdżących odkryć, do których doprowadził proces, położenie rządu było bardzo trudne. Co prawda rozporządzał on takim kolegijum przysięgłych, jakiego jeszcze Prowincja Nadreńska nie widziała — sześciu

---

<sup>1)</sup> Affidavit nazywają w Anglii zeznania składane przed sądem zamiast przysięgi; fałszywe zeznania tego rodzaju karane są jako krzywoprzysięstwo.

z pośród szlachty i dwóch urzędników państwowych. Nie byli to ludzie, mogący dojrzeć jasno prawdę wśród bezładnej masy materiału dowodowego, nagromadzonego w ciągu sześciu tygodni, podczas gdy kładziono im nieustannie do uszów, że oskarżeni są przewodcami strasznego spisku komunistycznego, mającego na celu obalenie najświętszych dóbr—własności, rodziny, religji, porządku, rządu i prawa! A jednak gdyby rząd w tym samym czasie nie dał do zrozumienia klasom uprzywilejowanym, że uwolnienie oskarżonych w tym procesie byłoby sygnałem do zniesienia sądu przysięgłych i uważane byłoby wprost jako polityczna demonstracja jako dowód, że burżuazyjno-liberalna opozycja gotowa jest połączyć się nawet ze skrajnemi rewolucjonistami—sąd przysięgłych wydałby bez wątpienia wyrok uniewinniający. Przez zastosowanie nowego pruskiego kodeksu karnego, który wszak nie powinien był działać wstecz, udało się rządowi dobić się zasądzenia siedmiu uwięzionych, a tylko czterech z nich uwolniono. Skazanym wyznaczono karę więzienną od trzech do sześciu lat, o czym bez wątpienia poinformowaliście w swoim czasie czytelników.

„Trybuna“ z dnia 22 grudnia roku 1852.

KONIEC.



# SPIS RZECZY.

---

Przedmowa . . . . .	5
I. Niemcy w przededniu rewolucji . . . . .	29
II. Początki opozycji liberalnej . . . . .	40
III. Opozycja religijna. Idea jedności Niemiec . . . . .	51
IV. Austrija . . . . .	57
V. Rewolucja marcowa w Wiedniu . . . . .	64
VI. Rewolucja marcowa w Berlinie . . . . .	68
VII. Frankfurckie Zgromadzenie Narodowe . . . . .	74
VIII. Polacy, Czesi i Niemcy . . . . .	79
IX. Panslawizm. Wojna w Szlezewgu i Holszynie . . . . .	84
X. Rzeź czerwcową i wpływ jej na Niemcy. Powstanie frankfurckie . . . . .	89
XI. Wiedeńska rewolucja październikowa . . . . .	93
XII. Upadek Wiednia . . . . .	100
XIII. Koniec konstytuancy w Berlinie . . . . .	109
XIV. Początki roku 1849. . . . .	115
XV. Koniec konstytucji państwowej oraz farsa cesarska. . . . .	121
XVI. Początek walki o konstytucję państwa . . . . .	126
XVII. Demokracja u steru . . . . .	130
XVIII. Kampanja o konstytucję państwową . . . . .	135
XIX. Koniec niemieckiego Zgromadzenia Narodowego . . . . .	140
XX. Proces komunistów w Kolonji . . . . .	147



